

Nasz stopień poparcia dla rządu → 23 %

Nr 6

Tygodnik KPN

15 kwietnia 1990 r.

Cena 1200 zł

JARUZELSKI NIE JEST NASZYM CZŁOWIEKIEM — mówi sekretarz ambasady ZSRR

# Opinie

Nr indeksu 360032

Spokojnych, (w miarę) dostatnich

ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

Czytelnikom i Sympatykom „Opinii”

życzy REDAKCJA

## Stan manipulacji (Czas-przeszły?-Generała)

Stan wojenny wprowadzony 13 grudnia 1981 roku przeszedł do historii Polski. Historia ma to do siebie, że można ją interpretować, ale nie można jej zmienić. Komuniści „zmieniali” historię, ale i obecnie dokonywana jest daleko idąca zmiana oceny stanu wojennego, tak istotna, że można ją tylko nazwać fałszowaniem dziejów.

Gdyby sprawę stanu wojennego wstydliwie przesunięto w niepamięć, byłaby to osobliwa gra polityczna — fałszowanie przez przemilczenie. Ostatecznie minęło osiem lat. Okazuje się jednak, że komuniści zdołali narzucić grę także swoim niedawnym przeciwnikom. Pragną mieć rację teraz i pragną ją mieć w przeszłości. Ci oczywiście, którzy pozostali na placu. A ponieważ na placu pozostali główni autorzy stanu wojennego, żeby wymienić tylko: Jaruzelski, Kiszczak — dokonuje się swoistej reinterpretacji stanu wojennego. Ma ona na celu nie tylko wybielenie, ale także heroizację tego podlego aktu przemocy.

### RACJA — ZA WSZELKĄ CENĘ

Inicjatywa jest niewątpliwie w ręku niedawnych sprawców, specjalistów od manipulowania opinią publiczną, socjotechników. Ale i ci, w których stan wojenny niedawno godził, przystali na tę grę. Jest to w ich mniemaniu prawdopodobnie dobra transakcja, bo trzeba tu mówić o handlu pokątnie-politycznym. Kontrahentem tej transakcji jest także cały naród, choć nie pytano go o zgodę. Ponieważ ci, których niedawno naród oskarżał o stan wojenny zajmują nadal kluczowe, strategiczne stanowiska w aparacie władzy.

Pragną uzyskać nie przebaczenie, lecz namaszczenie w obliczu ubiegłej historii. Wyliczmy elementy tej strategii zmieniania historii.

Po pierwsze: stanu wojennego nie należy ukrywać. Należy go oswoić. W boksie nazywa się to: iść na cios. Generalowie — Kiszczak i Jaruzelski godzą się chętnie na udzielanie wywiadów — w najdrażliwszej materii.

(Dokończenie na str. 3)





W najbliższych numerach:

- Kto przypilnuje strażników?
- Rumuńskie mistyfikacje
- WĘGIEL — król czy żebrak?
- Prezydent — kim był — każdy pamięta
- Czerwony terroryzm w odwrocie

POPZYJ KPN!

WPLAĆ NA FUNDUSZ  
WYBORCZY

konto złotych:

Konfederacja Polski Niepodległej  
Bank PKO SA II/O W-wa  
5.01031—21003048—139—79—1110

konto dewizowe:

Konfederacja Polski Niepodległej  
Bank PKO SA II/O W-wa  
5.01031—21003048—157—81—7870

POPZYJ NASZ TYGODNIK!

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak wielce przyjazną inicjatywę. Pozwala nam ona wierzyć, że przy pomocy przyjaciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed groźącymi mu monopolami i totalitaryzmami.

Wpłaty prosimy przekazywać na konto KPN.

Tygodnik Konfederacji Polski Niepodległej „OPINIA”. Redaguje zespół Redaktor Naczelny Krzysztof Król (tel. 26-10-43), (centrala 26-54-01 wew. 265 — Z-ca Red. naczelnego; 265 — sekretarze redakcji) Adres: 00-820 Warszawa ul. Nowy Świat 18/20, tel. 26-54-01 w. 572. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

**KRAJ:** Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumerator. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (obecna cena przesyłki 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

**EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA:** 1 egzemplarz wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA.

**POZOSTAŁE KRAJE:** Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

OGŁOSZENIA:

**KRAJ:** 3 tys. zł za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł za cm kw.), ogłoszenia drobne: 1000 zł za słowo.

**ZAGRANICA:** 3 dol. USA za cm kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw.).

**WYDAWCA:** RADA POLITYCZNA KPN,

**DRUK:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5 N-20

Wszystko, co nie stanowi własności notarialnej, a należało do byłej PZPR lub innej partii politycznej, czy organizacji młodzieżowej wróci do Skarbu Państwa. Wszystkie długi partii politycznych powstałe z tytułu akcji wyborczej w 1989 roku mają być spłacone. Nadal będą badane źródła pochodzenia majątku RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Oto główne tezy konferencji prasowej, która odbyła się 4.04. br. w Urzędzie Rady Ministrów.

# Test z kultury politycznej i zdrowego rozsądku

Jacek Ambroziak, szef URM-u i przewodniczący komisji rządowej ds. ustalenia stanu prawnego majątku partii politycznych i organizacji młodzieżowych oraz odzyskania mienia państwowego, podał szereg interesujących danych. Nasza była Przewodnia Siła Narodu była w posiadaniu aż 1900 budynków i lokali na terenie całej Polski, z czego tylko 23 budynki i lokale wraz z gruntem stanowiły jej własność notarialną. 156 budynków wybudowała PZPR z własnych środków, lecz na gruncie państwowym. Pozostałe budynki i lokale partia użytkowała na podstawie umów najmu, dzierżawy, bądź też bez żadnego tytułu prawnego. Zwyczajnie!

Majątkowość SD przedstawia się znacznie skromniej. Jest to 450 budynków i lokali z których 4 stanowią własność notarialną stronnictwa, 3 zbudowano za pieniądze SD na gruncie państwowym, zaś wszystkie inne były użytkowane na zasadzie dzierżawy, najmu bądź decyzji administracyjnych.

Byłe ZSL użytkowało 1560 budynków i lokali, z czego 8 stanowiło notarialną własność stronnictwa. Gmach przy ulicy Grzybowskiej zbudowany ze środków ZSL, lecz na gruncie państwowym, został przekazany do dyspozycji szeroko pojętego ruchu ludowego.

Awangarda młodzieży w latach minionych — ZSMP użytkowała 660 budynków i lokali.

Tylko 10 z nich stanowi własność związku. ZMW wszystkie swoje lokale dzierżawiło, bądź użytkowało na zasadzie decyzji administracyjnej.

Wszystkie decyzje administracyjne odnośnie najmu i dzierżawy na podstawie których partii polityczne i organizacje młodzieżowe użytkowały nieruchomości będące własnością Skarbu Państwa, bądź stojące na jego gruncie mają być uchyłone. Partie działające dotychczas w lokalach urzędów państwowych zostaną z nich wyprowadzone. Wszystkie archiwa po byłej PZPR trafiły już do sieci archiwów państwowych.

Każda partia i organizacja młodzieżowa może się ubiegać o lokal o pow. 150-350 m kw. w mieście wojewódzkim, służący wyłącznie jej celom organizacyjnym.

„Jedną z podstaw działania komisji była zasada legalizmu (...) Czuliśmy się związani aktami notarialnymi, które gwarantują własność bez względu na to, jak ocenia się tryb dochodzenia, czy źródła pochodzenia majątku” — powiedział minister Jerzy Ciemniewski, członek tejże komisji. „Chcieliśmy wyjść naprzeciw oczekiwaniom społecznym dynamizowania procesu przemian demokratycznych. Chcieliśmy zarazem działać w pełnym poszanowaniu prawa, bez ulegania pokusie odwetu. Działalność naszej komisji jest testem kultury politycznej naszego rządu”. — Te piękne słowa wypowiedział z kolei minister Aleksander Hall.

Pozwolę tu sobie na małą dygresję. Czy wiesz, drogi czytelniku, że dotychczas żadna partia polityczna i organizacja młodzieżowa w Polsce nie miała osobowości prawnej? Status partii politycznych nie był dotychczas w ogóle przez nasze prawo uregulowany. Na podstawie orzecznictwa Sądu Najwyższego partii polityczne jako jedynym organizmom społecznym korzystały z przywilejów takich, jakie daje formalnie osobowość prawna z mocy ustawy. — A co?!

Mam na koniec pytanie za 100 punktów do wszystkich prawników i bezprawników, do wszystkich myślących logicznie: jak można wejść w posiadanie własności notarialnej nie mając osobowości prawnej? Do kładam jeszcze pytanko za 100.000 punktów: cóż to jest za legalizm sankcjonujący bezprawie i siebiepaństwo? — Odpowiedzi proszę przesyłać, choć nagród nie przewiduję. Legalnie!

MIROSLAW HARASIM

## WYJAŚNIENIE

W numerze 3 „Opinii” ukazała się notatka pt. „ZMAGANIA Z POLSZCZYŃSKĄ”, której wymowa — z niedopatrzenia, a więc z winy redakcji — mogła być odczytana jako pomówienie. Ubolewamy z tego powodu i gorąco przepraszamy Obie Rodziny oraz Czytelników.

REDAKOJA



Wywiady te ukazują się w sztandarowych pismach związanych z niedawną opozycją. Z generałem Jaruzelskim rozmawia jego niedawny przeciwnik ideowy, Michnik. Pomiję wywiady innych oficjeli stanu wojennego. Wygląda to na plan, choć myślę, że to raczej atmosfera. Zaraźliwa.

Koniunkturalny dziennikarz zachodni, a więc poważny kredytodawca, pisze drobiazgową książeczkę o stanie wojennym. Pierwsza noc, godzina po godzinie. Tylko powstrzymuje się od jakiegokolwiek oceny. Książkę wzbogaca się zdjęciami, nie tak dawno sekretnie przekazywanymi dokumentami przemocy i wydaje w Warszawie w masowym nakładzie. Więc, ukazujemy całą prawdę, zresztą nie mamy się czego wstydzić. Wstydzimy się, owszem, drobiazgow. Nasz dzisiejszy minister, pan Cywińska była zatrzymana przez parę dni... Wstydzą się, nie wszystkiego jednak mogli dopilnować.

Nie należy ukrywać sprawy kopalni „Wujek”, tyle, że policyjną masakrę nazywa się tragedią. Głównodowodzący stanu wojennego złożył kwiaty. Ten sam, który był ministrem obrony w roku 1970, gdy wojsko strzelało na Wybrzeżu. W każdym normalnym kraju, albo sprawcy zostaliby ukarani i oddani pod sąd, albo zdegradowany minister musiałby zejść ze sceny politycznej. Przywódcy niedawnej opozycji włączają się do gry.

W filmie o Jaruzelskim — prezydencie Wałęsa mówi, że w 1981 roku za wcześniej było na zwycięstwo „Solidarności”. Prymas Glemp zaświadcza, że Jaruzelski bardzo wtedy cierpiał... Co należy czytać: działni wbrew własnej naturze. Ale chodziło o zbawienie Polski.

## MNIEJSZE ZŁO

To druga przesłanka, zresztą nie nowa, ale świeżo opakowana: mniejsze zło. Czy „Solidarność” była złem? Tak, w pewnym sensie, ale również zła była sytuacja historyczna. Następuje tu odwołanie do dwu zasad oceny historycznej: że przemiany dziejowe dojrzejwią same i nie wolno biegu historii przyspieszać (ani opóźniać). Wszystko powinno się dziać w odpowiednim czasie, a to potrafiła ocenić partia i jej przywódca. Jest też argument drugi, trafiający do tych, którzy odrzucają determinizm dziejów: spiskowa teoria historii. Więc: istniał straszny Breżniew, nie było jeszcze pieriestrojki, był plan inwazji na Polskę. Jaruzelski wyznaje, że są rzeczy, o których nikomu nie powie, tragiczny w służbie narodu zejdzie z nimi do grobu.

Za co więc cierpielismy wtedy? Chcieliśmy jak idioci, w czas sztormu naród załadować do czołna i płynąć przez historię? Na szczęście znaleźli się mądrzy, którzy z rak wydarli nam wiosła i zamknęli nas na troche, póki sztorm się uspokoi i naród okrętu nie zbuduje. Tak to wygląda w przypowiadce.

## BILANS STRAT

Przjrzyjmy się teraz opisanym grupom faktów. Oswajanie stanu wojennego każe zapomnieć, jaki był straszny. Był wojskowym gwałtem na suwerennym narodzie. Miliony poczuły się zhańbione w ową grudniową noc. W więzieniach i podczas internowania ucierpiały dziesiątki tysięcy ludzi, skazywanych przez doświadczony często stalinowski jeszcze aparat totalitarny. Były ofiary śmiertelnej strzelaniny milicyjnej i zomowskiej, znęcania się i palek. Teraz usiłuje się z nich zrobić, mówiąc językiem Norwida, zamierzone przez komunę „ofiary w przyszłość”. Niszczono krucho tkankę struktur, rozbijano środowiska, rozwiązywano związki twórcze. Wymuszano emigrację elit i najwartościowszego nieraz elementu nowej generacji Polaków.

Jest to niepowetowana strata historyczna, a emigracja była przecież jednym z oficjalnych elementów przetargu i ceną wyjścia z więzienia, była zaplanowana. W zdruzgotanym ekonomicznie kraju odwołano zmiany strukturalne, niszczone normy moralne i deprawowana ludność. Nic bowiem tak nie deprawuje jak

rzędy sily. Poglębiono jeszcze deprawację administracji i aparatu. Był to pierwszy w historii tego kraju stan wojenny kontrolowany przez oddane systemowi polskie sily.

A jakie byloby większe zło, przed którym nas obroniono? Porządne myślenie historyczne nie pozwala na taki zabieg: zasłaniać się faktami, które nie miały miejsca, a ich dowody są tylko w instrumentarium socjotechniki komunistycznej. Nawet ingerencja obca nie musiałaby być wiele gorsza. Przykładem wkroczenie kilku obcych armii do Czechosłowacji: nie było ceny krwi (a to jest najcięższy argument) w walce zorganizowanej. Interwencja obca byłaby interwencją mieszaną, jak w Czechosłowacji, czołgi obce w strategicznych punktach, a internowaliby podstawową masę obywateli ci sami ludzie.

oddany przyjaciel. Jaruzelski nie tyle ochraniał Polskę przed większym złem, co nie dopuścić do ujemnego w tamtej sytuacji, wręcz koszmarnie kosztownego bilansu politycznego dla Sowieców. Nie tyle więc zbawca Polski, co najbliższy sojusznik Breżniewa.

## POWTÓRKA Z HISTORII

Ukrytym założeniem manipulacji jest stwierdzenie, że osiem lat to dużo. Ale to jednak bardzo mało jak na pamięć ludzką i dlatego tak zdumiewają sukcesy tej socjotechniki. Pora podsumować. Powiedziałem, że stan wojenny to fakt historyczny. Żeby go więc lepiej zobaczyć można odwołać się do historycznych analogii. W XIX wieku margrabia Wielopolski, którego także w ostatnich latach próbowa-

# Stan manipulacji

## (Czas-przeszły?-Generała)

Ale wtedy też socjotechnika zwyciężyła: Jaruzelski musiał wiedzieć, że kojarzony z czołgami sowieckimi nie ma szans na przyszłych, prawdopodobnych wirażach historii. Ta hipoteza jest co najmniej równie wiarygodna, jak hipoteza mniejszego zła. Co więcej, wiadomo dziś, że dokonywanie inwazji na Polskę byłoby dla Breżniewa ostatecznością, na którą nie wiadomo czy by się zdecydował. Popatrzmy z odwrotnej strony. Pacyfikacja Polski bez interwencji sowieckiej to był najlepszy podarunek, jaki mógł Breżniewowi zrobić

no „oswoić” dla potrzeb komunistycznej racji stanu, powiedział, że jeśli nie można Rosjan zwalczyć, to należy ich pokochać, zrezygnować z dobrowolnej suwerenności. Wielopolski wiedział, że przygotowuje się powstanie — a nie był to ruch społeczny o kwakerskich zasadach jak „Solidarność”. Zarządził więc branżę według przygotowanych list proskrypcyjnych. Nie był to normalny pobór. Miano na wiele lat odebrać krajowi zaangażowaną młodzież a więc właściwie ją zniszczyć. Ale Rosjanie też chcieli uniknąć polskiego powstania, które było dla nich kosztowne i rewolucjonizowało masy. Dla nich też rządy Wielopolskiego miały być mniejszym złem. Gdyby Wielopolski wygrał, czy przyznalibyśmy mu palmę tragiczności i mniejszego zła? Czy raczej uznalibyśmy w nim rusyfikatora i narzędzie carskiej polityki, którym przecież był? Za hasłem mniejszego zła kryje się także komunistyczny pacyfizm, potępiający każdą przełaną kroplę krwi, ale tylko przelaną w walce z komunizmem.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę, że argument mniejszego zła można rozciągnąć w przeszłość. Bierut może się bronić z za grobu, że rządy polskich komunistów były mniejszym złem, niż ścisła okupacja sowiecka. Zamykanie akowców do więzień było mniejszym złem niż krwawe powstanie bez szans. Tak można byłoby potępić połowę ruchów demokratycznych i wolnościowych w historii, dlatego że przegrały, a na oltarze wzniesić tyranów. Berman rządzący w Warszawie był lepszy niż Zdanow. Radkiewicz był lepszy od Berii, a Różański od Sierowa. I byli na pewno wygodniejsi dla Stalina: bezpośrednia okupacja wschodniej Europy zaostrzyłaby zimną wojnę.

Więc dobrze zrobili ci, co zdawili wolnościowe i demokratyczne aspiracje narodu, bo było o siedem i pół roku za wcześniej? Będą się z nas śmiać następne pokolenia jeśli się zgodzimy na podobną argumentację. Koszt takiej inflacji moralnej byłby nieporównywalnie wyższy niż ten, który płacimy za inflację złotego.

JACEK TRZNADEL

(Tekst przedstawiony na spotkaniu Porozumienia Ponad Podziałami w styczniu 1990 r., zebrani postanowili poprzeć jako diagnozę sytuacji i znamienne ostrzeżenie.)





Od momentu przechwycenia władzy w Rosji przez bolszewików w październiku 1917 roku — a co za tym idzie, obalenia pierwszego demokratycznego rządu i pluralistycznego Rządu Tymczasowego, rozpędzenia przy pomocy brutalnej siły Konstytuanty, w której „bolszewicy” okazali się w rażącej mniejszości — świat cywilizowany znalazł się w obliczu dziejowego wyzwania nowej, destrukcyjnej ideologii, dysponującej rozległym obszarem, ogromnym potencjałem ludzkim oraz nieprzebranymi, zdawałoby się, zasobami materialnymi.

Od tego czasu świat poszukuje odpowiedzi na zasadnicze pytanie: czy Związek Radziecki jest kontynuacją, czy zaprzeczeniem dawnej Rosji? Gdzie przebiega granica pomiędzy „internacjonalistyczną” treścią głoszonej i realizowanej polityki, a imperialną ciągłością; tradycją despotyzmu w stosun-

rzewski charakteryzował jako „oparty na równoległości podboju i tyranii”? Czy Rosjanie potrafią dokonać nieodzownej (dla nich samych) zasadniczej rewizji swojej moralnie skażonej historii”. Czy rzeczywiście miał proroctwem wizję Piotr Czadajew, który w słynnych „Listach Filozoficznych”, pi-

jej wewnętrzną sprawą, lecz przeistoczył się w GROŻNE WYZWANIE ideologiczne, militarne i cywilizacyjne!

### OD RURYKOWICZÓW

Spróbujmy zastanowić się nad istnieniem (lub nie) związków przyczynowych pomiędzy wspomnianymi: „straszonym przykładem” — „moralnie skażoną historią” — „szalonym eksperymentem”... Tak właśnie Włodzimierz Uljanow (pseudonim — Lenin) powiedział w 1917 roku: „Wielki, szalony eksperyment udał się! Naród tresowany w posłuchu przez stulecia, przyjął go kornie”.

„Eksperyment”, w wymiarze historycznym, trwał jednak krótko. Jesteśmy świadkami jego końca... Każdy upadek ma swoją trajektorie. Ten upadek zaczął się... 72 lata temu; miał kilka

# Czy koniec imperium rosyjskiego?

ku do własnego narodu (narodów), a wielkoruskim szowinizmem wobec bliźszych i dalszych sąsiadów?

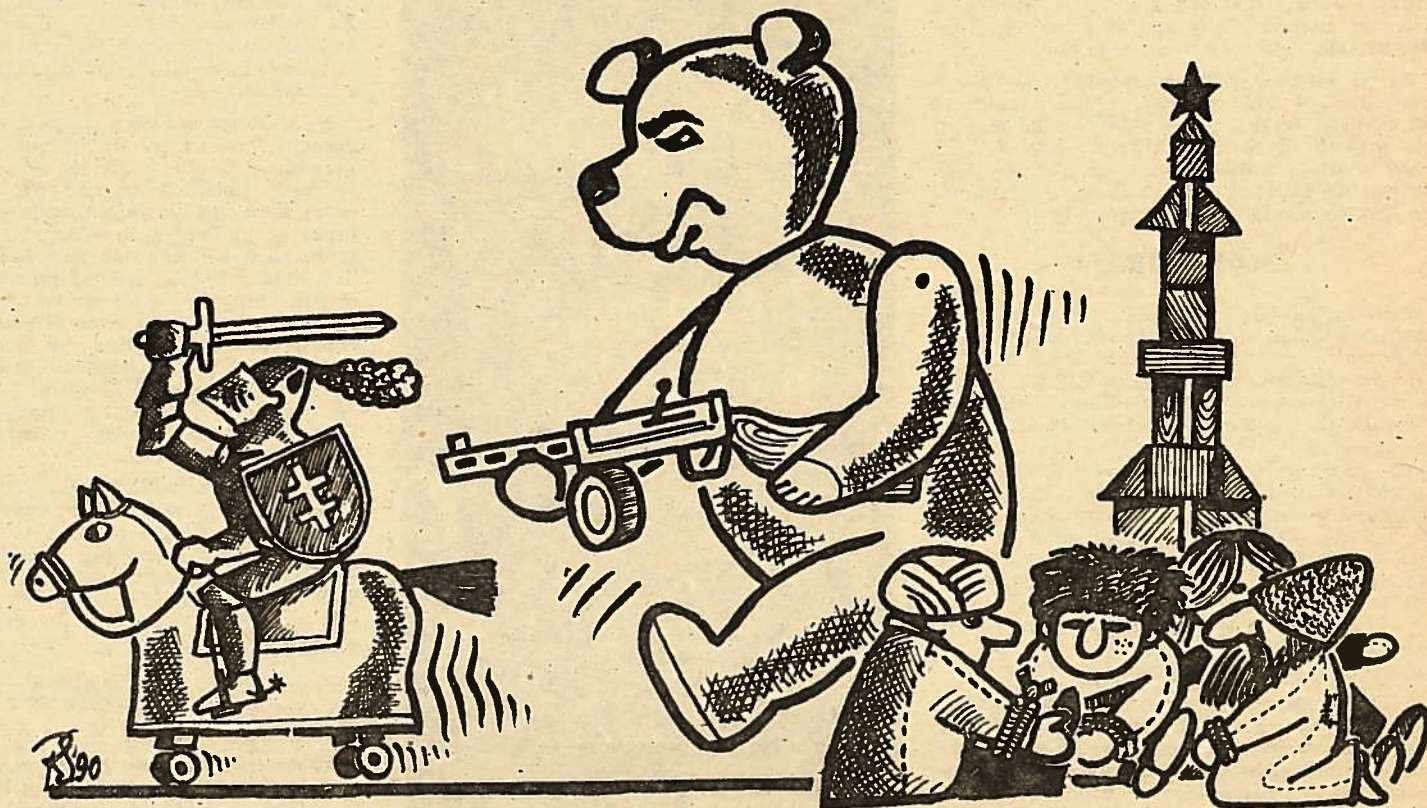
Czy Rosjanie zdolni są do porzucenia „zakodowanej” izolacji i zrozumienia dylematów współczesnego świata — nieskończenie wielkiego i wewnętrznie uwarunkowanego? Czy stać Rosjan na rezygnację z systemu, który nasz wybitny historyk Jan Kucha-

sanych w latach 30-tych XIX wieku, stwierdził: Jedyną racją istnienia Rosji jest straszny przykład, jaki daje ona światu...”?

Ustanowienie totalitarnego systemu w miejsce wyraźnie ewaluującego w stronę monarchii konstytucyjnej absolutyzmu, a w końcu kruchej demokracji parlamentarnej, spowodowało, iż ów „straszny” przykład Rosji przestał być

faz i — niezależnie od takich czy innych meandrow — jest nieuchronny.

Niektórzy historycy utrzymują (a jest to teza nie tylko kusząca, lecz dająca podstawy dla poważnej, merytorycznej dyskusji), iż pewne procesy zapoczątkowane na Rusi pod koniec XV wieku, trwają po dziś dzień; inne zaś zgda nie wyszły z fazy embrionalnej; a jeszcze inne zostały zdeformowane, wypaczone, właśnie skażone...





Dlaczego ideologia komunistyczna zdołała opanować Rosjan, przekształcając 1/6 globu w „poletko doświadczalne” utopii, która nagle, wbrew nawet klasynom tej ideologii, znalazła się u władzy? Nikt chyba nie ma wątpliwości, iż jest to — utopia, lecz utopia dość niezwykła, gdyż mająca swoje korzenie, sięgające w głąb dziejów Rusi — Rosjan, Rusów — Rosjan... Dziejów tak zawitych, nabrzmiałych dramatycznymi, krwawymi konfliktami, a zarazem podniosłymi wydarzeniami — zwycięstwami i klęskami, zdawałoby się ostatecznymi, że nie znajdujemy żadnego odniesienia do historii innych narodów Eurazji, a właściwie całego świata.

Jak powstała Ruś Kijowska — „kolebka państwa rosyjskiego”? Kto był jej twórcą? Kim są Rosjanie? Można, oczywiście, powtórzyć znakomity aforizm Aleksandra Zinowiewa: „Jako Rosjanin mam pełną świadomość, że w moich żyłach nie ma ani kropli krwi słowiańskiej”... Ale tego jeszcze za mało... Poza dyskusją natomiast pozostaje fakt historyczny — udokumentowany, że początek formacji państwa — państwa, czyli Kijowa, dali Normanowie (Waregowie — kupcy skandynawscy): Askold i Dir oraz ich zwycięski rywal Ruryk ze swoją bitną drużyną. Tzw. teoria normańska nie jest eksponowana w historiografii rosyjskiej, a zwłaszcza sowieckiej. Lecz już przed rewolucją żaden uczyony jej nie podważył.

Babka wielkiego księcia Włodzimierza, za panowania którego dokonał się Chrzest Rusi Kijowskiej, również była chrzczona przyjmując imię — Olga, ale we wcześniejszych kronikach występowała jako Hilda.

Normanowie od niepamiętnych czasów prowadzili politykę ekspansji w kierunku południowym, czyli po prostu — wypadów zbójczych, plądrując na szlaku wszystko, co nadawało się do zabrania. Również Włodzimierz, zanim przyjął chrzest, wzorem przodków, był nie lada łupieżcą, a na dodatek wielkim... lubieżnikiem. Był zarazem niewątpliwie władcą-wizjonerem! Stąd chrzest, który stał się polityczną decyzją. Ruś Kijowska, łącząc się z Bizancjum, uznając zwierzchność cerkwi greckiej, otrzymała stamtąd nie tylko wiarę, ale także zasady państwowości, instytucje polityczne, credo cesaropapizmu i nawyk instrumentalnego traktowania pozornie nadrzędnej władzy cerkiewnej, innymi słowy zręby silnego, jednolitego organizmu państwowego.

Burzliwy rozwój Rusi Kijowskiej pomiędzy X a XII w. został przerwany mongolsko-tatarskim najazdem, który wycisnął trwale piętno na historii Rosji, na postawach i mentalności Rosjan. Na wszechwładne rządy Rurykowiczów nałożyło się bezwzględne panowanie dzikich koczowników. Normańsko-turańskie okrucieństwo i agresywność jawią się nam z kart historii, jako fundamentalne credo relacji pomiędzy rządzącymi a rządzonymi, określa zarazem stosunek Rusów-Rosjan do bliższych i dalszych sąsiadów.

...a kiedy ostatecznie upadł Kijów, zaś niewola mongolska zelżała — tak z przyczyn wewnętrznych, słabości poszczególnych formacji („ordy” — carstwa), jak i na skutek niezwykle zręcznej polityki książąt ruskich, „ko-larabujących” w najlepsze z Mongołami — urosła w siłę Moskwa długo pozostająca jakby w cieniu Kijowa, Nowogrodu, Pskowa, Włodzimierza, którego była właściwie „przed miastem”.

Ród Daniłowiczów — wywodzący się w prostej linii od Ruryka — stworzył potęgę Rusi Moskiewskiej, zapoczątkował podboje wewnętrzne i od XV wieku ekspansję we wszystkich kierunkach.

### ...DO „GENSEKÓW”

Za panowania Iwana III i Iwana IV Groźnego pod egidą Moskwy nastąpiło ostateczne scalenie księstw dzielnicowych. Ponadto podbito Sybir i chanaty południowe. Rozpoczęto też wojnę o wyjście na brzegi Bałtyku.

Za drugiego Romanowa Kozacy dotarli na brzeg Pacyfiku; w Mandżurii zaś Rosja zhałasowała się w konfrontacji z Chinami.

Za Piotra I, po bitwie pod Poltawą w 1709 roku, Rosja ugruntowała swoją hegemonistyczną pozycję w Europie.

Za Katarzyny II, małej niemieckiej księżniczki i wielkiej rosyjskiej szowinistki, Rosja rozstrzygnęła trzy niezwykle ważne dla imperium sprawy: „kwestię polską”, „kwestię ukraińską” i „kwestię krymską”.

Zwycięska wojna z Napoleonem i Kongres Wiedeński utrwaliły na przeszło sto lat rosyjską dominację w Europie. Apogeum rozrostu imperium przypada właśnie na okres panowania Aleksandra I.

„Spójrzmy na przestrzeń tej jedynej potęgi, myśl drętwieje, nigdy Rzym w swej wielkości, panując od Tybru do Kaukazu, Elby i piaszków afrykańskich, nie mógł się z nią równać” — pisał Nikołaj M. Koramzin w „Historii Państwa Rosyjskiego”.

Imperium żeby istnieć musi rozprzestrzeniać się. W przeciwnym bowiem razie następuje jego upadek.

Na przełomie XIX i XX w. ekspansjonizm rosyjski został zahamowany tak w Europie, jak i na Dalekim Wschodzie. Z niektórych konfrontacji militarnych Rosja wyszła dotkliwie upokorzona, m.in. przegrała wojnę krymską (1853—1856) i wojnę z Japonią (1904—1905). Nie rozwiązane dylematy wewnętrzne, opóźnione reformy socjalne, ferment wśród podbitych i ujarzmionych narodów, zacofanie techniczne i technologiczne w stosunku do prężnych rywali (Anglia, Niemcy, Japonia) — sprawiły, iż imperium carów zaczęło chylić się ku upadkowi, który ostatecznie nastąpił w wyniku I wojny światowej w lutym 1917 r.

To była prawdziwa szansa dziejowa dla Rosji i Rosjan! Jednakże kruchość struktur demokratycznych z jednej strony, uwarunkowana m.in. słabo rozwiniętym trzecim stanem (mieszczanstwem) i silną tradycją odgórnych reform, wytworzyły rodzaj próżni politycznej, z czego skorzystali bolszewicy, jak się okazało, nieźle zorganizowani i mający absolutnie zdeterminowanego przywódcę — Lenina — z — jego obsesją zdobycia władzy za wszelką cenę.

W Rosji zawsze wszystko rozstrzygało się w centrum (stolicy) i odgórnie. To prawda, że w październiku 1917 r. „władza leżała na ulicy”! Przecież na początku 1917 r. bolszewicy liczyli ok. 17 tys. członków partii, lecz w październiku, dzięki niezwyklej aktywności i niepomohomowanej demagogii, już 115 tys. Mimo to ustępowała ona mieńszewikom i eserom. Martin Malia w pracy pt. „Lekcja rewolucji rosyjskiej” nie bez racji twierdzi, że „rząd bolszewicki wcale nie rządził, ani na wsiach, ani w fabrykach, ani w partii, ani na lewicy” że „do marca 1918 r. ta władza była bardzo niepewna”...

Lecz Lenin w imię utrzymania władzy poszedł na ogromne ryzyko i na mocy traktatu w Brześciu Litewskim oddał Niemcom 1/3 kraju! Bolszewicy utrzymali się przy władzy, pokonali białych generałów, ponownie „scalili” pod egidą Moskwy, narody, którym „uroczyście” dopiero przyrzekli niepodległość. Zaś przed oczami zdumionych współczesnych stara, nieefektywna, koncepcja imperialna została zastąpiona nową...

c.d.n.

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

W „Echu” z 12 marca w artykule pt. „Żenujący wandalizm” czytamy, że przewodniczący wojew. rady narodowej i pan wojewoda wystosowali apel „do społeczeństwa ziemi radomskiej” potępiający bezczeszczenie pomników żołnierzy radzieckich przez „nieznanych sprawców”. Czy pod właściwym adresem?

Przecież punkt 38 Instrukcji NKWD z 1947 roku w sprawie zniewalania narodu polskiego, znaleziony w tajnych aktach Bieruta, brzmi (w skrócie): „W razie powstania organizacji... zmierzającej do kontrolowania działalności gospodarczej oficjalnych władz należy natychmiast podjąć działalność obciążającą te organizacje tendencjami nacjonalistycznymi i szowinistycznymi. Formy działania: burzenie naszych pomników i cmentarzy... Do tych prac angażować krajowców i wykorzystać istniejącą nienawiść do nas”.

## Pomyłka w adresie, panie wojewodo

Apel pana wojewody powinien być więc skierowany do instytucji „angażującej do tych prac krajowców”. Pamiętamy np., że w sierpniu 1989 roku „zaangażowani do tych prac krajowcy”, działając w charakterze nieznanych sprawców” porozbijali ręcznie, młotami aż 170 grobów żołnierzy Radzieckich na cmentarzu w Sopocie. Ci „nieznani sprawcy” do dziś dnia nie zostali wykryci, podobnie, jak inni zaangażowani krajowcy „podobnych, zorganizowanych w 1981 r., aktów wandalizmu, w ramach nagonki przeciwko „Solidarności”.

Za kogo oni nas mają — pisano w „Solidarności” — w latach 80-81... Dziś pytamy tak samo, mimo że „jesteśmy nareszcie we własnym domu”... Przecież ta wredna instrukcja NKWD działa nadal. Na żądanie czytelników jestem to w stanie udowodnić, punkt po punkcie, w oparciu o fakty powszechnie publikowane w massmediach. Wiem również bardzo dobrze, dlaczego tak się dzieje. Wie o tym każdy, kto umie i chce myśleć... po polsku! Wie my też doskonale, dlaczego nawet Mongołowie wyprzedzą nas na drodze do demokracji i niepodległości... jeśli my na to pozwolimy!

KAROL ULRICH  
KIELCE



Za mglistymi oświadczeniami kanclerza Kohla w sprawie polskiej granicy zachodniej nie kryła się jedynie chęć pozyskania skrajnie prawicowego elektoratu, na co wskazywała większość komentatorów. Kanclerz nie mógł ponieść poważnych strat w polityce międzynarodowej realizując tylko cele wewnętrzne. Ukrytym za miernieniem taktyki Kohla jest zyskanie karty przetargowej w rozmowach 2 plus 4.

Ozywiając kwestię granicy szef zachodniemieckiego rządu doprowadził do umiędzynarodowienia tego praktycznie nie istniejącego problemu. Świat uznawał sprawę granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie za ostateczną. Dlatego też jego coraz częstsze, dwuznaczne oświadczenia spotkały się z ostrą krytyką. Kohl miał świadomość, że tak właśnie będzie.

Zaden rozsądny polityk nie brał przecież realnie pod uwagę zmiany obecnej granicy. Politycy zachodniemieccy (również chadecy) uczestniczący w Forum RFN — Polska wyrażali zdziwienie, że można traktować poważnie zmianę istniejącej granicy. Tą samą opinię wyrażali politycy polscy.

Kanclerz kwestionując formalno-prawne kompetencje RFN do jej uznania, nigdy oficjalnie nie twierdził, że granicę należy zmienić. Podobnie jak nigdy też nie powiedział, że granicy nie należy zmieniać. Jego stanowisko było za wsze konsekwentnie niejasne, na tyle by pozwalało na podwójną interpretację.

Jednak pod wpływem groźby kryzysu koalicyjnego na początku marca Kohl zmuszony był skłonić do poparcia rezolucję Bundestagu z 8 marca, potwierdzającą nienaruszalność terytorialną Polski. Jego stanowisko zaczęło nabierać coraz większej klarowności, aż do całkiem jasnej wypowiedzi jaką złożył 24 marca: „Jakkolwiek by to było bolesne uznamy ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie”.

Łagodzenie „niezmiennie zmienego” stanowiska kanclerza przyniosło mu głosy krytyczne ze strony skrajnej prawicy. Oskarżono go o zbyt ugodową politykę. Przez wodniczący ziomkostwo Herbert Hupka nazwał chęć traktatowego uznania granicy „podważaniem

prawa narodu niemieckiego do samostanowienia”. To również Kohl wliczył w koszt swej taktyki politycznej.

Kanclerz wiedział, że i tak Niemcy muszą uznać obecną granicę z Polską za ostateczną. Liczył jednak, że uczyni z kwestii granicy element przetargu w dyskusji z aliantami na temat warunków na jakich odbyć się ma zjednoczenie. Wiąże się z tym pytanie o stopień uzależnienia przyszłego zjednoczonego państwa niemieckiego od zwycięskich mocarstw.

Kohl ma nadzieję, że oddając aliantom tę faktycznie pustą kartę, Niemcy uzyskają pełną swobodę decydowania o przyszłych losach ich zjednoczonego państwa. A nawet iż jedynie dzięki traktatowemu uznaniu granicy, alianty zrzekną się wobec Niemiec swych wszystkich praw okupacyjnych.

Ta taktyka o mało nie zakończyła się sukcesem czego przykładem jest propozycja przewodniczącego komisji spraw zagranicznych

senatu USA Claiborne'a Pella. W związku z niejasnym stanowiskiem Kohla w sprawie granicy, przedstawił on projekt rezolucji, która uzależniłaby „zgodę USA na zrzeczenie się praw okupacyjnych zwycięskiego mocarstwa w Niemczech i Berlinie od niedwuznacznego uznania przez Niemcy faktu, że ich obecne granice są legalne, trwale i niezmiennie”. Pell ostatecznie wycofał swą propozycję.

Alianci, poddając się początkowo grze Kohla, szybko zorientowali się, że nie można negocjować czegoś co jest oczywiste — niezmienności powojennej granicy między Polską a Niemcami. Nie może być to ceną względnej niezależności Niemiec od mocarstw.

Uznanie granicy nie stanie się przedmiotem przetargu lecz powinnością Niemców, którą muszą wypełnić bez warunków. Próba tworzenia tych warunków, jak na przykład: najpierw zjednoczenie, później uznanie granic, jest taktycznym wybiegiem. Podobnie jak

żądanie, by Polska zrezygnowała z wszelkich roszczeń do odszkodowań ze strony zjednoczonego państwa niemieckiego w zamian za akceptację obecnych granic.

Niemcy przedłożą aliantom listę o wiele bardziej poważnych atutów jak chociażby ratowanie NRD przed chaosem oraz pomoc gospodarcza dla krajów Europy Wschodniej.

Nie jest także wykluczone, iż kanclerz wywołując konflikt polityczny wokół granicy polsko-niemieckiej, chciał również odwrócić uwagę społeczeństwa RFN od problemów wewnętrznych. W Niemczech Zachodnich rosną przecież obawy przed kosztami połączenia z uboższą częścią Niemiec.

Pozornie chaotyczna polityka Kohla doprowadziła do ponownego wzrostu jego popularności. Jest to wynik międzynarodowych ataków na Niemców. Często prasa zagraniczna uznając poglądy kanclerza za powszechne zarzucała Niemcom konserwatyzm i „niepoprawność”. Tu tkwi również jedna z przyczyn zaskakującego sukcesu wyborczego CDU w Niemczech Wschodnich.

Awantura o granice postawiła Polskę w trudnym położeniu. Wśród Polaków nasiliła się niechęć wobec państwa, które jest naszym największym wierzycielem, a za kilka lat stanie się superpotęgą gospodarczą. Opinia międzynarodowa oczekuje, że po ostatecznym uznaniu granicy Polska zacznie prowadzić politykę pojednania z Niemcami. W Niemczech można usłyszeć, że Polacy licząc na pomoc ekonomiczną Niemców powinni okazać dowód dobrej woli do pojednania przepraszając ich za wysiedlenia i krzywdy doznane przez niemiecką mniejszość.

Straty, które Kohl zmuszony jest ponieść wśród skrajnej prawicy są odzyskiwane. W partii chadeckiej prowadzi się obecnie propagandę wyjaśniającą, że Polska zintegrowana we Wspólnocie Europejskiej będzie musiała przestrzegać wszystkich jej praw. W tym prawa swobody osiedlenia się i mniejszości narodowych. Poza tym Polska wciągnięta zostanie w zależność ekonomiczną od Niemiec.

JANUSZ JAROS

## Taktyka kanclerza Kohla



## Mr. Bush wraca do domu

Mężczyzna z Canton w stanie Ohio, oplakując śmierć swego syna, który przedawkował narkotyki, pisze: „Jako obywatel, który widział swoje miasto porażone wielką epidemią zażywania „orask-u” (nieoczyszczona kokaina, znacznie bardziej od czystej nlebezpieczna, powodująca niemal natychmiastowe uzależnienie) i nie otrzymujące żadnej pomocy od rządu federalnego, chciałbym, by środki masowego przekazu wiedziały o gniewie i oburzeniu powstających w naszym narodzie. Nie wybraliśmy Prezydenta tylko dla polityki zagranicznej. Nie wybraliśmy człowieka, który nie może wysyłać innych, ale musi sam bez końca podróżować. Myślimy, że wybieramy człowieka gotowego zmierzyć się z naszymi trudnymi problemami, nie bacząc na koszty i ofiary”.

Nieznany z nazwiska mieszkaniec Canton użył słów ostrych, ale podobne uczucia żywi wielu Amerykanów. Po raz pierwszy od dłuższego czasu oglądamy w Stanach Zjednoczonych wzrost nastrojów izolacjonistycznych. Narasta przekonanie, że przede wszystkim rozwiązać należy wewnętrzne problemy kraju, i że zbyt wielką wagę przykłada się do spraw zagranicznych.

Nie są to zmartwienia wyłącznie prostych ludzi, lecz także wpływowych polityków. Załamaniem się systemu realnego socjalizmu stawia na porządku dziennym pytanie o celowość dalszej obecności wojsk amerykańskich w Europie. Konserwatywny polityk Pat Buchanan nie tylko w swoim imieniu stwierdza: „Gdy zimna wojna jest skończona, Ameryka powinna wrócić do domu”.

A przecież jeszcze rok temu nie mał wszyscy konserwatyści uznawali za konieczne odgrywanie przez Stany Zjednoczone roli światowego policjanta. Dziś okazuje się, że to, co brano za jednolite grupowanie, było jedynie taktycznym sojuszem wielu grup zjednoczonych wobec wspólnego niebezpieczeństwa — komunizmu. Gdy teraz wydaje się, że komunizm przestał być groźny, odżywają stare, wewnętrzne spory: bo cóż na dobrą sprawę mają wspólnego ze sobą libertarianie i ewangelicy, izolacjoniści i internacjonalści poza antykomunizmem i mo że jeszcze niechęcią do podatkowej progresji. Paul Weyrich uważa, że konserwatyści przeżywają największy kryzys od przeszło 25 lat.

To wszystko nie oznacza oczywiście że już jutro obudzimy się w Europie bez Amerykanów. Wciąż jeszcze sondaże opinii publicznej wskazują że Amerykanie, choć nie zdradzają specjalnie

go entuzjazmu, uważają, że dla dobra światowego bezpieczeństwa, ich wojska powinny pozostać w Europie. Także wypowiedzi prezydenta George'a Busha po twierdzą, że nie ma mowy o jakichś gwałtownych zmianach. Wydarzenia na Litwie również podziałały zapewne jak zimny prysznic. Do wielu dotarło, że „wojna” wcale nie jest skończona.

Niemniej jednak nie powinno się lekceważyć amerykańskich skłonności izolacjonistycznych, które przecież kilkakrotnie bardzo mocno objawiły się w dwudziestym wieku. Któregoś dnia przyjdzie nam się obudzić w Europie bez nawet jednego amerykańskiego żołnierza. I teraz trzeba zrobić wszystko, by nie było to przykre przebudzenie.

TOMASZ MERTA



**- We wtorek 20 lutego przez stolicę Tajwanu Taipei przeszła fala zamieszek. Setki ludzi plądrowało sklepy w centrum miasta przewracało samochody, wybijało szyby w oknach, podpałało domy. Doszło do gwałtownych starć z policją. Demonstranci skandowali hasła popierające opozycyjną Demokratyczną Partię Postępową i żądali nowych wyborów.**

Szczególnie zacięte walki miały miejsce pod gmachem parlamentu. Przy pomocy deputowanych z Demokratycznej Partii Postępowej (DPP) demonstranci wdarli się do budynku parlamentu skąd usiłowali usunąć posłów z rządu cej Partii Narodowej. Próbowali również opanować stację telewizyjną i niektóre budynki rządowe.

Tajwan to jedno z najbogatszych państw świata. W latach 1960-1980 przeciętny roczny wzrost ekonomiczny sięgał 9,6 proc. W 1986 roku globalne obroty handlowe wynosiły blisko 70 miliardów dolarów, czyli prawie tyle samo co sowieckie obroty handlowe rok wcześniej. Dochód narodowy na jednego mieszkańca w 1988 roku to przeszło 4000 dolarów czyli prawie tyle samo, ile w Wielkiej Brytanii, przy czym podział tego dochodu należy do najbardziej egalitarnych na świecie: w 1984 roku dochody 20 proc. najbogatszych tajwańskich gospodarstw domowych były 4,5 raz większe od 20 proc. najbiedniejszych. W USA odpowiednio 7,1 raza, w RFN 6,5, w Japonii 5,2.

Od 40 lat Tajwan rządzony jest przez grupę polityków z obozu Chiang Kai-sheka, który w 1949 schronił się tu przed armią Mao Tse-Tonga. Jego partia CHIANG KUOMINTANG (KMT) zdołała opanować sytuację na wyspie i nie dopuścić do komunistycznego rządu. W ciągu następnych kilkunastu lat rządów, Chiang Kai-shekowi udało się przekształcić Kuomintang w partię masową. Trwało to tak długo, ponieważ dla większości Tajwańczyków Chiny były obcym krajem. Rządy, przybyłego z Chin Chiang Kai-sheka przez wiele lat były odbierane jako okupacja wyspy. Poglądowi temu sprzyjał wprowadzony przez niego stan wyjątkowy. Stan ten odwołał dopiero w październiku 1986 roku jego syn, Chiang Ching-kuo.

Dopóki władze ChRL oficjalnie głosiły politykę aneksji Tajwanu i tylko międzynarodowy układ sił powstrzymał je od otwartej wojny z rządzącym na wyspie Kuomintangiem, stan wyjątkowy był konieczny. Zapoczątkowana odwilż polityczna w ChRL, otwarcie gospodarcze w kierunku państw zachodnich i w konsekwencji bardziej ugodowa polityka komunistów w stosunku do Taipei, zrodziły nową sytuację umożliwiającą odwołanie wprowadzonego na Tajwanie w 1949 roku stanu wyjątkowego.

Jednak krwawe stłumienie zeszłorocznych, kwietniowych, protestów studenckich w Pekinie i w innych miastach chińskich znów zaogniło sytuację. Na stąpił impas w opornie dotychczas przebiegających negocjacjach w sprawie przyłączenia wyspy. Publiczne stanowisko ChRL sprowadza się w zasadzie do ogłoszonych przez byłego wiceprzewodniczącego partii komunistycznej Ye Jianyinga w 1981 roku „9 punktów w sprawie pokojowego zjednoczenia” i do złożonego w 1983 roku, wobec zagranicznych gości, oświadczenia Deng Xiaopinga na temat „jednego kraju i dwu systemów”. Komunistyczna interpretacja podpisanego między ChRL i Wielką Brytanią porozumienia w sprawie przyśrodkości Hong-Kongu również nie napała optymizmem.

Władze w Taipei nie uważają Tajwanu za odrębne państwo, stojąc na stanowisku, iż reprezentują całą Republikę

Chińską obejmującą zarówno terytorium Chin jak i Tajwanu. Ostatnie wydarzenia w ChRL spowodowały, iż wielu ludzi w partii i rządzie widzi możliwość powstania, które dla Kuomintangu byłoby okazją do powrotu i obalenia komunistów.

Dla władz ChRL, Tajwan, który jest przykładem, iż Chińczycy w innych warunkach potrafią zmodernizować gospodarkę, stworzył ludności lepsze warunki życia i stale zwiększa sferę wolności osobistej i społecznej jest zagrożeniem.

Reformy polityczne na Tajwanie nabrały rozmachu po 6 grudnia 1986 roku, kiedy to 12 milionów wyborców ruszyło do urn, żeby wybrać nowy parlament. Po raz pierwszy w 41-letniej historii rządów nacjonalistycznych mogli oni głosować na członków niedawno powstałej, opozycyjnej Demokratycznej Partii Postępu (DPP). Zgodnie z konstytucją Tajwanu i przepisami wyborczymi wybrano 73 z 322 członków parlamentu. Prezydent mianował 27 posłów reprezentujących chińskie społec-

ia 11 posłów tj. około 24 proc. głosów a więc znacznie poniżej oczekiwań. Rozczarowane były również władze ChRL, które jeszcze na trzy dni przed wyborami próbowały „rozreklamować” program wyborczy DPP, ostrzegających je jednak jej zwolenników przed działaniami na rzecz niepodległości Tajwanu.

Kierownictwo DPP w dużym stopniu spenetrowane jest przez agentów komunistycznych. Zapleczem politycznym partii są najbiedniejsze grupy społeczne Tajwanu, a także osobistości lokalne, które czują się pokrzywdzone z powodu odebrania im władzy politycznej przez Kuomintang, który składa się niemal wyłącznie z Chińczyków pochodzących z kontynentu.

Zachowanie nowej partii opozycyjnej nie budzi zaufania co do tego, że będzie ona przestrzegać przyjętych praktyk parlamentarnych. Niektórzy jej członkowie stosują bowiem taktykę, którą można określić nawet jako chulikańską, skoro uciekają się nawet do przemocy fizycznej, żeby zablokować ustawę, której są przeciwni. Ostatni taki wypadek miał miejsce w Parlamencie 20 lutego.

Czy komunistom uda się zdestabilizować sytuację na Tajwanie?

Wydaje się, że „tajwanizacja” Kuomintangu dokonana przez Chianga i rosnąca świadomość polityczna społeczeństwa wyspy, uniemożliwiają zamianę ry komunistów. Demagogiczne hasła już

## Chiny próbują połknąć smoka



ności zamorskie, reszta przypadła na przedstawicieli okręgów w Chinach kontynentalnych. Ci ostatni posłowie zostali wybrani na kontynencie w 1947 roku, właściwie dożywońno, gdyż nie będzie nowych wyborów w ich okręgach, dopóki będzie istnieć ChRL.

Demokratyczna Partia Postępu prowadzi kampanię wyborczą pod hasłami „niepodległości chleba i masła” uzyska

nie wystarczą. Trudno jest prowadzić kampanię pod hasłami „chleba i masła” w kraju o jednych z najmniejszych w świecie różnicach społecznych i wysokim standardzie życia. Należy sądzić, że tajwański cud gospodarczy jest barierą nie do przebycia dla chińskich komunistów.

**KRZYSZTOF KOPEĆ**



Gdziekolwiek za granicę nie pojedzie przewodniczący Wałęsa, natychmiast po powrocie oznajmia, że nawiązał bardzo interesujące kontakty gospodarcze, które już — już zaczną owocować. Jak skończył się „romans” z panią Piasecką-Johnson — wiadomo. Nie jest to wyrzut pod adresem szefa „Solidarności”, bo starać się trzeba. Natomiast dziwi nieprzytomna wiara wielu ludzi, czasami zajmujących wysokie stanowiska, obdarzonych tytułami naukowymi, którzy tak zapatrzili się w Zachód, że klapki przesłoniły im oczy.

„Zaden z tych krajów — powiedział o krajach Europy Wschodniej Dominique Chatillon, prezes Francuskiego Stowarzyszenia Banków — nie zaczął jeszcze na wet tworzyć struktur ekonomicznych czy prawnych umożliwiających odblokowanie napływu większych pieniędzy”. Co znaczy — „na razie nie angażujemy się zbyt mocno”.

Raz nazywa się to romantyzmem polskim, raz polską naiwnością. Zbyt mało Polaków zdaje sobie sprawę, czym jest dzisiaj mechanizm finansowo-gospodarczy Zachodu. Widzimy na ogół jego produkty, wszelkie błyskotki i gadżety, bogactwo i swobodę, ale nie dostrzegamy wszystkiego tego, co taki stan zamożności spowodowało. „Oni” zaś widzą jak na dłoni naszą niedojrzałość, zafanowanie gospodarcze i organizacyjne oraz niedoskonałość obecnego modelu gospodarczego.

Przyjrzyjmy się, jakie to kolejne przyczyny powodują nieufność Zachodu.

### STABILNOŚĆ SYSTEMU

Gdy na początku wdrażania tzw. reformy gospodarczej zapytałem dyrektora „Zastalu”, co o niej sądzi, odparł, że nic. Na moje zdziwienie odpowiedział, że menadżera interesują nie tyle szcze gółowe rozwiązania systemowe, ile ich stabilność. Identyczna jest reakcja wielu przedstawicieli z chodnich kół biznesu. Pytają: jak długo będzie trwał ten system, jakie dajecie gwarancje. Stąd z zadowoleniem należy powitać pierwsze jaskółki umów o ubezpieczeniu inwestycji zagranicznych, jakie podpisujemy z rządami poszczególnych państw, m.in. z Wielką Brytanią czy USA. Ale trwa to zbyt wolno. Mo że tym powinien zająć się Sejm?

### TRANSFER ZYSKÓW

Szczególnym przykładem niesta bilności polskich rozwiązań ekonomicznych mających na celu za chęcenie kapitału zagranicznego do inwestowania w Polsce może być kwestia transferu zysków. Co roku mamy nowe przepisy regulujące tę sprawę. Od 1 stycznia dokonaliśmy znowu kroku wstecz. Kierując się słuszną teoretycznie zasadą „równości sektorów” po raz kolejny zniechęciliśmy potencjalnych inwestorów. Zaden poza stający przy zdrowych zmysłach kapitalista nie będzie bawił się złotówkami zżeranymi przez inflację, wymieniał ich w banku

na dolary i przesyłał do siebie. On takie interesy ma w... i swoje pieniądze zainwestuje gdzie indziej.

### TRUDNY PORÓD BANKÓW

Popychanie zachodnich businessmenów w stronę polskich banków, a raczej tego co u nas bez jakiegokolwiek pokrycia nazywane jest bankami, zakrawa na kpinę. Z racji zawodowych stykam się od czasu do czasu z przed

### ŚREDNIOWIECZNA ŁĄCZNOŚĆ

Nie ma dzisiaj na świecie sprawnego systemu bankowego bez doskonałej łączności. Srod ki masowego przekazu przyzwyczyły nas do traktowania łączności w kategoriach, ile telefonów zostanie założonych w mieście, a ile na wsi. To ważne, ale wcale nie najważniejsze.

Bank bez komputerów jest jak samochód bez benzyny. System komputerowy (ale także telefaksowy teleksowy) wymaga sprawnej sieci łączności. Zachodniego businessmana po prostu nie stać na kilkunastogodzinne oczekiwanie na połączenie z Nowym Jorkiem, Montreal, Londynem czy Frankfurt. On na tym traci pieniądze, a kapitaliści wyjątkowo tego nie lubią.

### CENTRA HANDLOWE

Każde większe miasto zachodnioeuropejskie, nie mówiąc już o USA, posiada własne „business center”. O ile wielkie transnarodowe korporacje stać na wybudowanie własnych biuro

# Oczekiwanie na wielki kapitał



stawicielami różnych firm zachodnich. Na ogół deklarują oni sympatię wobec Polski, ale każdy z nich jak refren powtarza: jeśli szybko nie zrobicie porządku z waszym systemem bankowym, to nie macie co czekać na obcy kapitał. Pewien Kanadyjczyk wyjaśnił przy tym, że czas odgrywa tu szczególną rolę, o ile nie uporządkuje się tej sfery szybko, wówczas w międzynarodowych kołach finansowych i prze myślowych utrwali się opinia o Polsce jako kraju niepewnym i trzeba będzie wielu długo trwałych zabiegów by tę opinię odmienić.

wców, o tyle małe i średnie firmy nie są ani w stanie, ani nie mają ochoty na takie wydatki. Szukają one właśnie business center, w którym mogą wynająć jedno czy kilka pomieszczeń, zorganizować ekspozycję, wytworzyć lunch czy kolację itd., z którego mieliby łączność z całym światem bez wyczekiwania. Jakimiś pierwocinami takich ośrodków są w Polsce tereny Targów Poznańskich, gmachy Intraco w Warszawie, ale wszystko to jest tak dalece niedoskonałe, tak odbiegające od zachodnich przyzwyczajeń, że znowu zniechęca.



## CO SIĘ KRYJE POD SKRÓTEM BRH?

Ma powyższe pytanie najprostsza odpowiedź mogłaby brzmieć — nic. Biura Rady Handlowego stały się intratną posadką (a może raczej od początku były) dla zmęczonych pracą w warszawskim ministerstwie. Przesadzam? Jestem niesprawiedliwy? Więc posłużę się jednym tylko przykładem: Agencja ds. Inwestycji Zagranicznych rozesłała do BRH na całym świecie informację o swojej działalności z prośbą o nadsyłanie adresów firm, które byłyby zainteresowane ewentualnym joint-ventures z polskimi przedsiębiorstwami. Nadeszło nieco ponad 160 informacji (wstępnych ofert), z czego bodaj 157 z ... jednego kolońskiego BRH. A cóż w tym czasie robiła reszta dzentelmenów — radców handlowych?

BRH winno promować polski business za granicą, winno być ofensywne, winno szukać nowych możliwości, nowych rozwiązań, winno szukać partnerów zagranicznych dla polskich przedsiębiorstw, a jednocześnie promować nasze firmy na rynku swego działania.

## POLACY NIE GĘSI...

... i swój język mają. I często to im wystarcza. Jakże często — np. do BRH czy do przedstawicielstwa jakiejś centrali h.z. czy do spółki — wyjeżdża ktoś, kto nie zna języka kraju, w którym przyszło mu reprezentować polskie interesy. Zanim się go nauczy (o ile w ogóle będzie chciał) kończy się już jego kadencja, wraca do kraju, a na jego miejsce przyjeżdża następnie, równie „wysoko kwalifikowany” pracownik. Czy zachodni business będzie chciał z takimi ludźmi współpracować? Wątpię.

Czy ktoś zatrudniłby w aparacie handlu zagranicznego kompletnego analfabeta? Chyba nie. Tymczasem bez znajomości języka angielskiego można tam znakomicie prosperować. Tyle że dla zachodnich kół przemysłowych i finansowych taki człowiek jest właśnie analfabeta...

## KULTURA, KULTURA

Niezajomość języków to znów fragment większej całości. Czasy „ludowe” sprzyjały obejmowaniu odpowiedzialnych stanowisk przez ludzi bez elementarnej kultury osobistej. Nikt odpowiedzialny na Zachodzie z takimi osobnikami nie chce mieć nic wspólnego, nawet gdyby chodziło o niezły interes...

— \* —

Przed wojną udział Polski w handlu międzynarodowym sięgał 1 procenta. Obecnie spadł do około 0,3 procenta. Dlaczego tak się stało? Wymienione powyżej przyczyny to daleko nie wszystko. Zamiast wierzyć w cuda, zamiast ludzić się rzekomą miłością, czy podziwem Zachodu wobec Polski, pora usuwać braki (i niektórych ludzi). Inaczej będziemy wyglądać zachodniego kapitału do sądowego dnia.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

# Halo Szpicbródka!

Podstawą działalności firm musi być informacja handlowa. Jednak większość polskich dyrektorów i zwykłych osób prywatnych często zapomina o tej zasadzie lub w ogóle jej nie zna. Wychodzą z założenia, że jedyną gwarancją handlową jest to, że partnerem jest firma zachodnia. W ten sposób Polska stała się eldoradem dla wszelkiego rodzaju hochsztaplerów.

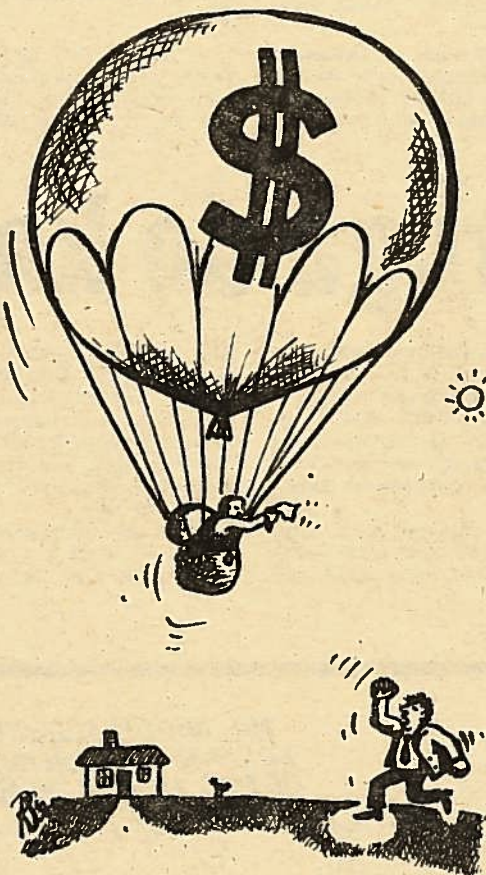
W Republice Federalnej Niemiec, zanim w ogóle dojdzie do podpisania jakiegось kontraktu, obie strony wiedzą o sobie praktycznie wszystko. Do tego celu powołano dwie in-

stytucje, które zajmują się udzielaniem wszelkich informacji na temat istniejących firm — chodzi tu o Buerger-Auskunfft i Hermesa. Za odpowiednią opłatą w przeciągu dwóch dni, można otrzymać potrzebne dane. Obejmują one zarówno rok założenia firmy, numer rejestru handlowego i datę jej rejestracji. Pozwala to stwierdzić, czy mamy do czynienia z poważnym partnerem, czy też, jak to nierzadko bywa, z fikcyjną firmą na papierze. Dostępne są również dokładne informacje personalne udziałowców, szefa firmy, wysokość jej obrotów, jakim majątkiem dysponuje, czy kiedykolwiek zalegała z płatnościami, ilu zatrudnia pracowników, jakiej wysokości kredyt otrzymuje. Na końcu zaś, można uzyskać odpowiedź na pytanie najistotniejsze — czy podpisanie kontraktu z tą firmą jest wskazane.

Tak rozwinięty system informacji zmniejsza ryzyko popełnienia błędu, jednak nie eliminuje go całkowicie. Dlatego takie instytucje jak Hermes gwarantują ubezpieczonym w nich firmom zwrot około 65 proc. płatności w przypadku, gdyby ich partner zbankrutował i nie był w stanie wywiązać się z należności. Kolejność jest jednak tutaj z góry ustalona i najpierw pieniądze odzyskują banki, potem budżet i firmy państwowe oraz krajowe.

Istnieją także innego rodzaju zabezpieczenia, zwłaszcza w sytuacji, kiedy wiadome jest, iż firma, z którą podejmuje się współpracę, jest słaba, ma trudności i zalegała już kiedyś z płatnościami. W takich przypadkach zwykle się żąda od partnera gwarancji płatności wystawianej, niechętnie zresztą przez bank lub negocjuje się zaliczkę, potrącaną z ostatniej płatności. Wiadomo, że w handlu nie można wyeliminować w całości ryzyka — straciłby on wówczas cały swój urok. Nie znaczy to jednak, że od razu trzeba dać się oskubać przez nieuczciwych partnerów. W sytuacji kiedy wiele przedsiębiorstw w Polsce wchodzi w bezpośrednie kontakty z firmami zachodnimi, posiadanie gwarancji jest konieczne, w przeciwnym bowiem razie można wpaść w ręce najzwyklejszego oszusta. Dla wielu Polaków, którzy kierując się olbrzymią łatwowiernością wpłacają pieniądze na konta różnych tajemniczych firm i spółek, nie zasiegający uprzednio żadnej informacji komu powierzają swój majątek, taka lekcja ekonomii będzie na pewno bardzo gorzka i kosztowna.

MAREK HELMAN



## Aqua vitae

Lubię podróżować z Ursynowa na Wolę z dwoma pięciolitrowymi kanistrami. W pobliżu Zakładów im. Wielkiego Rewolucjonisty, a nieopodal Wytwórni im. Niezłomnej Bojowniczkii jest taka uliczka, nieduża ale nie senna. Zawsze stoi tam po wodę grupa ludzi — raz większa, raz mniejsza.

Po głębinową H<sub>2</sub>O stoją wszyscy. Rencista powracający z obiadu u ministra, matka z dzieckiem, zredukowany dziennikarz i zrehabilitowany spółkowiec. Trafiają się ponoć nawet kierowcy z ambasad i wysłannicy Różnych Ważnych Osób. Tu w kolejce wcale nie są równiejsi. Coraz częściej pojawiają się ludzie z cienkimi siatkami, wciąż więcej niepalących, i tylko ci, co do tej pory przejeżdżali ryczącymi maluchami, ostatnio jakby spasowali.

Wszyscy stoją jednak równie twardo. Nawet napis wykonany kredą na ścianie, że w wodzie są wirusy AIDS nikogo nie wzrusza, bo kto by tam wierzył złośliwej młodzieżowej ekstremie, preferującej silniejsze trunki.

W półtoramilionowym mieście, stolicy czterdziestomilionowego państwa, w samym środku Europy ludzie coraz częściej boją się ko-

rzystać z wodociągowej, przefiltrowanej, zasolonej, pełnej zanieczyszczeń „kranówki” i coraz tłumniejszemu ruszają po wodę życia.

Wisła przy niskim stanie wody niesie ponad 50 proc. ścieków. Na lepsze filtry brak środków. Budżet centralny tnie równo 60 proc. dochodów Warszawy. Nawet najdoskonalszy dotychczas pomysł na ochronę środowiska — galopująca recesja — nie pomoże. Bo jakoś tak się dziwnie składa, że najwięksi truciście naszych rzek czują się jak dotąd wspólnie.

Słynny bojownik nie przewidział jednak tego, co niebawem spotka „akwawitowców”. Zarliwi wyznawcy centralnego duszenia deficytu za wszelką cenę zdobyli zwykłym działaniem matematycznym zmusić spolegliwe do tej pory przedsiębiorstwo — właściciela ujęcia, rur, kranów i pomp, do wprowadzenia już niebawem opłat za każdy lych wody życia. Ponoć nie ma ona za co utrzymywać odpowiedzialnych urzędników. Wkrótce więc plan geniusza polskiej ekonomii (oby żył wiecznie, zony jego były piodne, barany tłuste, a dzbany za wsze pełne wody) zatruje. W przeciwnym razie do wody z Wisły, pieniądze pachną całym przyjemnie. Będzie jak w Europie, zrobi się normalnie. Czysta woda uzyska cenę równowagi. Pora na powietrze.

PAWEŁ KRZYSZTOF ŻUBROŃ



## Rozmowa z PAWŁEM WOHEM sekretarzem generalnym KOMITETU POPIERANIA POLSKIEGO KAPITALIZMU, autorem broszury „Uwagi o gospodarce” przygotowanej dla Porozumienia Ponad Podziałami.

▲ Wprowadzić zarówno rodzimi kapitaliści (strasznie ich mało) jak i (potencjalni) inwestorzy z Zachodu nie mają zaufania do naszego systemu gospodarczego w ogóle, jednak najwięcej słów krytyki pada pod adresem systemu podatkowego.

— Problem systemu podatkowego to temat na oddzielne opracowanie lub broszurę. Zauważmy tylko, że oprócz amerykańskich cen i afrykańskich płac mamy — do kompletu — szwedzkie podatki. Trzeba więc niezwłocznie zmienić cały system finansowy i upodobnić go do obowiązującego w krajach Zachodniej Europy.

Przede wszystkim, wszakże, nie zbędne jest drastyczne obniżenie podatków. Taki kierunek polityki ekonomicznej realizował (przez dwie kadencje) Ronald Reagan — i odniósł sukces. W swoim opracowaniu podkreślam, że obniżenie podatków — nawet bardzo znaczne — nie musi wcale oznaczać spadku wpływów skarbu państwa.

▲ Domaga się Pan radykalnej zmiany myślenia społeczeństwa i wykształconej w byłym ustroju, kadry ekonomistów. Tymczasem rząd balansuje niemalże na pograniczu aprobaty społecznej — po pierwszym kwartale — właśnie za gospodarce wybrzyki.

— Trzeba zburzyć cały system wartości negatywnych odchodzącego ustroju ekonomicznego. Otóż na ten system składały się nie tylko strukturalny kryzys psychologiczny (objawiający się brakiem zaufania do władzy i systemu gospodarczego), społeczna własność środków produkcji, centralne sterowanie i nieefektywna gospodarka, ale i jej zmonopolizowanie.

▲ Rząd — przecież — opracował program demonopolizacji, a mass media dowodzą, prawie co dzień, jego skuteczności.

— Nie zgadzam się z programem rządu, który oznacza pseudodemonopolizację. Demonopolizacja i przekształcenia własnościowe to — moim zdaniem — jeden proces.

▲ Uchwalono wszak niemało ustaw rozbijających struktury centralne i ogniwa pośrednie — choćby w spółdzielczości, spółdzielczości inwalidzkiej. Usytuowany w resortcie finansów urząd także nie próżnuje. Wypowiedział się swego czasu jednoznacznie — między innymi — w tak istotnej sprawie, jak pozycja monopolistyczna Polmołu w stosunku do właścicieli przedpłat na samochody.

— Jeżeli ma powstać urząd ds. demonopolizacji z prawdziwego zdarzenia — musi dysponować ogromnymi środkami finansowymi. W przeciwnym wypadku jego utworzenie będzie wyrzuceniem pieniędzy na płace urzędnicze.

Urząd ds. demonopolizacji wyobrażam sobie jako samofinansujący się bank. Z takiego banku nie powinien wychodzić z pustymi rękoma nikt, kto ma jakikolwiek pomysł na przełamanie monopolu w jakiejś dziedzinie.

▲ Odrzuca więc Pan poczynania rządu, określane przez niektórych, kroceniem między Scyllą komunizmu wojennego, a Charybdą drapieżnego kapitalizmu?

— Generalnie rzecz ujmując — chodzi o przejście z realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu. To, co realizuje obecny rząd ochrzczono już mianem socjetyzmu.

Dlaczego nie idziemy prostą drogą do kapitalizmu? Przecież już wzięliśmy z niego to wszystko, co jest postrzegane (przez społeczeństwo) jako ujemne strony tego ustroju. Jeżeli przygarnęliśmy z kapitalizmu wszelkie negatywy, weźmy z tego systemu i rzeczy (rozwiązania) dobre.

▲ Nasza rodzima, postkomunistyczna, socjaldemokracja dużo i chętnie opowiada o możliwości „gospodarowania socjalistyczne-

▲ To wyliczenie robi ogromne wrażenie. Tylko, co dalej? Infrastruktura w Polsce chyba nie ma sobie równej w świecie. Budynki nazywane dotąd bankami przecież nimi nie były...

— Przede wszystkim musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: czy sami damy radę? Bez zachodnich technologii, banków, kapitału. Jeżeli nie — róbmy wszystko, by się przygotować na ich przyjęcie. Tymczasem my w tym kierunku nie robimy zupełnie nic, a decydenci bagatelizują ten problem.

▲ Zewsząd słychać głosy, że ważniejsza od telekomunikacji jest — na przykład — służba zdrowia.

— Żeby mieć sprawną gospodarkę trzeba najpierw dysponować odpowiednią infrastrukturą. My jej nie mamy. W tej dziedzi-

nie potrzebny jest pierwszy, najważniejszy wysiłek. Brakuje nam autostrad, lotnisk, linii kolejowych z bezkolizyjnymi przejazdami, sprawnych telefonów, banków, parkingów, porządnie (normalnie) działających urzędów pocztowych itd.

▲ Gubiliśmy się zawsze w nadmiarze najsluszniejszych celów. W niektórych dekadach nazywało się je wytycznymi, w innych priorytetami. Zawsze ich jednak było za dużo, jak na możliwości na der skromnego dochodu (budżetu). W rezultacie — kierunek gospodarczy bywał najczęściej wypadkową możliwości nacisku poszczególnych grup zawodowych i orientacji frakcyjnych w partii.

— Tak, jest jeszcze sprawa moralności. Stworzenie warstwy inwestorów, menedżerów gospodarki, wdrożenie nowych inicjatyw ekonomicznych — w konsekwencji: odtworzenie warstwy rodzimych kapitalistów — to nie tylko gospodarcza potrzeba chwili. To także moralny obowiązek władz.

▲ Za moralnie naganne uznają również żądanie od społeczeństwa ofiar bez wytyczenia jasno celów.

# Droga do kapitalizmu

go”. Często też, moim zdaniem nie słusznie, przywołuje na swoją obronę socjalne zdobycze w państwach skandynawskich. A tych e-nuncjacji słucha się chętniej, niż syntetycznych podsumowań ponad czterech dekad gospodarki komunistycznej.

— System realnego socjalizmu — przez 45 lat gospodarowania majątkiem narodowym dowiódł jed-

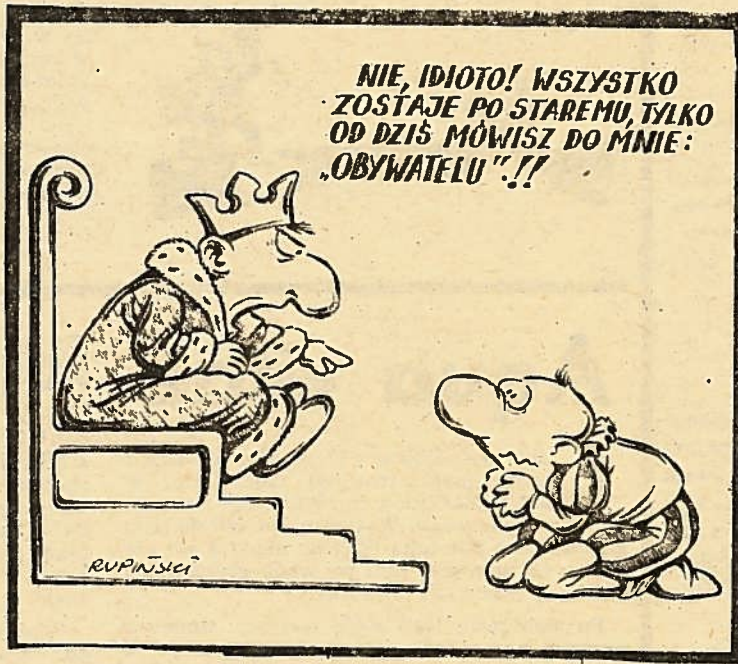
nie potrzebny jest pierwszy, najważniejszy wysiłek. Brakuje nam autostrad, lotnisk, linii kolejowych z bezkolizyjnymi przejazdami, sprawnych telefonów, banków, parkingów, porządnie (normalnie) działających urzędów pocztowych itd.

Rząd zaś zachowuje się jakby wyszedł z buszu, a jego niekompetencja w tych sprawach urąga

nie potrzebny jest pierwszy, najważniejszy wysiłek. Brakuje nam autostrad, lotnisk, linii kolejowych z bezkolizyjnymi przejazdami, sprawnych telefonów, banków, parkingów, porządnie (normalnie) działających urzędów pocztowych itd.

Rząd zaś zachowuje się jakby wyszedł z buszu, a jego niekompetencja w tych sprawach urąga

nie potrzebny jest pierwszy, najważniejszy wysiłek. Brakuje nam autostrad, lotnisk, linii kolejowych z bezkolizyjnymi przejazdami, sprawnych telefonów, banków, parkingów, porządnie (normalnie) działających urzędów pocztowych itd.



nego: nie potrafi gospodarować efektywnie. Słowem — nie zdał egzaminu.

Jeden z zachodnich ekonomistów wyliczył różnicę — między gospodarowaniem prywatnym i państwowym — na około 40 procent. Jeżeli pomnożymy 40 procent przez 45 lat otrzymamy w wyniku tej operacji nie abstrakcyjną liczbę, lecz, widoczną gołym okiem, różnicę między dobrym bytem państw zachodnich, a polską biedą.

pretensjom Polaków do nazywania ich Europejczykami.

▲ Nie można Panu „zarzucić” iż obszedł się Pan z rządem delikatnie. Ten i ów może poczuć się potraktowany za ostro.

— Być może ostro, choć na pewno nie tak, jak ocenili wysiłki niektórych decydentów Aleksander Jędraszczyk (z Unii Polityki Realnej). Zresztą obecną sytuację najlepiej charakteryzuje fakt, iż głosy krytyki pod adresem planu Balcerowicza i poczynania rządu —

Moim zdaniem kwestia celów, to kwestia priorytetów w gospodarowaniu. Stworzenie prężnej, konkurencyjnej gospodarki to najważniejszy cel taktyczny. Celem strategicznym jest dla mnie — na przykład — cofnięcie degradacji środowiska, powstrzymanie zapaści psychicznej i fizycznej społeczeństwa.

Drogą do tego celu jest odwrócenie hierarchii priorytetów gospodarczych. Na czoło powinny się wysunąć: turystyka, usługi, handel. Nawet przed rolnictwo. Prze myśl natomiast powinien trafić na sam koniec listy priorytetów.

▲ Znowu rozpoczynamy omawiać kwestię ważności celów taktycznych w naszej gospodarce — której nie sposób wyczerpać nawet w oddzielnej rozmowie.

— Nie wyczerpiemy zagadnień w dwu-odcinkowym wywiadzie. To jasne. Spróbujmy jeszcze — na zakończenie rozmowy — przenieść się ze sfery rozważań teoretycznych na grunt praktyki.

Toczy się obecnie dyskusja na temat przeznaczenia gmachu b. KC PZPR. Dlaczego nikt nie wpadł na pomysł rozwiązania potrzebnego nie tyle na dziś, co na wczoraj? To znaczy wprowadzenia wszystkich instytucji okupujących gmach byłych banków warszawskich. W dziale przebudowy gospodarki posunęłoby nas to co najmniej o krok do przodu. Bo dyskusje o kształcie korony orła (co prawda nie w tej materii) cofają nas o wiele lat wstecz!

Dziękuję za rozmowę!

Rozmawiał  
EUGENIUSZ WĄSIK



**Rozpoczynamy druk „Programu sanacji gospodarki narodowej”, dokumentu przygotowanego z górą rok temu. Mamy świadomość upływu czasu. Jednak zarówno diagnoza wystawiona naszej ekonomice jak i nakreślone przed nią perspektywy są w dalszym ciągu (w znakomitym stopniu) aktualne. Zasluga to grona fachowców, którzy potrafili wzniesić się ponad partykularyzmy w dziele sanowania naszej gospodarki.**

**Specjalne słowa poważania wypada skierować pod adresem Pana Profesora Stefana Kurowskiego.**

1. Gospodarka nie jest celem samym w sobie. Jej racją bytu jest zaspokajanie potrzeb społecznych. Tymczasem system gospodarczy PRL oparty był na zgola odmiennym założeniu. Celem gospodarki miało być dostarczanie środków dla agenturalnej władzy. Dlatego też wszelkimi środkami rząd rozporządzał arbitralnie, mając na uwadze głównie własne potrzeby. W takiej sytuacji zaspokajanie potrzeb społecznych stawało się jedynie uciążliwym tłem i nieopłaconym obciążeniem. Źródło wszelkiego zła tkwi właśnie w takim podejściu.

2. Główną przyczyną gospodarczego zrujnowania kraju były nadmierne wydatki państwa; wydatki budżetowe znacznie nieraz przewyższały wolumen dochodu narodowego. Pokrywanie deficytu mogło się odbywać jedynie kosztem substancji materialnej kraju.

3. Nadmierne wydatki państwa charakteryzowało występowanie stałych elementów. Jednym z najniechętniej przez społeczeństwo tolerowanych był nierównoważny kurs (haracz) w wymianie handlowej z ZSRR. Szacuje się, iż w latach 50-tych prawie jedna trzecia dochodu narodowego była przeznaczana na finansowanie owej „wymiany”. W pierwszej połowie lat 80-tych składnik ten wahał się w granicach 6 miliardów dolarów (zważywszy na wielkość ówczesnego eksportu była to kwota wręcz monstrualna).

Państwo nie skąpiło także pieniędzy na wielce rozbudowany aparat służący do zniewalania narodu (wszelkie służby bezpieczeństwa publicznego, aparat polityczny, administracyjny, propagandy i cenzury).

Państwo dyktowało także zbyt wysokie nakłady na inwestycje, dotowało deficytową część przemysłu. Szczególnymi łaskami administracji państwowej cieszył się sektor A (produkcji środków produkcji) — zaspokajający potrzeby władzy i jej aparatu. Warto pamiętać, że rozwój tej sfery polskiego przemysłu był dostosowany do potrzeb gospodarki Związku Radzieckiego. Wydatki na te cele pochłaniały ponad połowę dochodu narodowego PRL. Nawet gospodarka rozwiniętego państwa kapitalistycznego nie mogłaby udźwignąć takiego ciężaru.

Suma wydatków budżetowych — obejmująca wydatki państwowe, najniezbędniejsze (na możliwie najniższym poziomie) spożycie społeczne oraz nakłady inwestycyjne — przewyższała wielkością dochód narodowy. Jak tuż zaznaczyliśmy powstały w ten sposób deficyt regulowało się kosztem

majątku narodowego. Cóż ta formuła oznaczała? Rabunkową gospodarkę surowcową, przedłużanie — ponad wszelkie normy — czasu eksploatacji maszyn i urzą-

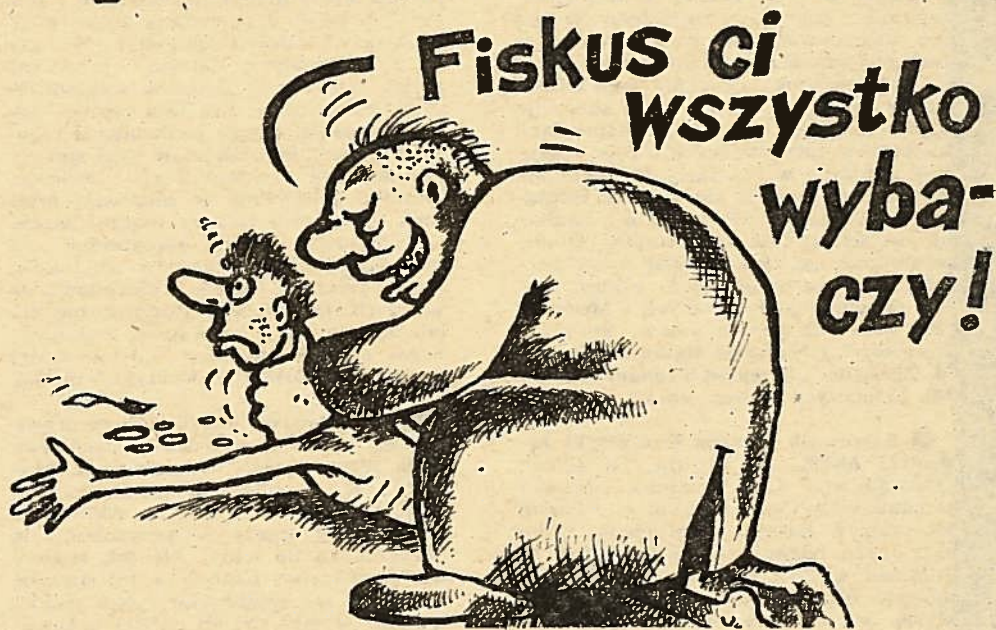
żeń wówczas, iż substancja materialna została (np. do produkcji) zużyta w znacznie większym stopniu, niż to zakładano, że środowisko naturalne zostało zdewastowane w stopniu groźącym egzystencji biologicznej człowieka. Wychodziło także na jaw, że rekonstrukcja materii (przyrody) pochłaniała ogromne nakłady, często znacznie przewyższające zyski z produkcji. Co zaś jeszcze głośniejsze — bardzo często przyrody nie udało się już odtworzyć. Zwłaszcza w pierwszych okresach historii PRL, kiedy modne było wyjątkowo szczegółowe, tak zwane, planowanie gospodarcze, oparte na fikcyjnych cenach i nie uwzględniające licznych składników kosztów wytworzenia dochodu narodowego — deficyt wynikający z wielkiej nadwyżki wydatków nad dochodami, w skali całej gospodar-

szony na skutek niewyobraźnego wzrostu wydatków państwa, spowodowanego finansowaniem stanu wojennego i powstrzymaniem naporu społeczeństwa, do magającego się wolności.

Brak zobiektywizowanych mierników wartości (niewymienialność złotówki) powiększała skutki rabunkowej gospodarki. Do tego tragicznego bilansu przyczyniały się także wadliwe mechanizmy zarządzania gospodarką powodujące jej wyjątkową nieefektywność.

Wszystkie reformy podejmowane od kilkudziesięciu lat — zarówno te incydentalne jak i te, trwające permanentnie w ostatnim piętnastoletciu — sprowadzały się do przerzucania skutków niedoboru na barki społeczeństwa. Działano tak i wówczas, kiedy władze —

# Program sanacji gospodarki narodowej



dzeń, zaniedbywanie okresowych przeglądów i remontów całej infrastruktury (np. mieszkaniowej), brak środków na najniezbędniejszą choćby modernizację wielu gałęzi gospodarki narodowej.

Deficyt ten był (?) ukrywany przed społeczeństwem. Nie stosowano w PRL rachunku ekonomicznego uwzględniającego — na przykład — wartość środowiska naturalnego. (Przez wiele dziesięcioleci władze komunistyczne uważały, iż wyliczenie skutków niszczenia przyrody czy zdrowia ludzkiego to jedynie czcze fanaberie niektórych zachodnich środowisk). Ceny ustalone arbitralnie były cenami fikcyjnymi. Nie pozwalały więc na przeprowadzenie analizy opłacalności zarówno w całej gospodarce jak i w poszczególnych jej dziedzinach.

Deficyt ujawniał (?) się dopiero po pewnym czasie. Okazywało

ki, okazywał się tak wielki, że w kilka lat doprowadził do wielkiego załamania z połowy lat 50-tych. Podjęte wówczas i ponawiane wielokrotnie później — w podobnych formach — środki zaradcze nie usunęły zasadniczej przyczyny zła. W dalszym ciągu deficyt powodowany przez nadmierne wydatki opłacano kosztem majątku narodowego.

W rezultacie takich działań już pod koniec lat 60-tych — po 25 latach istnienia PRL — zasoby naturalne i gospodarka polska zostały wyeksploatowane w stopniu katastrofalnym.

Krach gospodarczy został odwleczony dzięki olbrzymim kredytom zaciągniętym w latach 70-tych.

W ostatniej dekadzie proces zużycia substancji materialnej Polski został gwałtownie przyspie-

chwilowo — zmuszone bywały do podnoszenia płac realnych oraz do zmniejszania nakładów na ekonomię trwałą składników majątku narodowego. Powodowało to względny wzrost wydatków nieproduktywnych, zaspokajających jedynie potrzeby funkcjonowania uzurpatorskiej władzy.

Głównym skutkiem podejmowanych reform — poza doraźnymi efektami — było umacnianie mechanizmu rabunkowej gospodarki i pogorszenie ogólnej sytuacji.

Zużycie majątku narodowego osiągnęło taki stopień, iż zastosowanie kolejnego razu tej samej metody — do czego dążył rząd Rakowskiego — doprowadziłoby do niemal natychmiastowego, kompletnego załamania się całej gospodarki.

(opr. WEG)



■ Co nam zagraża w życiu politycznym? Po pierwsze socjalny populizm. „Zamiast tworzyć demokratyczne ciała pośredniczące (partie polityczne), zamierzają się kreować amorficzne ideowo i organizacyjnie ruchy obywatelskie (...) Zamiast budować społeczny autorytet partii politycznych, zniszczonych przez komunistyczną dyktaturę, żeruje się na społecznej do nich niechęci”. Drugim zagrożeniem jest wariant lewicowej mody. „Będzie on możliwy wtedy, gdy utworzy się koalicja lewicowego ruchu w Solidarności z tzw. reformatorskim skrzydłem w byłej PZPR”. Rozwiązaniem w naszych warunkach byłaby demokracja parlamentarna. „Warunek wejścia na tę drogę jest jeden: wszystkie realnie istniejące dziś w Polsce siły polityczne i ideowe powinny uformować się w partię odrzucając kostiumy ruchów obywatelskich, komitetów, bezpartyjnych bloków współpracy z rządem. Proporcjonalny system wyborczy (z 5-procentową barierą eliminującą polityczne dziwactwa) pozwoli świadomemu swych celów i aspiracji społeczeństwu uformować scenę publiczną tak, by wyrażała ona skutecznie te aspiracje i zapewniła stabilne rządy”. („Populizm czy demokracja”, M. Łętowski, „Konfrontacje nr 3”).

■ Front Ludowy Estonii twierdzi, że polityczno-gospodarczy model tej republiki przypomina klasyczne wzory systemu kolonialnego. „Jeśli nie przejmiesz sprawy we własne ręce, jeśli nie wprowadzisz w życie zasady suwerenności republiki, jeśli nie przejdziemy w sposób zdecydowany na własny rozrachunek gospodarzy, zginie nie tylko z mapy politycznej, zginie jako mieszkańcy tej ziemi. Słyszysz się te słowa na spotkaniach poświęconych eksploatacji fosforytów zatrzuwających Tallin i okolice, znajduje w gazetach. Wzorem Litwy Estonia szykuje się więc do rozstania ze Związkiem Radzieckim, nieznaną jest jeszcze tylko jego forma. „O niej ostatecznie ma zdecydować nowy parlament. Otwarta pozostaje jednak kwestia odpowiednich uzgodnień z Moskwą, przy czym na pewno pojawi się wiele trudności”. („Nadzieja matką mądrych”, M. Zinowicz, „Przegląd Tygodniowy” nr 13). Estończycy wierzą jednak w cud.

■ Kierownik zarządu Energetyki Jadrowej ZSRR, M. Ryżow, stwierdził: „Oświadczenie J. M. Puninga, kierownika naukowego Centrum Ekologii i Badań Morskich w Estonii, o zatopieniu radioaktywnych odpadów z jednej z fabryk Sillamae w Zatoce Fińskiej delikatnie mówiąc nie odpowiada rzeczywistości. Myślę, że jest ono odbiciem obecnego zaostżenia się stosunków narodowościowych w ZSRR. Nie widzę innej przyczyny tak bezpodstawnego twierdzenia”. Puning uważa, że przyczyną wyliszenia w ubiegłym roku grupy dzieci z Sillamae była podwyższona radioaktywność. „...wniośki komisji Ministerstwa Zdrowia ZSRR, która przeprowadziła tam badania, nie potwierdziły tego. Za przyczynę lisylenia dzieci uznano efekt oddziaływania różnych substancji chemicznych, choć każda z nich występuje w małej, dopuszczalnej dawce”. W Sillamae zastosowano różne środki służące modernizacji obiektów przemysłowych. Sytuacja jest już lepsza, choć „...nadal trudno jest zaliczyć Sillamae do najczystszych pod względem ekologicznym”. („Opady radioaktywne w Zatoce Fińskiej”, J. Kanin, „Kraj Rad” nr 12).

■ Stało się! 22 III br. podjęto decyzję o likwidacji RSW — tym samym przestało istnieć „prawdopodobnie największe wydawnictwo wydawniczo-kolportażowe na świecie”. Cele, jakie mu sta-

wiano tj. „programowanie ideologii PZPR” i „przynoszenie zysków” okazały się nie do pogodzenia. Zmiany polityczne rozwały ostatecznie marzenia koncernu o zachowaniu starej struktury własności i dysponowaniu prasą. Czas i sposób likwidacji RSW nie są jeszcze znane, ale już sam fakt budzi wiele kontrowersji.

Andrzej Nierychło na łamach „Przeglądu Tygodniowego” twierdzi, iż rynek prasowy wędnie w oczach. Do tej pory w ramach RSW „część tego, co zara biano handlem czy w drukarniach można było podrzucić redakcjom. Teraz będą się one musiały utrzymać same”. Innego zdania jest Leszek Będkowski. Twierdzi on, że upadek RSW nie oznacza jeszcze upadku rynku prasowego, gdyż już „od pewnego czasu coraz silniej bije źródło prasy niezależnej od koncernu i jego od niedawna wszechwładnych mocodawców politycznych. Nie jest więc tak, że po likwidacji koncernu „znajdziemy się na spustoszonej polu”. („Młot na strukturę”, „Przegląd Tygodniowy” nr 13).

■ Czy wojska radzieckie powinny opuścić Polskę? Dotychczas stosunek społeczeństwa do 55 tys. stacjonujących tu żołnierzy i oficerów był zdecydowanie nieprzychylny. Teraz poglądy zaczynają się różnicować. „...wizerunek ideologicznego żandarma, a nawet okupanta zderza się obecnie nad Odrą i Wisłą z obrazem parasola chroniącego przed polityczną niepogodą. W tej chwili toczy się gra, która opinia wężnie górę”. Tak czy inaczej — z pewnością zmienią się warunki określające ich pobyt. „Do układu z 1956 roku o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce w dwa lata później dołączono porozumienie wykonawcze regulujące warunki pobytu, w tym sprawy zaopatrzenia i wzajemnych rozliczeń. Obecnie dokumenty te dożywają ostatnich dni. Nowe umowy inaczej zapewne uregulują kwestię odpłatności za dzierżawę 60 tys. hektarów poligonów, lasów, terenów lotnisk i obwodów... do wieckich. Do tej pory Rosjanie nie płacili ani żołtówki, korzystając z przywilejów wojska polskiego”. („Iwan mniej groźny”, J. Dziadul, „Polityka” nr 13).

■ Po jedenastu miesiącach rozprawy zapadł wyrok w procesie o zabójstwo Jana Strzeleckiego. Oskarżeni M. Marzec i K. Chrobociński otrzymali kolejno 25 i 14 lat więzienia. Akt oskarżenia został oparty na przyznaniu się oskarżonych do winy. Ale jak stwierdził prokurator, istnieją w tej sprawie elementy nie wyjaśnione. „Nie wiadomo np., w jaki sposób portfel z dowodem osobistym J. Strzeleckiego znalazł się w WSW Praga — Północ, albo dlaczego na skórze ofiary nie stwierdzono obrażeń, które powinny pozostawić śluki na kiju (...), dlaczego J. Strzelecki zostawił samochód w zatoczce dla autobusu i (zgodnie z wyjaśnieniami jednych z oskarżonych) zajął się lekturą gazet”. Poza tym Sąd ustosunkował się do zeznań Jadwigi Strzeleckiej, która ma własną wizję zdarzenia. Nie mógł jednak zgodzić się na połączenie inwigilacji J. Strzeleckiego przez służbę bezpieczeństwa z jego zabójstwem, tak argumentując swoje stanowisko: „W imię czego w roku 1990 Marek Marzec miałby kłamać, obciążając swą hipotekę tak ciężkim czynem?” („Okolicie zbrodni”, M. Miklaszewska, „Tygodnik Solidarność” nr 13).

■ Ceny pieczywa są na granicy możliwości społecznych, nie zapewniają jednak opłacalności jego wypieku. „Przeprowadzona niedawno przez Solidarność RI pożyczka zbożowa, w prze-

ciwieniu do pożyczki Grabskiego sprzed górą sześćdziesięciu laty, zakończyła się fiaskiem i obnażyła deficyt pszenicy. Postępująca w dalszym ciągu inflacja spowoduje, że obecna cena chleba będzie musiała ulec zmianie, zgodnie z ideą urynkowania gospodarki zbliży się do cen światowych. Wobec tego ile będzie kosztowało pieczywo? Nie wydaje się prawdopodobne, byśmy przy takich zarobkach płacili za chleb adekwatnie do cen zachodnich, czyli 30 tysięcy, ale bez wątpliwości więcej niż obecnie”. Czy wobec ubóstwa znacznej części społeczeństwa nie będzie wskazane przywrócenie dotacji do cen pieczywa? Trudno przewidzieć, zdania w rządzie są podzielone. („Chleba naszego taniego...”, P. Dąbrowski, „Prawo i Życie” nr 13).

■ „Cichociemni — to jedna z wielu białych plam peerelowskiej wersji drugiej wojny. Najpierw okrutnie przesładowani, potem przemilczani. Podważali bowiem tezę o jedynie słusznej drodze żołnierzy znad Okie do Polski”. Marek Widarski dwa lata temu zaczął pracę nad pierwszym filmem o cichociemnych. W założeniu miał to być 40-minutowy obraz, udało się jednak stworzyć pełnometrażowy dokument. „Jest to nie tylko monografia wyborowej jednostki, lecz również studium postaw wojennego pokolenia”. W realizacji filmu zabrakło niestety czasu i możliwości technicznych na wprowadzenie wielu istotnych wątków. Miejmy nadzieję, że pojawią się kolejne filmy wypełniające tę lukę. („Gorzka epopeja cichociemnych”, z M. Widarskim rozm. B. Zagroba, „Film” nr 12).

■ Wyraźnie wzrosła agresywność ugrupowań młodzieżowych. Doc. J. Jereschina z Instytutu Socjologii UJ wyjaśnia, jakie są tego przyczyny. „Agresja wynika z lęku przed przyszłością, bo rysuje się przyszłość, w której społeczeństwo niczego młodzieży nie zapewni, wręcz przeciwnie — czekają ją nie spotykane dotąd trudności. Lękowi towarzyszy zawód spowodowany degradacją wartości (...). Wiele pan, ja cenię w tej młodzieży brak naiwnego optymizmu charakterystycznego dla większości społeczeństwa. Oni nie są głupi, może niewiele jeszcze wiedzą, ale mają w sobie dość pragmatyzmu, który każę im sceptycznie patrzeć w przyszłość. Stąd brak entuzjazmu dla rządu Mazowieckiego, programów Balcerowicza i Syryjczyka... I nie wiadomo, czy za trzy, cztery miesiące nie będą mieli racji”. („Co raz mniej heroizmu”, rozm. P. Cwikliński, „Polityka” nr 13).

■ Gdy przyszłość jest niepewna, warto poradzić się gwiazd. Swiadome tego „Konfrontacje” (nr 3) podają haroskop polityczny na kwiecień. Oto fragmenty: BARAN (T. Mazowiecki) — Możesz wiele stracić ulegając złym nastrojom. Image osoby zatroskaney, tak przydatny w wielu sytuacjach podbramkowych, w których uczestniczyłeś być może teraz trzeba będzie odłożyć do lamusa.

RAK (W. Jaruzelski) — Czas na realizację planów i idei, które nosisz od dawna (...). Odrobine makiawelizmu, trochę więcej przebojowości w życiu publicznym, a odzyskasz utraconą część własnego image.

WAGA (L. Wałęsa, ale też i Cz. Kiszczak) — Ukryłeś zamiary przygotowując grunt na wielki come back. Bardzo się martwisz, czy ci to wyjdzie. Ale nie ustąpisz.

SKORPION (M. Orzechowski) — Bardzo kiepskie prognozy. Ponure dni pełne zawiści, okłamywania samego siebie, opuszczenia przez przyjaciół.

RYBY (J. Kuroń) — Podreperowawszy zdrowie, przed ostateczną rozgrywką pójdz do psychoanalityka.



# Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu

## ŚWIAT

Ministrem Spraw Zagranicznych Litwy został działacz chadecki Algirdas Saudargas — prawdopodobnie stosunki dyplomatyczne z Moskwą jeszcze przez długi czas nie będą mieścić się w kompetencjach jego resortu ■ Komandosi sowiecy wtargnęli do dwóch szpitali w Wilnie i Kownie, aresztowano leczonych tu uciekinierów z Armii Czerwonej ■ Doradca prezyden-

ta USA ds bezpieczeństwa narodowego ostrzegł Moskwę, że użycie siły wobec Litwy może zaszkodzić stosunkom amerykańsko-sowieckim ■ Około 50 łodzi, kutrów i jachtów uczestniczyło w demonstracji na Dunaju zorganizowanej przeciwko budowie elektrowni atomowej w mieście Biele (Bułgaria) ■ Według informacji podanej przez źródła dyplomatyczne w Brukseli NATO jest gotowe zlikwidować o połowę swój arsenał nuklearny w Europie ■

W Sabokengu (RPA) podczas rozprawiania murzyńskiej demonstracji policja zabiła 8 osób, a ponad 300 raniła ■ Całkowite zniesienie cenzury uchwalilo Zgromadzenie Federalne w Czechosłowacji ■ Dwukrotnie (i bezskutecznie) zabiegał o spotkanie z Gorbaczowem wysłannik litewski ■ Gorbaczow w rozmowie z amerykańskim senatorem Edwardem Kennedym opowiedział się za pokojowym rozwiązaniem sytuacji ■ Radziecka okupacja nie przerwała istnienia niezależnej republiki — stwierdziła Rada Najwyższa Estonii w deklaracji o statusie państwowym ■ Anulowanie deklaracji niepodległości jest warunkiem rozpoczęcia negocjacji z Litwą — stwierdził M. Gorbaczow ■ To nie litewscy komandosi okupują Moskwę i aresztują obywateli ZSRR — ripostował V. Landsbergis ■ Demonstracje solidarnościowe z Litwą — odbyły się na Ukrainie, Białorusi i Gruzji ■ Studenci Uniwersytetu Bukareszteńskiego zorganizowali w centrum stolicy Rumunii demonstrację pod hasłami powrotu do granic sprzed II wojny światowej ■ Jak poinformował rzecznik republikański w Bonn, skrajnie prawicowi republikanie chcą założyć na polskim Śląsku własną organizację partyjną.

Ryszard Filipiński, po latach pobytu na fermie wraca do działalności politycznej (tym razem pod barwami Stronnictwa Narodowego) ■ Przedstawiciele KPN, PPS, PSL, SP wydali wspólne oświadczenie w sprawie przekazania majątku po RSW — należy uniemożliwić tworzenie lub odtwarzanie monopolu informacyjnych ■ Prywatni handlarze sprzedają cenne książki ze skreśloną pieczęcią „KC PZPR biblioteka” ■ MSW posiada duże zapasy zbędnej broni — fakt ten ujawnił nowy wiceminister resortu Krzysztof Kozłowski ■ Z pięciodniową wizytą do Rzymu udał się prymas Józef Glemp. W programie: omówienie przyszłego rocznej czerwcowej pielgrzymki Ojca Św. do Polski ■ Już dziesięciu generałów MSW podało się do dymisji ■ Członkowie KPN, NŻS „WiP” piketowali przed konsulem generalnym w Krakowie, domagając się uznania przez rząd polski niepodległości Litwy ■ Niezależny dziennik „Czas” ukazał się w Krakowie ■ „Solidarność” to nowy, prorządowy związek i nigdy nie będzie miał siły przebicia, aby skutecznie bronić ludzi pracy — powiedział Marian Jurczyk na konferencji prasowej w Ursusie ■ Po raz pierwszy przedsiębiorstwo „Radokór” podpisało kontrakt z Rosjanami na dostawę obuwia za waluty wymienne ■ Tylko 29% młodych ludzi odnosi się pozytywnie do służby wojskowej — wynika z opracowania Instytutu Badań i Problemów Młodzieży ■ „Święto” 22 Lipca zostanie zniesione i znów będziemy obchodzić Święto Narodowe 3 Maja — zdecydowała jednogłośnie sejmowa komisja wykonawcza. (mm)

...JA CIEBIE  
MUAMAR STRASZNIE  
WSPÓKCUJĘ Z  
POWODU TEN POZAR!



## POLSKA

„Dzień — Gazeta Lubelska” — prywatny dziennik nie związany z żadną partią ukazuje się w Lublinie ■ Główny Zarząd Wykonawczy Wojska Polskiego zmieni nazwę na Departament Wychowania MON ■ Znany niegdyś działacz Zjednoczenia „Grunwald”, aktor

# PODGLĄDANIE ŚWIATA

## GI NIEMĄDRZY ROSJANIE...

Gorbaczow stwierdził, że obecnie jakieś prokapitalistyczne reformy w ZSRR są wykluczone z powodów — tu niespodzianka — wcale nie ideologicznych. „Nasze społeczeństwo nie jest jeszcze dostatecznie dojrzałe — powiedział — chce wyższych pensji i niskich cen. Nasza klasa robotnicza nie zaakceptuje prywatnej przedsiębiorczości”. Nie byłbym tego taki pewny.

## PREZYDENCKA WOJNA

George Bush zakazał podawania większości warzyw na pokładzie swego prezydenckiego samolotu. Osoba bliska prezydentowi wyjaśniła, że „On nienawidzi warzyw. Może ścierpi liście sałaty na swym talerzu, ale to już wszystko”.

## NAJLEPSI... W OSTATNIEJ LIDZE

Tytl Necker, szef zachodniemieckiego Towarzystwa Przemysłowego, zapytany o poziom rozwoju gospodarczego w NRD powiedział: „Jestem zdumiony ich osiągnięciami w tym systemie. Byli najlepsi w swojej klasie. Tylko że to nie była bardzo dobra klasa”.

## PODEJRZANI SĄ ZADOWOLENI

Pułkownik Kadafi oskarżył o podpalenie fabryki chemicznej, położonej 50 kilometrów od Trypolis, Stany Zjednoczone, Izrael i RFN. Wszyscy podejrzani niezbyt dokładnie ukrywają swe zadowolenie, choć oficjalnie zaprzeczali, jakoby mieli z tym coś wspólnego. Fabryka ta produkowała głównie broń chemiczną — ostatnio na przykład blisko 30 ton gazu musztardowego. Jest wysoce wątpliwe, by Libia, zważywszy na nałożone na handel z nią embargo, była w stanie odbudować tę śmiertelnie niebezpieczną fabrykę. „Mają cholernego pecha” — powiedział amerykański sekretarz obrony Dick Cheney, uśmiechając się.

## — JAKŻE MĘCZĄCE JEST CZEKANIE

Emigranci kubańscy na Florydzie z ogromnym zainteresowaniem obserwują rozpad komunistycznego bloku. Mają nadzieję, że także Castro będzie zmuszony oddać władzę. Jedno z hasel niesionych podczas demonstracji w Miami głosiło: „Castro — twój czas się skończył. Hitler i Stalin czekają na ciebie w piekle”. Fidel — wszyscy czekają...

## W SPADKU

Czechosłowacja chce zmienić swą politykę — ale z drugiej strony zmuszona jest honorować zobowiązania zaciągnięte przez poprzedni, ko-

munistyczny rząd. Szczególnie skomplikowane są sprawy handlu bronią. Jeden z urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych żalił się: „Komuniści może i odeszli, ale pozostawili nas zaplątanych w sieć wojskowych interesów — nawet z terrorystami. Jest prawdopodobne, że nie będzie możliwe wyplatanie się z tej sieci”. Chyba jednak warto spróbować.

## TRAFNE PORÓWNIANIE

Nikołaj Szmielew, rosyjski ekonomista, wyjaśniając trudności w reformowaniu sowieckiej gospodarki, powiedział: „...zbudowaliśmy dom wariatów i wciąż żyjemy zgodnie z prawami obowiązującymi w nim”. No dobrze, ale jak długo jeszcze?

## INNY PRZYMIOTNIK DLA KAŻDEGO

„Wielki przywódca” Kim Il Sung stopniowo przekazuje władzę swemu 48-letniemu synowi Kim Jong Ilowi (którego nazywa się „ukochanym przywódcą”). Zbyteczne chyba tłumaczyć, że w Korei ani ten pierwszy nie jest „wielkim” ani ten drugi „ukochanym”.

T.M.



## Z sekretarzem ambasady ZSRR ALEKSANDREM OSKINEM

rozmawiają: Marek Cichocki i Tomasz Merta

▲ Jaki stanowisko zajmuje ZSRR wobec żądania wycofania radzieckich wojsk z terytorium Polski?

— Rozmieszczenie wojsk radzieckich w Polsce wydaje się być problemem, który niepokoi nie tylko Polaków, ale także nas samych. Nastąpiły czasy, kiedy źle jest widziana obecność wojsk jakiegokolwiek państwa poza jego granicami. Dlatego uważamy, że wojska radzieckie powinny opuścić Polskę i wrócić do domu. Im wcześniej, tym lepiej. Pozostaje jedynie pytanie, kiedy miałyby to nastąpić. Naszym zdaniem podjęcie decyzji leży w gestii rządu polskiego. Wojska radzieckie stacjonują w Polsce na podstawie między państwowej umowy i wycofanie ich nie jest problemem ZSRR, lecz polskiego rządu. Jeśli w rozmowach z nami postawi on takie żądanie, to my ze swej strony nie będziemy robić żadnych trudności. Do tej pory jednak polski rząd nie wystąpił oficjalnie z takim żądaniem.

▲ A Związek Radziecki ze swej strony nie podejmie żadnych działań w tym kierunku?

— Nie. W tej chwili ograniczamy ilość naszych wojsk. Sytuacja w Europie rozwija się pozytywnie i w tym kontekście należy widzieć nasze działania. Oprócz problemu międzynarodowego bezpieczeństwa wynikającego z równowagi militarnej ZSRR i USA istnieje również problem kosztów, związanych z utrzymaniem wojsk za granicą. To kosztuje cholernie dużo. W Polsce znajduje się około 50 tysięcy żołnierzy i oficerów radzieckich z rodzinami. I kto za to zapłaci?

▲ Czy należy przez to rozumieć, że Związek Radziecki nie ma już interesów w Europie Środkowo-Wschodniej?

— Nie w tym sensie. Gwarantem naszych interesów w Polsce jest Gorbaczow i rząd w Moskwie. Jak panom wiadomo, nasze wojska nigdy nie odgrywały innej roli w Polsce, jak tylko w aspekcie sytuacji europejskiej. Z naszego punktu widzenia nie ma już dzisiaj żadnych powodów, aby nadal stacjonowały w Polsce.

▲ Jak widzi pan w tej sytuacji przyszłość Układu Warszawskiego?

— Myślę, że byłoby dobrze, gdyby Układ Warszawski zakończył swoją działalność. Po wstał on w odpowiedzi na stworzenie Paktu Atlantycznego. Najlepiej byłoby, gdyby obydwie te układy rozwiązały się jednocześnie. Jeśli ktoś nie chce być w naszym układzie, nie mamy nic przeciwko temu. Układ Warszawski jest układem dobrowolnym.

▲ To znaczy stał się dobrowolny...

— Nie wracamy do tego, co wydarzyło się kiedyś. Tyle było okropności i niesprawiedliwości. Teraz każdy ma prawo do wystąpienia z paktów militarnych i do wchodzenia w nową. Być może jednak istnienie Układu Warszawskiego okaże się jeszcze przydatne w ob-

ronie bezpieczeństwa naszych państw. Kto wie, jak za kilka lat będzie wyglądać Europa.

▲ Czy nie sądzi pan jednak, że zrozumiała niechęć Polaków do Związku Radzieckiego wyklucza taką współpracę?

— Nastroje do ZSRR uważam za zbyt emocjonalne i jestem przekonany, że się zmieniają. Czytam gazety, przyglądam się napisom na ścianach i na przykład hasła „Sowietci do domu” nie jest tak dużo. Kiedyś było więcej. Jakies zmiany więc są. Zmniejszyła się także ilość demonstracji przed naszą ambasadą i konsulatami. To też o czymś świadczy.

Po obu stronach Bugu istnieją negatywne stereotypy. Czytałem w kilku gazetach rozważania na temat, jak długo jeszcze ZSRR będzie korzystał z ulg w handlu z Polską. A w naszych gazetach odwrotnie: pyta się, jak długo jeszcze mamy utrzymywać Polskę i inne kraje socjalistyczne. A prawda wygląda inaczej. Kto wie na przykład, że Związek Radziecki traci rocznie na handlu z Polską prawie trzy miliardy dolarów. Eksportujemy do was naftę i inne surowce po bardzo niskich cenach.

▲ Jest to spowodowane specyficznym sposobem rozliczeń w RWPG. Wszystkie państwa członkowskie uważają, że tracą na tym interesie.

— Tak, oczywiście uważają, ale... rozmawiałem dzisiaj z naszymi ekspertami do spraw ekonomicznych i dowiedziałem się, że wyniki obliczeń rządu Mazowieckiego są podobne. Od przyszłego roku przechodzimy na rozliczenia dolarowe, w wyniku czego Polska będzie traciła na tym, dodatkowo, 2 miliardy dolarów.

▲ Wydaje nam się, że negatywny stosunek do ZSRR może zniknąć tylko wówczas, jeśli przekonamy się, że Związek Radziecki nie zamierza mieszać się w nasze sprawy. Tymczasem istnieje powszechne odczucie, że takie osoby jak np. generał Jaruzelski są eksponentami interesów Związku Radzieckiego w Polsce.

— Nie, to stereotypy. Osobiście uważam, że prezydent Jaruzelski odegrał w sumie poważną, historyczną rolę. Jest to polityk dużej klasy — ja tak to oceniam. Polski eksperyment, wasze reformy mają znaczenie dla całego świata. Ich ewolucyjny charakter wskazuje na wysoką kulturę polityczną w Polsce, której niestety często brakuje u nas.

Proszę panów! Jeżeli Moskwa nie wtrąca się w sprawę wyborów w poszczególnych republikach i nie chce mieć wpływu na ich wyniki, to jak można twierdzić, że chce wywierać naciski na inne państwa! Natomiast, nieprawdą jest, że były jakies naciski podczas wyboru generała Jaruzelskiego na prezydenta.

▲ Jeśli prezydent w Polsce zostanie zmieniony, to znaczy nie będzie nim generał Jaruzelski, czy nie wywoła to żadnych negatyw-

nych reakcji ze strony Moskwy?

— Dlaczego? To śmieszne pytanie.

▲ Gdybyśmy to pytanie zadali kilka lat temu, nie byłoby wcale śmieszne.

— To prawda, zgadzam się. W każdym bądź razie jeżeli w kolejnych wyborach zostanie wybrany nowy prezydent mający poparcie większości społeczeństwa, to Związek Radziecki następnego dnia wyśle mu depeszę gratulacyjną.

▲ Czyli nie ma już kogoś takiego, o kim można byłoby powiedzieć, że jest gwarantem interesów radzieckich w Polsce?

— Tylko dalszy postęp demokratyzacji w Związku Radzieckim gwarantuje nasze interesy w Polsce. Jedynie mądra i rozsądna polityka może umocnić naszą pozycję w tym kraju. Polska zawsze była i będzie sąsiadem ZSRR i nasza polityka ma wspólne pola zainteresowań i zależności. Jeśli coś niedobrego wydarzy się w Polsce, to będzie to miało znaczenie także i dla nas. I odwrotnie.

▲ Czy rzeczywiście uważa pan, że zawsze będziemy mieli wspólną granicę przynajmniej taką jak w tej chwili? Jak ocenia pan to, co dzieje się teraz na Litwie?

— Dam panom taki przykład. Jeśli ktoś chce wyjść z tego pokoju, to są dwa sposoby. Pierwszy to wziąć klucz, drugi to wziąć siekiere i rozwalić drzwi.

▲ Pan sugeruje, że Litwa chce wyjść w ten drugi sposób?

— Sądzę, że Litwa ma prawo do odłączenia się. Artykuł 72 radzieckiej Konstytucji stawia tę sprawę jasno; każda republika ma prawo być niezależnym państwem. Akceptuję takie stanowisko litewskich władz, lecz nie zgadzam się ze sposobem ich działania. Przez swój brak rozsądku Sajudis komplikuje nie tylko sytuację Litwy, ale całego państwa radzieckiego.

▲ Jak wiemy niedawno przyjęto w ZSRR nową ustrój związkową. Nie daje ona zbyt wielkich szans na odłączenie się republik. Trzymając się pańskiego przykładu, te drzwi mają bardzo skomplikowane zamki i potrzeba do nich wielu kluczy.

— Ile potrzeba czasu, aby uzyskać w Polsce rozwód?

▲ Nie mieliśmy jeszcze okazji o tym się przekonać.

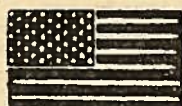
## Wyważanie

— Wiem, że może to trwać nawet pół roku, i to w przypadku dwojga ludzi — a co dopiero mówić o republice. Dotąd w ZSRR, jak i w innych państwach, nie było przepisów regulujących tryb odłączania się poszczególnych części od całego organizmu państwa. Mówicie panowie, że ta ustawa stwarza tyle trudności, ale niestety nie mamy w

# AMERICAN ENGLISH SCHOOL S. A.

04-143 Warszawa

ul. Kordeckiego 15/17



poszukuje dyrektorów oddziałów w ośrodkach miejskich





tej chwili innej. Zdają sobie sprawę, że ta ustawa nie jest najlepsza, ale przynajmniej jakąś już mamy.

▲ Tylko, że jeden z korespondentów amerykańskich nazwał ją ustawą dającą prawo do pozostania w ZSRR...

## drzwi

— Może to jest ciekawy żart... Sądzę, że wszystko jest w ludzkich rękach. Ustawa w przyszłości może być zmieniona. Zgadzam się z wypowiedzią Gorbaczowa, że musimy nadać naszej federacji nowy kształt i że to wymaga zmian mechanizmów współpracy między republikami, ale jak to będzie wyglądać, tego nikt jeszcze nie wie. Litwini nie rozumieją, że każda część Związku Radzieckiego ma takie same obowiązki.

▲ Z litewskiego punktu widzenia Litwa została przyłączona do ZSRR w sposób bezprawy.

— Wiem, że takie jest ich stanowisko, ale przez ostatnie pięćdziesiąt lat byliśmy jednym państwem. Proszę zwrócić uwagę, że ZSRR to mocarstwo jądrowe. Czy w związku z tym ma powstać piętnaście republik, piętnaście państw, z których każde będzie miało broń atomową? A co zrobić z Polakami, Rosjanami i Niemcami, którzy mieszkają na Litwie? Wszystkie te narodowości są przeciwne decyzji parlamentu litewskiego, gdyż chce on niezależności tylko dla siebie. Kiedy zaś Polacy żądają autonomii, Litwini mówią: nigdy.

▲ To jest jednak problem mniejszości, natomiast Litwa walczy o swoją suwerenność. Nie można porównać sytuacji mniejszości narodowej z sytuacją całego państwa.

— Moim zdaniem prawa wszystkich narodowości powinny być takie same. Jeśli Lit-

wini chcą czegoś dla siebie, to każdy mały naród np. liczący 2000 osób, powinien mieć takie same prawa jak i oni.

▲ Ale to doprowadziłoby do całkowitej dezorganizacji świata.

— To bardzo trudny problem, szczególnie w Związku Radzieckim, gdzie jest prawie 150 narodowości o różnym statusie. Tych trudnych problemów nie rozwiąże się uderzeniem pięści. Przyznam, że nie rozumiem, dlaczego w czasie, gdy Europa dąży do zjednoczenia, gdy wreszcie runął mur berliński — jak mówili kiedyś polscy koledzy, dzięki Bogu i macie partii — na Litwie dąży się do stworzenia nowych politycznych barier.

▲ To można zrozumieć, gdyż kraj któremu przez tyle lat odmawiano niepodległości, chce ją wreszcie mieć.

— Gdyby panowie grali w szachy, a ja w baseball, to nigdy nie doszlibyśmy do porozumienia. Czy ktoś odmawia Litwie niepodległości? Ja — nie; panowie — też nie. Idzie tylko o reguły gry. Natomiast pan Landsbergis nie chce tych reguł uznać. My zaś mówimy niezależność tak, ale zgodnie z prawem i konstytucją. Jak długo jeszcze będziemy grali w różne gry?

▲ Czy widzi pan jakieś wyjście z tego impasu?

— Musimy dojść do jakiegoś porozumienia. Konieczny jest kompromis. Najlepiej by było, gdyby parlament litewski zawiesił swoją decyzję i trochę poczekał. Na przykład w Estonii postąpiono znacznie rozsądniej — zdecydowano się dążyć do niepodległości zgodnie z obowiązującym prawem.

▲ Z tego co wiemy, Gorbaczow zażądał od Estonii wycofania swej deklaracji i zagroził wprowadzeniem podobnych sankcji jak na Litwie. Najwyraźniej umiarkowanie niewiele pomaga...

— Droga, którą poszła Litwa, nie może przynieść nic dobrego. Prezydent Gorbaczow, który ma już całą władzę w swoich rękach — jak powiedział — zrobi wszystko, by obronić konstytucję i utrzymać porządek.

▲ Dziękujemy za rozmowę.

Cieszyłem się jak dziecko, gdy zapowiedziano likwidację cenzury. Dobrze wybrałem 4 czerwca — myślałem sobie. W końcu będzie człowiek wiedział, co się w świecie dzieje i nastaną czasy wolnej prasy. Nadzieja była słuszna i uzasadniona, bo 16 lipca przypadł słynny Wydział ds. Informacji i Propagandy wraz ze swą matką PZPR, przypadło też skostniałe RSW.

W moim superakustycznym bloku, znów jednak wieczorową porą daje się słyszeć zza ściany znana melodyjka. Może to z przyzwyczajenia naród dalej nasłuchuje „Głosu Ameryki”, czy Radia BBC? A może ludzie chcą wiedzieć, czy naprawdę nam się coś poprawia, czy tylko redaktorowi Reszczyńskiemu z Wiadomości tak się wydaje? Niedośypia naród po nocach, bo ciekawość go zżera, co też tam w piątek w Malkini się stało? — Trybunie nie uwierzy, choćby samą prawdę najprawdzi-

## Zamienił stryjek...

szą pisała, Wyborcza — rządowa, wiadomo więc, kto wie, co się w tej Malkini naprawdę dzieje?

Tak, drogi czytelniku, obudziliśmy się z głową w ...nocniku. Stwierdzasz dziś ze zdumieniem, że oto rozstałeś się z jednym monopolami informacyjnym, a na jego miejscu pojawia się nowy. Sympatyczny, młody i „nasz”, ale jednak monopol. Przyznać trzeba uczciwie, że formalnie każdy dziś może wydawać gazetę, tak że partie z opozycji pozaparlamentarnej. Na przeszkodzie jest tylko jeden problem — jak to zrobić w tak niesprzyjających okolicznościach przy postępującej recesji, bez bazy technicznej, bez pieniędzy?

Nowo powstający system informacyjny jest niedemokratyczny, gdyż jedynie część społeczeństwa może wyrażać swoje poglądy. Jest on niedemokratyczny, gdyż powstaje w nie demokratycznych warunkach. Te mocne słowa stają się w pełni uzasadnione, gdy przyjrzyć się sytuacji prasy byłej RSW, nad którą rozczulano się wiele miesięcy. Pozostały przecież całe zespoły redakcyjne, lokale, wyposażenie techniczne, powiązania organizacyjne. Prasa solidarnościowa rodziła się w czasach trudnych, lecz nie tak beznadziejnie trudnych, jak dziś. Przed rokiem były inne ceny papieru, inne ceny druku i kolportażu, w końcu też nie płaciło się tak rujnujących podatków. Obecne warunki ekonomiczno-podatkowe dają pozornie równe szanse wszystkim wydawcom. Tylko, że w tych pozornie uczciwych warunkach jedni coraz szybciej idą na dno, a inni nie są w stanie zrobić nawet pierwszego kroku. Na placu boju pozostaje najsilniejszy. z monopolami na prawdę. Jak za dawnych lat... Może o to chodziło genialnym promotorom i realizatorom naszych reform?

Jakby co, jest wieczór. Idę łapać Tiranę. Ponoć w Malkim obiano Kuronia pomyjami

MALKONTENT  
MIROSLAW HARASIM



**W dzisiejszej strukturze politycznej dalsze istnienie RSW byłoby nie do przyjęcia. Ten wszechpotężny koncern opierał się dzielnie wszelkim zmianom. Dokąd jeszcze działała PZPR spółdzielnia, w swoim mniemaniu, miała pewną rację bytu. Z chwilą rozwiązania dawnej partii, poczuła się zagrożona. Wprawdzie SdRP ogłosiła się szybko sukcesorką PZPR i została przyjęta jako jeden z udziałowców koncernu, ale trybów historii nie udało się już zatrzymać. Choć bardzo się o to na Bagateli starano.**

Błędem byłoby twierdzenie, że nic się w ostatnich miesiącach w strukturze RSW nie zmieniło. Zastosowano program oszczędnościowy polegający na likwidacji pism. Coraz więcej tytułów spętanych więzami koncernu padało na placu boju. A były to pisma różne — i te związane z ideologią PZPR: „Płomienie”, „Życie Partii”, „Nowe Drogi”, jak i inne, mające wieloletnią tradycję. Wina nie leży w bierności redakcji.

Jeszcze w ubiegłym roku Baga teta nawet słyszeć nie chciała o jakikolwiek usamodzielnianiu się redakcji. Obudziła się dopiero wów czas, gdy ceny papieru poszły horrendalnie w górę, a koncern musiał płacić podatki, do których nie był przyzwyczajony. Wybrano najłatwiejszą drogę — likwidacji czasopism. Cóż, z przywilejami trudno się rozstać. A właśnie z nimi RSW była żyta od początku swego istnienia.

#### NARODZINY

Powstała 10 maja 1947 roku de cząłką Sekretariatu Komitetu Centralnego PPR. Cel miała jasno wytyczony — stworzyć całość organizacyjną z wydawnictw, drukarni i pokrewnych przedsiębiorstw prowadzonych przez Komitety Wojewódzkie PPR. Początki były skromne. Wydawano 8 dzienników i 4 czasopisma w łącznym, jednorazowym nakładzie 1,3 mln egz. Prowadzono własną agencję prasową, 10 drukarni, 2 biura ogłoszeń i przedsiębiorstwo transportu.

Nowo powstała spółdzielnia nie zamierzała na tym poprzestać. W 1961 roku wchłonęła Instytut Prasowy „Czytelnik” mając od tej chwili pieczę nad 90 tytułami prasowymi. Owo wchłonięcie poprzedzone było czteroletnią kampanią wymierzoną w rzekoma bezprogramowość i pseudoneutralizm prasy czytelnikowskiej. Na „Czytelniku” się nie skończyło. W 1960 roku RSW przejęła 16 gazetek powiatowych, w 1973 wydawnictwo „Książka i Wiedza” oraz bardzo dochodowe zjednoczenie państwo we RUCH. Mocą rozporządzenia RUCH przejęty został nieodpłatnie przez RSW, nieruchomości od dano w użytkowanie, a pozostały majątek na własność. Od tej pory spółdzielnia stała się monopolistą kolportażu prasy krajowej i zagranicznej. 34 tys. kiosków i inne punkty sprzedaży zatrudniały na umowie agencyjnej 50 tys. pracowników. Akcja uwłaszczania miała swój finał w 1977 roku. Wówczas to RSW przejęła od państwa przedsiębiorstwo ARS POLONA, a tym samym uzyskała własne źródło dewiz.

#### BEZTROSKI ŻYWOT

I tak pod koniec lat siedemdziesiątych dobre samopoczucie centrali na Bagateli uocznio się. W

drukowanych wówczas materiałach propagandowych można było przeczytać o niezwykłej przedsięwziętości koncernu. Dzięki nie

mu raczeni byliśmy 250 tytułami prasowymi i rocznym nakładzie 3,1 mld egz., tysiącem tytułów książek, albumów i broszur w nakładzie 41 mln egz. Z dumą głoszono, że — „w literaturze społeczno-politycznej co trzecia książka ukazująca się na półkach księgarskich wydawana jest przez RSW”. W rezultacie karmiono nas agitko-broszurkami, szmirowatymi powieściami, których nikt nigdy nie kupował.

Ponadto oferowano 750 plakatów w nakładzie 8,8 mln egz., milion reprodukcji dzieł sztuki, 9 tys. wzorów pocztówek w nakładzie 350 mln egz. 140 różnego typu kalendarzy, 3 mln. przeźroczy, 3,6 mln pocztówek i ponad 3 mln płyt gramofonowych singli. I tak RSW stała się wielkim molochem; skupiającym w sobie niemal całą działalność redakcyjno-wydawniczą i kolportażowo-handlową. W jej gestii był papier, nie mały cały przemysł poligraficzny, fabryka mebli i ram do obrazów. Doprawdy wielki potentat amerykański Hearst nie powstydziliby się czegoś takiego. W ferworze „efektywnego rozwoju” nie zasta nawiano się nawet nad procedurą prawną.

RSW była „spółdzielnią osób prawnych”, a nie jak wszelkie normalne spółdzielnie „osób fizycznych”. Taka klauzula dawała korzyści organizacjom społecz-

nym. Głównym udziałowcem była PZPR, która do 1982 nie posiadała osobowości prawnej.

Podczas redagowania ustawy o prawie spółdzielczym orzeczono, iż członkami spółdzielni mogą być również organizacje polityczne. W konsekwencji nie miało to żadnego znaczenia, bo któżby pokusił się o jakąkolwiek kontrolę RSW. Zgodnie ze statutem kontrola należała do Naczelnej Rady Spółdzielczej, ale na prośbę towarzyszy z KC Rada ta ostatni raz 20 lat temu korzystała ze swych uprawnień.

Podobnie było i z NIK-em. Do szło do paradoksalnej sytuacji — niczym w opowiadaniu Mrożka

siębiorstwa za błędną. Jednocześnie nie pozostawiła do dyspozycji RSW 30 proc. udziału jako rekom pensatę za zainwestowane środki. Spółdzielnia miała zrezygnować z ARS POLONY, Centralnego Kolportażu Wojskowego, Centrali Handlowej, 18 terenowych PUPiK-ów, 25 dzienników, 17 tygodników wojewódzkich, 52 periodyków ogólnopolskich, Polskiej Agencji Interpress, CAF-u, połowy majątku KiW, 3 zakładów przemysłu drzewnego, Zakładu Telekomunikacji, Zakładu Usług Remontowo-Budowlanych oraz z dwóch ośrodków wypoczynkowych.

Pomiędzy stronami zarysowały się sprzeczności w określaniu

## Pogrzeb molocha

— partia miała kontrolować samą siebie. To puchowe życie dopełniały jeszcze ulgi podatkowe: całkowite zwolnienie z podatku obrotowego, od 1988 r. z podatku od plac, a dochodowy podatek w wysokości 1 proc. (są spółdzielnie, które płacą 60 proc. podatku dochodowego).

#### AGONIA

W ostatnich miesiącach na Bagateli coś drgnęło. W Uchwale Rady Nadzorczej z dnia 27 lutego br. mówi się o „intensyfikacji i przyspieszeniu prac” oszczędnościowych polegających na rozgarnianiu pism i wydawnictw, samofinansowaniu administracji wydawnictw i centrali, redukcji zatrudnienia.

Na szczęście komisja rządowa nie czekała już na urzeczywistnienie deklaracji zawartych w uchwale. Podczas toczących się negocjacji z SdRP o spuściznę majątkową po PZPR wyłonił się problem RSW. Nastąpił wówczas impas w rozmowach. SdRP nie chciała przyjąć ani rządowego projektu ustawy o likwidacji spółdzielni, ani tym bardziej radykalniejszego projektu poselskiego. Przedstawiła natomiast własny projekt podziału majątku RSW. I tak zamierzała przekazać 68 proc. zakładów poligraficznych, 79 proc. działek, 59,3 proc. lokali. Chciała oddać cały RUCH uznając poprzednią decyzję zawłaszczenia przed

wartości przekazywanego mienia. Strona rządowa twierdziła, że wartość majątku nie przekracza 20 proc., SdRP natomiast, że wynosi 40 proc. Negocjacje utknęły w martwym punkcie. I wówczas, 20 marca rząd skierował projekt ustawy o likwidacji RSW do Sejmu. Następnego dnia odbyło się jej pierwsze czytanie. A na czwartym posiedzeniu Sejmu ustawę poddano głosowaniu. Przeszła większością 279 głosów, przy 26 przeciwnych i 41 wstrzymujących się.

#### WALKA O SCHEDE

Brak umiaru i skromności został ukarany. Procedura likwidacji RSW odbywała się w nastroju hysterii rozpetanej przez „Trybunę”. Doniesienia z frontu epatowały czytelników hiobowymi tekstami. — Skąd to czarnowidztwo? Naczelny pełniąc przy telefonie nie cotygodniowy dyżur powinien być spokojny o byt pisma. Ma podobno poparcie czytelników, przy muje od nich kwiaty i wsparcie finansowe. Nie stała się żadna tragedia. Po prostu „Trybuna” musi nauczyć się egzystencji na nowych zasadach ekonomicznych.

Święte oburzenie wykazywali nie tylko dziennikarze „Trybuny”. Lewicowi posłowie nie mniej oburzali się na tryb postępowania.

#### NIE MA SPRAWY, JEST PROBLEM

Sejm uchwalił Ustawę na mocy której spółdzielnia przestaje istnieć w sensie prawnym. Powoła na przez rząd komisja likwidacyjna będzie mogła przekazać majątek RSW spółdzielniom pracy założonym przez co najmniej połowę pracowników redakcji i wydawnictw. Każdy członek musi wnieść swój udział w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia obowiązującego w 1989 roku. Pozostała część majątku zostanie sprzedana i przekazana do Skarbu Państwa. Tak zredagowana ustawa pozostawia daleko idącą swobodę, co grozi nieobliczalnymi konsekwencjami.

Nauczeni smutnym doświadczeniem nie możemy dopuścić do rychłego powrotu przebarbowanego molocha prasowego, który po raz kolejny narzuci nowy kaganiec informacji i rozwinię swe praktyki manipulacyjne. Zbyt długo walczone w Polsce o swobody demokratyczne i zbyt boleśnie je przegrywano, aby teraz dać się zwieść graczom politycznym.

IWONA GALIŃSKA





# O sprawiedliwe emerytury i renty

Przecież to się normalnie w głowie nie mieści, że w kraju europejskim, o pewnym poziomie cywilizacyjnym tj. w Polsce o wysokości renty, czy emerytury decydują zarobki ostatniego roku pracy przed osiągnięciem wieku emerytalnego...!!! A dlaczego nie mogą decydować średnie zarobki uzyskane w okresach 3 czy 5-letnich odniesione do średnich zarobków krajowych i odpowiednio zwaloryzowane przez wyprowadzenie odpowiednich współczynników...??? Masowym zjawiskiem jest że w ostatnim roku pracy przed pójściem na emeryturę dany pracownik może kupić droższymi prezentami swoich przełożonych, księgowych, a nawet dyrektorów w celu uzyskania jak najwyższych zarobków w ostatnim roku pracy. Niestety nie wszystkim stać na droższe prezenty, jak również są też pracownicy, których moralność wyklucza dawać łapówki.

Są też pracownicy, którzy kiedyś działali w „Solidarności” lub oka-

zali się tylko sympatykami „Solidarności” i właśnie ci pracownicy nie mogą liczyć na sprawiedliwe traktowanie przez kierownictwo zakładu pracy, złożone ze starej nomenklatury partyjnej. Dotychczasowy system obliczania wysokości emerytur czy rent stymuluje łapownictwo i przekupstwo.

Obecnie konieczna jest korekta już przyznanych rent i emerytur tym osobom, które czują się skrzywdzone niesprawiedliwym wyliczeniem im świadczeń w oparciu o zaniżone zarobki ostatniego roku pracy.

Proponuję, by każdy emeryt czy rencista miał możliwość dokonania korekty wysokości emerytury po przedstawieniu w ZUS dokumentów swych zarobków z okresu dowolnie wybranego 3-letniego, czy nawet 5-letniego. Okres ten nie powinien obejmować tylko ostatnich 12 lat, gdyż duży procent ludzi w tym okresie w zakładach pracy szykanowano metodą zaniżania awansów i wynagrodzeń. Kwo-

ty, którymi dysponuje ZUS powinny iść w pierwszej kolejności na podwyżki emerytur tym najbardziej skrzywdzonym, pobierającym emeryturę poniżej średniej krajowej, a dopiero później powinna być prowadzona korekta pozostałych emerytur. Wiadomo przecież, że zarobki uzyskiwane w okresie 3 lub 5-letnim, są bardziej wiarygodne niż zarobki z ostatniego roku pracy, uzyskane czasem nawet za wysokie łapówki.

Korekta wysokości przyznanych emerytur może być dokonana nawet wobec tych osób, które mają obecnie bardzo wysokie emerytury, jeżeli udowodnią, że ich zarobki w okresach np 5-letnich są dla nich bardziej korzystne.

Przykład: jestem inżynierem, pracowałem w biurach projektów ponad 25 lat, między innymi jako Główny Projektant. Mój średni zarobek udokumentowany wyniósł w 1971 r. 327 proc. średnich zarobków pracowników umysłowych w bu-

downictwie i zarobek ten na przestrzeni 10 lat kształtował się na poziomie 280 proc. średnich zarobków krajowych. Świadczy to o moich kwalifikacjach inżyniera projektanta, a nie dyrektora z awansu politycznego. Przyjmując obecnie średni zarobek 700.000 zł, moja emerytura powinna wynosić:

$700.000 \times 2,8 \times 0,76 = \text{ok. } 1.489.000 \text{ zł}$

Przy obecnej biedzie nie mam szans na taką wysoką emeryturę, ale jestem przeciwko emeryturze pana szefa wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w wysokości 1.710.000 zł, która to informacja została podana w telewizji dnia 21 marca w audycji „Sprawa dla Reportera”. Obecna moja renta inwalidzka II kategorii wynosi 305.000 zł i została wyliczona tak, jak się wylicza emeryturę.

Tak śmiesznie wyliczona renta została spowodowana szykanami ze strony mojego zakładu pracy. Dziś za tę kwotę nie da się ani żyć, ani umrzeć.

inż. STANISŁAW KRAWCZEK  
WARSZAWA

W tym skandalu mafia jest silniejsza od wszystkich. Bo na dobrą sprawę zajmowali się nim już wszyscy Stołeczna Rada Narodowa — bez rezultatu. Prokuratura rozmaitych szczebli z Prokuraturą Generalną włącznie — bez rezultatu. Najwyższa Izba Kontroli — bez rezultatu. Rada Państwa i Prezydent jeszcze wówczas PRL — bez rezultatu.

Bezsilne okazały się telewizja, radio, prasa. „Wciąż pozostają anonimowi aktorzy toczącego się od sześciu lat spektaklu” — napisała w konkluzji całokolumnowego tekstu Jolanta Korol („Tygodnik Solidarność” nr 19/56).

Wiele zdaje się wskazywać na to, że nie będzie także żadnego rezultatu debaty sejmowej nad sprawą w Starej Miłośnej.

prokuratury dla m. st. Warszawy. (...) Wszyscy sprawę Miłośnej znają, a jeden jedyny Prokurator Generalny nie wie, że pod jego bokiem popełnia się przestępstwo”.

Pos. Anna Urbanowicz: „Jakie sygnatariusz i członek b. Komisji Interwencji i Praworządności przy NSZZ „Solidarność”, potwierdzam fakty przesładowania przez organy MSW ludzi którzy interweniowali i usiłowali dociec prawdy. (...) Mam pytanie do prezesa NIK, czy pan generalnie uważa za słowne wszczęcie śledztwa wobec osób, które powołały spółkę? Wiadomo mi, że są to przedstawiciele MSW,

puściła do niego prowadząca obrady wicemarszałek Sejmu Teresa Dobiełska-Elaszewska. Wicemarszałek zaproponowała, aby wniosek wpłynął do Prezydium Sejmu, a ona nada temu wnioskowi odpowiedni tok.

Odpowiedni tok w sprawie osiedla w Starej Miłośnej — jak dotąd — oznaczał tuszowanie skandalu, zacieranie śladów oraz pogroźki i represje wobec tych, którzy pragnęli czegoś więcej, niż tylko bałamutnych zapewnień, że raczej są podzielone.

Jeśli do dziś nie wiadomo, ile domów będzie wybudowanych w Starej Miłośnej, a z placu budowy docho- dzą wieści, że promienna kolekcja roślin, to warto dokładnie wiedzieć, kto nie chce podać rzeczywistych liczb. Jeśli w raportach NIK stwierdza się możliwość przyszłej katastrofy ekologicznej, w zasięgu której znajdzie się Centrum Zdrowia Daleka, Instytut Kardiologii, Szpital Kolejowy i inne tego typu placówki, to trzeba personalnie określić tych, którzy taką ewentualną katastrofę-lekceważyli.

Jeżeli, jak stwierdziła prokuratora, przerehobione skradzione urzędowe druki, by z ich pomocą dokony-

## Na nich nie ma mocnych

Kilka godzin dyskusji w Sejmie nad interpelacją posłów Marii Siedleckiej Grackiej, Henryka Wujca, Ryszarda Bugaja i Stefana Kozłowskiego było — w świetle tego, co stało się później — zupełnie zmarnowane. Ale po kolci. Najpierw od- dajmy głos posłom.

Pos. Radosław Gawlik: „To sprawa prestiżowa. My tu w centrum spotykamy się właściwie z mafia, z pełnym betonem. Natrafiamy na sprawy, których nie sposób rozwiązać. Idziemy do NIK-u, NIK przez prowadza pseudokontrolę, idziemy do prokuratury — prokuratura oddala”.

Pos. Wiktor Dys-Kulski: „Od bodajże sześciu czy ośmiu lat sprawa się toczy i wszyscy są bezradni. Wszyscy tracą prestiż i autorytet. Okazuje się, że jedyne prawo w tym kraju, to jest prawo stosunków i znajomości, prawo sily, powiedziałbym — prawo mafii”.

Pos. Kazimierz Ujazdowski: „Jaka Prokuratura Generalna mamy, to my wiemy, ale nie może ona łamać prawa. Dlatego uważam, że prokurator rejonowy właściwy dla tamtego okręgu, który doskonale wie, że prawo było łamane, powinien być niezwłocznie zdjęty ze stanowiska. To samo wiedział szef

MON i Urzędu Rady Ministrów. Oczywiście nie w składach całkowite aktualnych dzisiaj”.

Pos. Aleksander Malachowski: „Nie została tu poruszona istotna część tej sprawy, jaką były pogroźki personalne kierowane pod adresem ludzi, którzy walczyli z Miłośną. Spotkało to także i mnie”.

Tyle dyskusji, w trakcie której pos. R. Gawlik zgłosił wniosek o powołanie nadzwyczajnej komisji sejmowej i przekazanie jej rzetelnego zbadania skandalu. Ponowne przekazanie sprawy Prokuraturze Generalnej — dowodził poseł — niczego nie załatwi, ponieważ i tam są ludzie, którzy budują się w Starej Miłośnej. Potwierdziła to pos. Anna Urbanowicz.

Przeważająca większość występujących z trybuny sejmowej dyskutantów opowiedziała się za powołaniem nadzwyczajnej komisji. Do głosowania nie doszło, gdyż nie do-

Tu nie chodzi już tylko o to, że bezprawie jest fundamentem budowy „ekologicznego” osiedla. Rzecz bowiem w tym, że to bezprawie trwa nadal. Czyż więc nie nadszedł czas zaprzestania opisywania i omawiania sprawy przy pomocy eufemizmów?

Jeżeli więc obecny minister budownictwa, Aleksander Paszyński twierdzi, że przy okazji budowy osiedla w Starej Miłośnej ujawniła się arogancja władzy, to warto ten areytrafny zarzut personalnie skonkretyzować. Jeśli przez NIK, Tadeusz Hupałowski, stwierdza, że ze względu na osobiste zainteresowanie budową dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Stołecznej sprawę oceny budowy oczyszczalni Ścieków przekazano analogicznemu wydziałowi w Radomiu, to warto bliżej sprzeciwać to za interesowane. Zwłaszcza, że budowa wspomnianej oczyszczalni idzie nadal pełną parą.

wać presji na ludziach, to trzeba w końcu kogoś zamknąć za kradzież i fałszerstwo. Podobnie wypada poszukać winnych szantażu i przekupstwa. Jeżeli istotnie ministerstwo finansów zwolniło onegdaj prywatną spółkę pod nazwą Międzyresortowy Pracowniczy Zespół Budowy Domów Jednorodzinnych i Wielorodzinnych z podatków od kupna ziemi, to trzeba oszacować straty i personalnie określić, kto za nie odpowiada.

Mówiąc najkrócej, jak można: jeśli w związku z budową zostały popełnione przestępstwa polegające na niewykonywaniu bądź przekroczeniu władzy urzędniczej i te przestępstwa nie zostaną ujawnione, to trudno będzie przekonać nie tylko zainteresowanych bezpośrednio mieszkańców Anina i Międzywiesia o tym, że peerlewska tradycja bezkarności prominentów odchodzi do historii.

J. S.



**Ksiądz JERZEGO** poznałam w Domu Księża Emerytów. Dziwnym zrzędzeniem, los zetknął tego dobiegającego setki człowieka i mnie, która mogłabym być jego prawniczką. W tej rozmowie — jak w bardzo wielu jej podobnych — poznajemy metody miazdzenia człowieka przez tyranie; także siłę pozwalającą zostać człowiekiem, mimo konsekwentnego odczłowieczania.

— Jak zaczęła się ta gehenna?

— W 1945 r. zaczęła się ewakuacja ludności polskiej z Wilna do Polski. Nie należałem do żadnej partii i nie wprowadzałem polityki na ambone, uważałem więc, że nic nie może mi zagrażać. W 1946, czy może w 1947 r. przyszedł do mnie funkcjonariusz NKWD z propozycją, abym objął probostwo w Leningradzie. — ja, który znam język rosyjski jak swój język ojczysty i mam podobno zaufanie władz, mógłbym posługiwać wiernym w dwóch językach. Chodzi tylko o to, abym ściśle „współpracował”... Powiedziałem o wszystkim swemu dziekanowi, który prawdopodobnie ko muś to w zaufaniu powtórzył... I tak, 9 kwietnia 1948 r. przyjechałem po mnie i pod pretekstem wizyty u ministra, przewieziono do sądu w Wilnie. Tam zrozumiałem, że jestem aresztowany. W małej celi pod gmachem sądu siedziało ze mną sześć osób. Rozpoczęło się śledztwo.

— Jak długo trwało?

— Cztery miesiące. Co drugą, czasem co trzecią noc, przychodził żołnierz i doprowadzał na „dopros”, który trwał do rana. Muszę dodać, że w ciągu dnia nie da wano spać, więc człowiek był kompletnie wyczerpany. Do tego brutalność żołnierzy...

Na śledztwo prowadzono z rękami założonymi do tyłu, a żołnierz kopał mnie tak, że się prze wracałem. Wreszcie poskarżyłem się śledczemu i od tamtej pory on sam odprowadzał mnie do celi.

— Co jedliście w tym więzieniu?

— Rano i wieczorem kawałek chleba i woda, a w południe coś w rodzaju zupy.

6 sierpnia 1948 r. żołnierz zaprowadził mnie do naczelnika więzienia, który dał mi do przeczytania i podpisu zaoczny wyrok sądu z Moskwy. Nosiło to nazwę Osoboje sowieszczenie i skazany byłem tym wyrokiem na dziesięć lat karnych obozów i osiedlenie bez prawa powrotu.

— Czy zechciałby ksiądz rozszyfrować termin: osoboje sowieszczenie?

— To było nadzwyczajne kolegium składające się z trzech prokuratorów w Moskwie. Utworzył ją, na rozkaz Stalina, Henryk Jagoda, — Łodzianin, który zwykł usuwać swoich wrogów preparowanymi przez siebie truciznami. Jagoda stworzył instytucję kolegium nadzwyczajnego już w 1934 r. Od orzeczeń tego kolegium nie było apelacji.

— Co stało się z księdzem po wyroku?

— 18 sierpnia 1948 r. wywieziono mnie do Moskwy, koleją w tzw. wagonach „stołypinowskich”. Do każdego przedziału ładowano po 25 osób... W środku wagonu

był przedział dla konwoju. Całą drogę jedliśmy jedynie bardzo słone główki śledzi i okruchy chleba. Godzinami trzeba było prosić, aby konwój zaprowadził do ubikacji, gdzie czasem było trochę wody. Po dwóch dniach pociąg zajeżdżał na Dworzec Białoruski w Moskwie. Tam czekał olbrzymi kryty czarny samochód z dużym napisem „Chleb”.

— Dokąd pojechaliście tym samochodem?

— Przewieziono nas do przesyłkowego więzienia na Krasnoj Presnie. Siedzieliśmy tam pięć dni zamknięci razem z przestęp-

cami kryminalnymi. Okradali nas — politycznych — i znęcali się jak tylko mogli. Potem, tym samym samochodem „Chleb” przewieźli nas na Dworzec Jarosławski. Jechaliśmy dość długo, a po przyjeździe na miejsce, trzymano nas jeszcze w zamkniętym samochodzie bez powietrza parę godzin... Ludzie mdleli, krzyčeli, a konwój na zewnątrz śmiał się i dogadywał po swojemu. W końcu załadowano nas znowu w wagon „stołypinowski”. Ta męka trwała pięć, sześć dni...

Wreszcie o północy dojechaliśmy do Swierdłowska i już otwartą ciężarówką do dużego przesyłkowego więzienia. Tam, w niezwykle ciężkich warunkach przebywałem do listopada tegoż roku. W celi, w której mogło się pomieścić 60 osób, stłoczonych było 120 ludzi. Jedynie okienko umieszczone w górze, zasłonięto blachą — zupełny brak wentylacji. Nieznośny zaduch, potęgowała „parasza” — wiadro do załatwiania potrzeb fizjologicznych, opróżniane raz dziennie. Wikt zresztą ograniczał się do wody, chleba i porcji plew od kaszy. Ludzie leżeli na narach i na podłodze.

— Jak długo trzymano księdza w tak katorżniczych warunkach?

— Po dwóch miesiącach załadowano nas w nieoświetlane wagony bydłace.

Po sześciu dniach zatrzymaliśmy się na stacji Susłowo w Krasnojarskim Kraju, skąd popędzono nas osiem km do obozu. Przez trzy lata — do 1951 r. pracowałem tam przy robotach w polu. Wyżywienie, trzeba pani wiedzieć, stanowiło 600 g chleba i wodniśta „zupa”.

— Nie był to chyba jednak obóz o zaostrozonym reżimie?

— Właśnie, a na obostrzony obóz skazywał mnie wyrok. Na początku czerwca 1951 r. zawie-

źli mnie przez Nowosybirsk do Tajsztetu. W Tajsztecie był tzw. „Ozierłag” — czyli obóz o specjalnie ciężkim reżimie. Dziesięć godzin pracy bez żadnych przerw świątecznych czy niedzielnych.

— Czy zdarzały się udane ucieczki?

— To było nie do pomyslenia. Od razu zostaliśmy dokładnie ogoleni i oznaczeni numerami na plecach i nad prawym kolaniem. Pracowałem przy wyrębie lasu. Codziennie szliśmy pod konwojem z psami i pod karabinami... Brygadziści — kryminaliści — nienawidzili nas — politycznych. Wykazywali niemal z reguły nie wykonanie przez nas planu pracy, dopisując sobie procenty. W następstwie takiego rozrachunku, mi dostawaliśmy 450 g. chleba, a oni 750.

— Jak długo da się przeżyć w tak nieludzkich warunkach?

— Jak to się tam mówiło — aż do śmierci. Przez całe osiem lat ani kawałka tłuszczu, żadnych wi-

— Skądże, jeśli o to chodzi, to chorowałem na żółtaczkę i nie byłem leczony, bo nikt nie dbał o leki. Przetrawiałem dystrofię III stopnia. Przez sześć tygodni nie jadłem i bez kuracji, zmagałem się z krwawą dyzenterią. Mi mo kompletnego wyczerpania sił musiałem rąbać las, po pas w śniegu przy mrozach dochodzących do —56 st. C.

— W tym szaleńczym bestialstwie była metoda...

— Nie miałem co do tego złudzeń. Pamiętam, jak prokurator na śledztwie w Wilnie powiedział: „Po co was zabijać, jak to robił Hitler? Wy pojedziecie do obozów, tam będziecie pracowali i sami wy zdychacie”.

— Jak ksiądz sądzi, czemu zawdzięcza swoje uwolnienie?

— Gdyby nie odwilż za czasów Chruszczowa, to nie miałbym nawet co-marzyć o zwolnieniu. Nim mnie zwolniono, przejść musiałem wiele komisji lekarskich i rozmaitych formalności. Naczelnik powie-

## Dzień był jak noc polarna

tamin. Do tego trzeba dodać, że baraki stawiane były bez fundamentów na gołej ziemi, a okna szklono odpadkami szyb. Temperatura w barakach wahała się 3—4 st. C powyżej zera. W każdym baraku po stu ludzi. A dosłownie wszędzie stada wygłodniałych szczurów. Co tydzień odbywały się dokładne rewizje. Listy wolno było pisać tylko dwa razy do roku, po rosyjsku i wyłącznie do ZSRR. Zwolniono mnie dopiero 5 listopada 1955 r. niby na mocy amnestii i orzeczenia lekarskiego o niezdolności do pracy.

— Czy przez ten czas także musiał ksiądz pracować?

— Oczywiście. W dodatku dozór i konwój był szczególnie brutalny. Właśnie w tym lochu dostałem ropnego zapalenia ucha z wysoką gorączką. Dopiero po trzech tygodniach wysłano mnie do szpitala.

ciężarówką?

— Nie, nie... To był już koniec stycznia 1954 r. Wieczór, pamiętam jak dziś. Do stacji kolejowej 11 km. Chorego ciężko towarzysza niedoli wieziono na saniach... Mnie, ledwo trzymającemu się na nogach, kazano iść pieszo. Byłem tak wyczerpany, że padałem w śnieg. Po paru godzinach, gdy dobrnęliśmy do celu, rzuciłem się ze zmęczenia w śnieg i słup białej pary unosił się nade mną. Jeszcze ze dwie godziny czekaliśmy na pociąg. Następnego dnia rano dojechaliśmy na miejsce.

Gdy na komisji zorientowano się, że mam zapalenie ucha, posłano po laryngologa Niemca, który był więźniem. Wyleczył mnie zupełnie w ciągu trzech miesięcy. Wiedząc, że jestem księdzem katolickim okazywał mi wiele serdeczności.

— Czy to była jedyna choroba, na jaką ksiądz zapadł przez te lata?

dział, że wygrałem los na loterii. Nie było jednak mowy o powrocie do kraju — wyrok mówił wyrażnie — bez prawa powrotu.

— Jak znalazł się więc ksiądz w Polsce?

— 5 listopada 1955 r. otrzymałem dokumenty zwolnienia i bezpłatny bilet do Wilna, a także 29 rubli na drogę. Po siedmiu dniach dotarłem do Wilna. Był wieczór 17 listopada.

Po kilkudniowym wypoczynku zameldowałem się biskupowi Półtorakowski. W Warszawie wiedziano już o moim zwolnieniu i w grudniu przyjechała specjalnie siostra ks. prałata Kaulbersza.

W marcu nadeszły potrzebne dokumenty: metryka, potwierdzenie, że jestem obywatelem polskim, i że krewna mojej matki bierze mnie na swoje utrzymanie. W maju, gdy myślałem, że już wrócę do ojczyzny — okazało się, że dokumenty złożone przeze mnie na milicji w Nowowilejce... zaginęły. Trzeba więc było ponownie starania o ich uzyskanie powtórne. Była to robota „mego” prokuratora, który przysłużył mi się w 1948 r. W tym samym czasie zauważyłem, że jestem śledzonym.

— Zaniósłoby się więc raczej na powrót na Sybir niż do kraju?

— Tak właśnie podejrzewałem. W rozpaczę poszedłem do znajomego sędziego Litwina z prośbą o pomoc. Pomógł, mimo że nie był to jego resort, i że mógł się narazić. Tak oto, pod koniec czerwca, otrzymałem dokumenty, a 18 lipca wylądowałem na Okęciu. Dziś już tylko śni mi się niekiedy ten czas, gdy dzień stawał się rokiem, a rok — wiecznością.

**Rozmawiała:**  
**ANNA NEWSKA**



Trzeba przyspieszyć wybory parlamentarne. Układ „okrągłego stołu” to już historia. Najwyższy czas unieważnić także jego skutki. Pozostajemy w tyle za naszymi sąsiadami. Wybory powinny odbyć się szybko jeszcze w tym roku. Takie i podobne postulaty czy argumenty pojawiają się coraz częściej. Można je spotkać w publicystyce, w wypowiedziach przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych. Słychać je także z sejmowej trybuny.

Czerwiec 1993 roku, kiedy to X kadencja Sejmu powinna dobiec kresu, jest rzeczywistością z dzisiejszej perspektywy terminem niewyobrażalnie odległym. Procesy polityczne i społeczne przebiegają o wiele szybciej, niż można się było tego spodziewać jeszcze rok temu.

Obecny Sejm jest w istocie tworem okresu przejściowego, efektem kontraktu z Magdalenki. Nie jest on politycznie reprezentatywny, nie był nim także w momencie wyborów. Zarządzenie szybko nowych jawi się więc jako oczywistość, konsekwentne dopełnienie przemian w Polsce.

Rozumie to w kraju coraz więcej osób i większość już chyba ugrupowań politycznych. Nawet postpezetperowska „socjaldemokracja” Kwaśniewskiego, sfrustrowana likwidacją koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zaczęła publicznie postulować, by wybory przeprowadzić jeszcze w tym roku. W najmniej do niedawna jeszcze przewidywany sposób zaczyna zaś zachowywać się największy obecnie w Sejmie klub — OKP. Choć w sposób z lekka zawołowany, ale jest... przeciwko zajmowaniu się tym problemem. Argumentuje się to potrzebą wcześniejszego opracowania nowej konstytucji, a to najlepiej byłoby zrobić w 200-lecie Konstytucji Majowej (choć marszałek Senatu Andrzej Stelmachowski uważa, że jej uchwalenie powinno być już dziełem nowego parlamentu); także sprawami gospodarczymi.

### STRASZENIE BRAKIEM ALTERNATYWY

Znajdujemy się — mówią przedstawiciele OKP — na początku najtrudniejszej fazy manewru gospodarczego. Przeprowadza go rząd wyłoniony i akceptowany przez obecny Sejm. Doprowadzenie rządowego programu gospodarczego do momentu, kiedy ewentualna zmiana ekipy nie będzie w stanie zagrozić podstawom jego realizacji jest konieczne, nie tylko z uwagi na wewnętrzny, ale i międzynarodowy aspekt polskich reform.

Tymczasem niemal wszyscy spierają się dzisiaj o tzw. plan Balcerowicza. Jedni zaciekle go atakują, inni bronią. Jest on, mówiąc najkrócej, kursem na najbardziej bezwzględną odmianę gospodarki rynkowej. Niezależnie

od ewentualnych przyszłych pozytywnych konsekwencji, już po pierwszych miesiącach jego realizacji dają o sobie znać głęboka recesja, gwałtowne rozszerzenie się kręgu ubóstwa, szybki wzrost bezrobocia, niezadowolenie wsi. Historyczny eksperyment przejścia od gospodarki realnego socjalizmu w tym wydaniu, choć nikt nie chce tego podkreślać, wymagać będzie kilku a nawet kilku-

### Kiedy wybory parlamentarne?

# Tej decyzji nie da się uniknąć

nastu lat i większych jeszcze ofiar. Nie jest to prawdą mówiąc, perspektywa porywająca, ani społecznie ani politycznie.

Mówi się często, że program Balcerowicza nie ma w istocie alternatywy, tak jak i rząd Mazowieckiego, więc nie należy niczego robić, co mogłoby mu zaszkodzić. Argumentacja taka przypomina coś niemiłego z przeszłości.

Sytuacja po 7 miesiącach działalności rządu staje się coraz bardziej oczywista. „Kuracja Balcerowicza” — po udanej w miarę drakońskiej operacji zduszenia inflacji i ustabilizowaniu, ale na jak wysokim poziomie, cen — nadal nie uruchomiła mechanizmów gospodarczego ruchu naprzód, wychodzenia z recesji. Nie wydaje się też, by wtorkowe pogadanki ministra Kuronia były w stanie zastąpić świadomie skonstruowaną, na miarę potrzeb i możliwości, politykę łagodzenia społecznych skutków obecnych reform gospodarczych. Sama filantropia, choć to działanie ładne moralnie, niczego tu nie załatwi.

Można w związku z tym spotkać się ostatnio z poglądem, że być może wskazane byłoby zreorganizowanie rządu, pozbycie się z niego tych ministrów, którzy już nikogo nie reprezentują, ale także nie potrafili do tej pory wypracować choćby zarysu polityki rolnej, budowlanej czy kulturalnej.

### SEJM SIĘ JUŻ ZUŻYŁ

Byłby to jednak półśrodek, małe taktyczne uniknięcie rozpisania nowych wyborów. Tymczasem właśnie one mogłyby wyłonić nowe siły i programy polityczne, które zastąpiłyby układ parlamentarny i rządowy odzwierciedlający nie istniejącą już rzeczywistość społeczno-polityczną aktualną w chwili zawierania kontraktu. Bez trudu można zauważyć, że Sejm i Senat nie są nawet odbiciem opcji, sił i interesów istniejących realnie w polskim społeczeństwie w roku 1990.

Bez względu na zastrzeżenia, co do sposobu wyboru Sejmu, nie ulega wątpliwości, że wykonał on już ogromną pracę dając podstawy budowie nowego ustroju w Polsce. Najkrócej można byłoby

nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Brak własnego oblicza politycznego i strach przed ewentualną weryfikacją wyborczą — to niektóre cechy środkowej i lewej części Sejmu.

Natomiast OKP, choć też targany sprzecznościami, chciałby petryfikować obecny stan rzeczy, szuka rozwiązania w wyborach samorządowych jako „ucieczce do przodu”, mówi o potrzebie „osiadania” rządu. Jego liderzy zdają sobie bowiem sprawę, że w wyborach parlamentarnych nie wystarczy już emblemat komitetów obywatelskich. Zbyt wiele pojawiło się w nich różnic programowych, zbyt różnych skupiają ludzi.

Wydaje się, że nie da się uniknąć decyzji o przyspieszeniu wy-

powiedzieć, że ma on rację bytu tak długo, jak potrafi być funkcjonalny w stosunku do nich. Jeszcze do niedawna mogło wydawać się, że może on utrzymać się w takiej kondycji dość długo. Wszystko dzieje się jednak u nas, ale przecież i w Europie, czyściej niż można było się tego spodziewać. Bardziej wnikliwa obserwacja naszego parlamentu do wodzi wyraźnie, że w dużej części „zużył się” on już. Mnożące się z dnia na dzień podziały, kolejne kluby poselskie, kłopoty z określeniem własnej tożsamości. Obóz ludowy, który zastanawia się, czy nie przejść do opozycji, dogorywające Stronnictwo Demokratyczne, posłowie bylej PZPR, którzy

borów parlamentarnych, nie należy jej opóźniać. Wcale nie musi ona oznaczać zaprzepaszczenia dorobku obecnego rządu czy też przerwania zainicjowanych przez niego reform. Mogłyby one wręcz ulec wzmocnieniu, bo przywracałyby normalność w jeszcze jednym ważnym obszarze naszego życia publicznego. Ze sceny politycznej zeszliby aktorzy, których możliwości i społeczne dla nich poparcie dawno już wyczerpały się, inni dowiedzieliby się ile są warci naprawdę, do życia politycznego włączyć mogliby się zaś przedstawiciele tych ugrupowań, które dziś mają status pozaparlamentarny i nie mają bezpośredniego wpływu na charakter i kierunek podejmowanych przez rząd decyzji.

I jeszcze jedno. Konstytucja przewiduje dwie tylko możliwości wcześniejszego rozwiązania Sejmu, co torowałoby drogę nowym wyborom. Może to uczynić prezydent, jeśli parlament nie jest w stanie wybrać premiera lub uchwalić budżetu. Ten wariant od pada więc. Może to również uczynić sam Sejm podejmując stosowną uchwałę większością 2/3 głosów. Do niedawna mogło wydawać się, że osiągnięcie takiej większości będzie bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe. Do decyzji takiej dojrzeła jednak coraz więcej odpowiedzialnie myślących osób. Więc kiedy wybory?



TOMASZ DĘBSKI



**W** pierwszych dniach niepodległości, w listopadzie 1918 roku powstał w Warszawie, w kawiarni „Pod Pikadorem”, kabelet literacki. Stworzyli go: Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz), Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Wierzyński, Antoni Słonimski, Julian Tuwim. „...Pamiętam dzień premiery / Widzę przed oczyma / Całą zgodną Warszawę / w jednej malej salce / w czerwonej wchodzi sukni wyniosła Sulima / Strug siedzi z Nowaczynskim / Berent przy Messalce. / Dzwoniąc szablą od progu, idzie piękny Bolek / Ulubieniec Cezara i bożyszcze Polek...” — napisał po latach Antoni Słonimski.

A oto fragment innego wspomnienia „Pana Antoniego”: „W restauracji Astoria, w jednym pokoju, w 1918 roku, zbierał się cały Par nas odrodzonej ojczyzny. Na prawo przy oknie siadywali endecy: Makuszyński, Nowaczynski, Perzynski. Nasz „lewicowy” stół był liczniejszy, łączyły się tam nie tylko stoly, ale i pokolenia (...) Bywał St. Żeromski, Lechoń, Wieniawa, czasem Sławek”. U zarania niepodległości środowisko literackie Warszawy stanowiło jedną rodzinę entuzjastów, ludzi bez reszty zachyśniętych Polską, własnym odzyskanym domem, niepodległością. Jedyny podział wewnętrzny odróżniał tych, którzy o Polskę się bili (Wacław Sieroszewski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Andrzej Strug, Władysław Broniewski, Bolesław Wieniawa-Długoszowski...) od tych, którzy metę-niepodległości osiągnęli bez walki. Nie miało to jednak większego znaczenia. Rozwód nastąpił później.

### PRZYJACIEL SKAMANDRYTÓW

Wieniawa — przypadek, los, konieczność? — przylgął do „pikadorczyków”, którą to grupę poetycką zwykło się później nazywać (od 1920 roku — pierwszy numer „Skamandra”) skamandrytami. Tak się zaczęło — „piękny Bolek”, sam po trochu poeta, stał się przy jacielem poetów na długie lata. w „Skamandrze” publikowali Tuwim, Słonimski, Lechoń; wiersze Broniewskiego sąsiadowały z esejami Marii Jehanne Wielopolskiej, Julian Brun i Witold Wandurski podpisali się obok Juliusza Kadena-Bandrowskiego. (...) Z latami, szczególnie po 1926 roku, nastąpiło rozbitcie więzi wewnętrznej grupy. Różnice pogłębiły się głównie w okresie procesu brzeskiego oraz po śmierci Piłsudskiego”.

Tymczasem wszyscy jeszcze są razem. W 1922 roku skamandryci przedstawili w Warszawie pierwszą szopkę polityczną, jej autorami byli: „Pikador, jego koń i jeszcze jedno zwierzę” — tak podpisali się Julian Tuwim, Jan Lechoń i Antoni Słonimski. Jedną z czołowych postaci satyrycznego przedstawienia był podpułkownik Vient-En-Avant, trudno doprawdy nie zgadnąć o kogo w istocie chodziło! I tak już zostanie do 1931 roku — Wieniawa zajął stałe miejsce w warszawskich szopkach politycznych.

### SYMPATYK „CYRULIKA”

W roku 1926, w Warszawie, powstał nowy tygodnik satyryczny „Cyrulik Warszawski”. Był on „przedłużeniem” pola oddziaływania skamandrytów. Rzeczywistymi redaktorami pisma — niezależnie od często zmieniających się redaktorów nominalnych — byli: Jerzy Paczkowski i Jan Lechoń. Stałe współpracowali: Marian Hemar, Konstanty Ildelfons Gałczyński, Maria Jasnorszewska-Pawlikowska, Kazimiera Iłakowiczówna, Jerzy Zaruba. Trudno o lepszy zespół autorski pamiętając jednocześnie o przewodzącej „Cyrulikowi” „Wielkiej Trójce”: stanowili ją — oczywiście — Tuwim, Słonimski, Lechoń.

Oblicze pisma, od założenia, aż do końca, było niezmiennie. Niestety — w 1934 roku „Cyrulik” przebrał miarę odwagi i niezwykle ostro krytykując polityczne i wojskowe zblizenie polsko-niemieckie. Decyzja o likwidacji pisma zapadła niemal w tym samym dniu, w którym zawarto z III Rzeszą pakt o nieagresji.

„Cyrulik Warszawski” był pismem piłsudczykowskim, prosnacyninim, czasem nawet o

zbyt wyraźnym obliczu pisma reżimowego. Nie przeszkadzało jednak redaktorom tygodnika „kpiąc niemiłosiernie z opozycji żartować również, i to nie raz ostro, z rządu...”. Jedną z najczęściej stosowanych form atakowania polityki rządu przez autorów pisma było żartowanie z... Wieniawy, z człowieka oddanego Piłsudskiemu, bliskiego sferom ministerialnym i wojskowym.

Z okazji wydania trzechsetnego numeru, co zdarzyło się w 1932 r., „Cyrulik” zamieścił symptomatyczne zestawienie, swoistą „listę obecności”, czyli wykaz kto i ile razy figurował na jego łamach. Wieniawa zgrupował

ności Wieniawy i jego osobistym poczuciu humoru.

Trzeba bardzo ostrożnie formułować tezę o równoprawnym traktowaniu przez satyryków opozycji i rządu — czego koronnym dowodem miały być właśnie stosunek „Cyrulika” do Wieniawy. Tak przecież nie było i tak być nie mogło. I nie zmienia tego faktu najczęstsza nawet obecność Długoszowskiego na łamach tygodnika „Apollo armii z Pomarańczarni” był — przede wszystkim — okrasą pi karną przyprawą dodawaną do prosnacynij-

## Arcypolskie... (6)

# Bawidamek, komediant, bohater

dziewięćdziesiąt punktów i znalazł się na szczytnym VI miejscu. W tym nieco osobliwym rankingu wyprzedzili „wesołego szwoleżera”: Wojciech Trąmpczyński — poseł, marszałek Sejmu, marszałek Senatu, działacz Związku Ludowo-Narodowego; Stanisław Stroński — profesor związany z chrześcijańską demokracją; Wincenty Witos — polityk najbardziej wówczas eksponowany i kontrowersyjny, dwukrotny premier, przewodniczący PSL „Piast”, trzecia próba skonstruowania rządu pod jego kierownictwem stała się pretekstem zamachu majowego; Kazimierz Bartel — profesor, poseł, trzykrotny premier rządów pomajowych, dwukrotny wicepremier, „spalony” wystąpieniem przeciw Piłsudskiemu w procesie brzeskim. Bezpośrednio „wyprzedził” Wieniawę „towarzysz” Niedziałkowski — działacz PPS, publicysta, redaktor „Robotnika”.

Szóste miejsce „Pięknego Bołka” w konkurencji z tak znakomitymi przedstawicielami życia politycznego w kraju było nie lada sukcesem, świadczyło także o wielkiej popular-

nej w istocie potrawy. Był, w bardzo konkretny sposób, „własnością publiczną” i w tym charakterze znajdował swe miejsce w niezliczonych dowcipach, skeczach, rysunkach satyrycznych zamieszczanych na łamach ówczesnej prasy rozrywkowej i literackiej.

### STAŁY BYWALEC „ZIEMIAŃSKIEJ”

„Cyrulik Warszawski” to także stałe zarezerwowany stolik w „Malej Ziemiańskiej”, najślynniejszej bodaj w tamtym okresie kawiarni literackiej i artystycznej stolicy. Wieniawa był uznanym i pełnoprawnym, oczekiwanym i twórczym biesiadnikiem tego stolika. Tam właśnie, na półpiętrze, powstawały najdowcipniejsze dowcipy, najcelniejsze komentarze i najzłośliwsze charakterystyki. „...Lechoń był przypadkowym założycielem słynnego stolika na półpiętrze w „Ziemiańskiej”. (...) Przy tym stoliku słyszało się przede wszystkim żarty. Wolne żarty i na tym chyba polegała znowa, że tych kilku bardzo dowcipnych ludzi — Lechoń, Słonimski, Franc Fiszer, Tuwim i Wieniawa żartowało ze wszystkiego, z siebie samych i ze swoich żartów, a reszta zebranych w śmiechu im wtórowała...”. Niestety, nie ma już takiego stolika, nie ma tych ludzi, nie ma także takich dowcipów...

Oto cała tajemnica i istota sprawy: „...śmiech, to był sekret życia Wieniawy...”. Śmiech, dowcip, lekkość, „jakaś francuskość” miały swe najpełniejsze ujście, najszczerze oblicze wśród tak dobranej kompanii. To właśnie nie mieli wspólnego i to łączyło ich bardziej niż cokolwiek innego. Mimo, iż oni — poeci — byli „w cywilu”, on zaś — oficer — „zawsze przy szabli”.

Najwyższe więzy przyjacielskie, najserdeczniejsza zażyłość łączyły Długoszowskiego z Tuwimem i Słonimskim. Znakomicie się uzupełniali, świetnie rozumieli. Dowcip, zabawa umiłowanie doborowej kompanii były ich żywiołem. Żaden nie stronił od kielicha, ba — niejednokrotnie wykazywali, że wypić umieją tego, a konsumpcja dotyczyła trunków najszlachetniejszych i niekoniecznie tych najbliższych.



Reprod.: PAWEŁ RUDZIŃSKI

KRZYSZTOF MAK



## NAJWAŻNIEJSZE, ŻE JEST

Najważniejsze, że jest. Lepiej później niż wcale. Po zapewnieniach L. Moczulskiego i K. Króla, że już..., w końcu się pojawił w Lublinie, w poniedziałek przed 18.00.

Pierwsza uwaga to nagłówek. Jest nieczytelny, nie rzuca się w oczy. Reasumując: pierwsza strona powinna zmienić się tak aby przyciągała czytelnika (nie tylko członka KPN). Może warto skopiować pomysł na okładkę z „Poglądu” (kolorowa, przyciągająca oko okładka na dobrym papierze).

Jeżeli chodzi o treść to szkoda, że w pierwszym numerze nie przedstawiono obok historii KPN-u, również jego programu. Warto by było przedstawić władze KPN (członkowie Rady Politycznej; krótki życiorys plus zdjęcie itp.).

Wydaje mi się, że w każdym numerze powinien być komentarz L. Moczulskiego lub K. Króla na temat aktualnej sytuacji politycznej w kraju i w świecie. Warto też chyba poświęcić jedną stronę na przedstawienie wizji KPN na różne tematy np. jak KPN widzi armię, MSW, MSZ, wymiar sprawiedliwości, prywatyzację, gospodarkę, samorząd terytorialny itp.

Tygodnik powinien być również animatorem życia politycznego w Polsce. Trzeba zsynchronizować pracę posłów KPN z artykułami w tygodniku. Praktycznym sposobem realizacji tego pomysłu mogą być interpelacje sejmowe plus artykuły rozwijające problem poruszony w interpelacji. Aktywny poseł w Sejmie RP może więcej zdziałać niż ogólnopolskie wiece i manifestacje.

„Opinia” powinna zająć się też „białymi plamami” w historii Polski, np. WIN, Legiony, Rząd w Londynie. Cały cykl warto poświęcić generałom PSZ na Zachodzie opływającym po wojnie przez komunistów, takim jak: Anders, Sosnkowski, Maczek itd. Równie ciekawym tematem jest stacjonowanie wojsk sowieckich w Polsce (...).

Kończąc życząc redakcji „Opinii” zwiększenia nakładu i polepszenia szaty graficznej tygodnika.

ANDRZEJ NOWAK  
LUBLIN

## PISMO BEZ KNEBLA

Z radością witam na zmonopolizowanym rynku prasowym tygodnik „Opinia”. Pierwszy numer bardzo interesujący! Pismo ostre, niezależne, mówiące własnym głosem, gdy wiele innych tytułów dalej jest „kneblowanych” jak za dawnych lat przez nową nomenklaturę.

Zycząc powodzenia, choć będzie ciężko — kolportaż RUCH-u fatalny!

BOGUSŁAW TUNDZIOWSKI  
RADOM

## „SPOJŻENIE” NIE UCHODZI

Bardzo interesujący 1 numer pisma, liczę, że następne będą zawierały również ciekawe materiały i staranniejsza będzie korekta („spojżenie” nie uchodzi).

Z poważaniem Sympatyk.

## NAZWA PARTII ZOBOWIĄDUJE

Nareszcie jest pierwsze, a miejmy nadzieję nie ostatnie pismo, które reprezentuje opozycję pozaparlamentarną.

Cieszę się ogromnie, że udało mi się zdołać być pierwszym numerem „Opinii”. Ponieważ jestem sympatykiem KPN-u chciałbym podzielić się wrażeniami po lekturze tygodnika.

Szata graficzna, niestety nie jest zbyt dobra, tzn. kiepski papier, fatalny druk, ale rozumiem, że niedociągnięcia są spowodowane ograniczonymi funduszami.

Jeżeli chodzi o treść artykułów, nie mam zastrzeżeń; błagam tylko o jedno — nie zróbcie z waszego tygodnika piśmiódka, które zamieszcza „sez-horoskopy” oraz inne tego rodzaju bzdury. Nazwa waszej partii zobowiązuje!

Na łamach „Opinii” powinno znaleźć się miejsce na artykuły zwalczające nie dobitki PZPR-u. Sprawy majątkowe byłych partii muszą być jasno rozwiązane, musicie o to walczyć. Ustępstwa „So lidarność” nie mają tu żadnego społecznego poparcia. Kolejna sprawa to wycofanie wojsk sowieckich z Polski. Strasznie nas Niemcami, którego odgłosy słychać ze strony obecnej ekipy i postkomunistycznych aparatczyków jest równie fałszywe jak w przeszłości PRL-u. Polska musi być silna i zdolna do obrony własnymi siłami.

Z wielką radością przeczytałem artykuł pt. „Bawidamek, komediant, bohater” o Bolesławie Wieniawie-Długoszkowski. Proszę zarazem o uczciwy artykuł o ostatnim marszałku II RP Edwardzie Rydzu-Śmigłym. Po latach opluwania, kłamstw ze strony komunistów, tej postaci należy się przypomnienie w sposób uczciwy.

Na koniec mała refleksja. Pamiętam jak w roku 1982 na murze przy ulicy Szczecińskiej w Słupsku widniał ogromny napis „UWOLNIC MOCZULSKIEGO”. Komuniści próbowali zamalować ten napis, ale zawsze farba napisu okażywała się bardziej trwała i można było odczytać treść. Myślę, że farba zużyta na gazety postkomunistyczne jest równie słaba, a wasza, którą drukujecie „Opinia” będzie zawsze silniejsza.

Zalączęm pozdrowienia.

MAREK KUTWA  
SŁUPSK

## LAMY „OPINII” SĄ OTWARTE

Z radością powitałem ukazanie się „Opinii” — pisma, którego brakowało mi, a które nacechowane jest rzetelną oceną otaczającej nas rzeczywistości.

Przesyłam teksty do ew. wykorzystania. Proszę wybaczyć brak warsztatu, lecz mimo, iż nie jestem profesjonalistą, uważam, że łamy tygodnika KPN będą otwarte dla amatorów, którzy chcą się z Narodem podzielić swoimi przemyśleniami.

Oczywiście nie spodziewam się żadnego wynagrodzenia — lecz gdyby takowe było przewidziane — to po odliczeniu kosztów 2 egz. „Opinii”, w których zdecydujcie się zamieścić moje „literackie wprawki” — resztę proszę przekazać na k-to Funduszu Wyborczego KPN.

Jednocześnie zwracam się z uprzejmą prośbą — o ile to możliwe — o przekazanie mi adresu najbliższej mnie (mojego miejsca zamieszkania) usytuowanej placówki KPN — gdyż chciałbym rozpocząć starania mające na celu uzyskanie członkostwa. Przesyłam życzenia owocnej pracy.

SŁAWOMIR KASTERSKI  
PIOTRKÓW TRYB.

Redakcja serdecznie dziękuje Panu za nadesłane teksty i życzenia. Jednocześnie zachęcamy innych czytelników do współpracy w redagowaniu tygodnika. Łamy „Opinii” są otwarte dla wszystkich.

Podajemy kontakt w sprawie uzyskania członkostwa KPN: Mieczysław Trzaska, Piotrków Trybunalski, ul. Łódzka 39 m 3 tel.: 47-53-65 (dom) lub 47-11-41 w. 91 (praca).

## WIEC W ZGORZELCU

Przesyłam gorące pozdrowienia dla redakcji tygodnika „Opinia” od zgorzeleckiej Konfederacji Polski Niepodległej.

KPN na naszym terenie rozpoczęła działalność w listopadzie zeszłego roku (było dużo sympatyków przez szereg lat, ale zawsze coś upadało).

W dniu dzisiejszym zorganizowano wiec (pierwszy na tym terenie) w Zgorzelcu pod hasłami:

1. „CAŁKOWICIE ROZWIĄZAC (ROZLICZYĆ) SB”
2. „USUNĄĆ WSZYSTKICH KOMUNISTÓW Z RZĄDU”
3. „PRECZ Z JARUZELSKIM”
4. „PRZEPROWADZIĆ W PEŁNI WOLNE I DEMOKRATYCZNE WYBORY DO PARLAMENTU”
5. „WYCOFAĆ SOWIECKIE WOJSKA OKUPACYJNE”

Wiec zgromadził ok. 60 osób.

GRZEGORZ STEPLER  
ZGORZELEC

## WOLNE WYBORY TERAZ

We Wrocławiu już w końcu ubiegłego roku powołaliśmy do życia Inicjatywę Społeczną „Wolne Wybory Teraz”. Chcemy wspólnie z wszystkimi chętnymi ludźmi w Polsce — uznającymi zasady demokracji parlamentarnej — doprowadzić do jak najszybszego rozpisania nowych wyborów parlamentarnych.

Nie jesteśmy żadnym blokiem przedwyborczym, czy partią polityczną i nie jesteśmy związani z żadną orientacją polityczną. Reprezentujemy siebie, czyli IS „WWT” (choć każdy uczestnik Inicjatywy może należeć do dowolnej partii politycznej i organizacji). Z wielu gazet „kioskowych” do których wystaliśmy informację o powstaniu inicjatywy, tylko „Ład” zamieścił notkę (natomiast pisma wolnego obiegu chętnie nas zamieszczają). Dlatego wdzięczni będziemy jeżeli „Opinia” umieści informację o Inicjatywie. Mam nadzieję na dłuższą współpracę z tygodnikiem i wymianę informacji o wszelkich działaniach mających na celu przyspieszenie wolnych wyborów parlamentarnych.

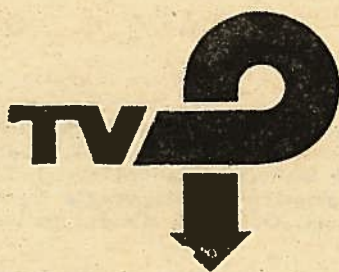
Pozdrowienia

MAREK SZWAŃ  
WROCLAW

P.S. W ciągu 4 godzin zebraliśmy ok. 900 podpisów.

Mogliśmy zamieścić tylko fragmenty bogatej korespondencji, którą otrzymaliśmy po ukazaniu się pierwszych numerów naszego tygodnika. Wszystkim Czytelnikom serdecznie dziękujemy za życzenia, opinie i uwagi.





**PROGRAM TV 14-20.04**

**SOBOTA 14.04.90**

**PROGRAM I**

- 9.00 Drops
- 10.30 Wiadomości Poranne
- 10.40 „Arzatycka mozaika” (11) — serial prod. franc.
- 11.05 Rycerskie serca
- 11.30 Poza rok 2000 — film dok.
- 12.00 „Marcina Zaleskiego opisane Warszawy”
- 12.25 Muzyka w Leżajsku
- 13.00 „O Polskie kwiaty” film dok.
- 13.10 Teatr TV „Wielkanoc Jana Sebastiana Bacha”
- 13.50 Morze — magazyn
- 14.10 Antena
- 14.30 Nad Niemnem, Piaśń i Prypecią — w Kosowie
- 14.50 Rewizja nadzwyczajna
- 15.40 „Cumputron” — film prod. wś-skiej
- 16.45 Rewizja nadzwyczajna
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Butik
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Program muzyczny
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Piraci” — film fab. prod. franc.
- 21.55 Telewizyjny Przegląd Sportowy
- 22.15 Tydzień na polityce
- 22.25 „Biała bluzka”
- 23.40 Telegazeta
- 23.45 Kino Nocne „Cyganka” film prod. franc.

**PROGRAM II**

- 13.30 Czas akademicki — Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich
- 14.00 Bariery
- 14.25 „Przeszłość — przyszłości — Ziemi ski raj”
- 14.50 Zwierzęta świata
- 15.35 Metra świata
- 15.40 Pomysł na warszawskie METRO
- 15.50 SPEKTRUM
- 16.05 Meandry architektury
- 16.25 Program dnia
- 16.30 Sonata Appassionata
- 17.00 Godzina z...
- 18.00 Publicystyka kulturalna
- 18.30 Wielka gra
- 19.30 Tradycje muzyczne Siostr Kларыsek w Starym Sączu
- 20.00 „Messiasz” (1)
- 21.00 Sztuka kontemplacji
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.55 Film fabularny
- 22.55 Alfabet Kisiela
- 23.10 Komentarz Dnia

**NIEDZIELA 15.04.90**

**PROGRAM I**

- 7.55 Program Dnia
- 8.00 Wiosenne malowanie
- 8.25 „Ania z Zielonego Wzgórza”
- 10.25 Msza Święta w Bazyliki Sw. Piotra w Rzymie
- 12.40 „Hrabia Gliński — Popiełński”
- 13.20 Portrety
- 14.20 „...I dziś zmartwychwstałem” — program poetycki
- 14.45 Video-Top
- 15.05 „Panna dziedziczka”
- 17.00 Teleexpress
- 17.15 „Parada wielkanocna”
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Połnoc — Południe” (9) serial USA
- 21.35 Sportowa Niedziela
- 22.15 „Piosenki z Tokio”
- 23.15 Telegazeta
- 23.25 Kino Nocne

**PROGRAM II**

- 9.10 Przegląd Tygodnia (dla niesłyszących)
- 9.45 Film dla niesłyszących: „Połnoc — Południe” (9) — serial prod. USA
- 11.15 Lokalny Koncert Zyczeń
- 11.40 Powitanie
- 11.45 Polska Kronika Filmowa
- 11.50 Sto pytań do...
- 12.40 „Mojżesz” (2) serial USA
- 13.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
- 14.00 Kino rodzinne „Autostrada do nieba” serial USA
- 14.50 Podróże w czasie i przestrzeni
- 15.45 Piosenki Jerzego Petersburskiego
- 16.15 Biografie

- 17.30 Blżej świata
- 19.00 Wydarzenia tygodnia
- 19.30 Galeria „Dwójki”
- 20.00 Studio Sport — Piłka w grze
- 21.50 Teatr Semafor — „Janasz”
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.45 „Mojżesz” (1) serial USA
- 22.45 Komentarz Dnia

**PONIEDZIAŁEK 16.04.90**

**PROGRAM I**

- 8.55 Program dnia
- 9.00 „Ania z Zielonego Wzgórza” cz. 2 — film prod. kanadyjskiej
- 11.00 Objazd pół — film dok. Witolda Żukowskiego
- 11.10 „Duchy lasów” film przyrod. prod. ang.
- 12.00 Sto twarzy Chrystusa
- 12.30 Telewizyjny Koncert Zyczeń
- 13.20 Teatr dla dzieci „Ten najpiękniejszy świat”
- 13.55 Ballady St. Moniuszki przedstawia Maria Foityn
- 14.25 Gyrok
- 15.45 Sport — M.E. w tenisie stołowym (final)
- 16.25 Julie and Carroll — Przyjaciółki z dawnych lat — pr. rozrywkowy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 W starym kinie „Dodek na froncie” film archiwalny prod. polskiej z 1936 r. reż. M. Waszyński, wyk. A. Dymśza, A. Halamy, M. Cybulski, M. Cwiklińska
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Kingsajz”
- 21.50 Kabaret Olgi Lipińskiej
- 22.30 Sport (M.S. w hokeju na lodzie: CSRR — USA)
- 23.30 Telegazeta

**PROGRAM II**

- 10.25 „Konspiracja u króla Jana” — progr. dok.
- 11.55 Powitanie
- 12.00 Piccolo Coro dell'Antoniano ponownie w Polsce — reportaż
- 13.20 Danuta Wałęsowa — portret
- 14.00 Studio Sport
- 14.30 „Ach Ameryka — dziecko potrafi” — widowisko artystyczne
- 15.10 Kabaret „Tey”
- 16.10 Film fab.
- 17.30 Benefis Wojciecha Furmana
- 18.45 Magazyn „102”
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Studio Sport
- 21.45 „Krajobraz pełen nadziei”
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.50 „Świadek” — film fab. prod. USA
- 23.40 Komentarz Dnia

**WTOREK 17.04.90**

**PROGRAM I**

- 16.20 Program Dnia, Telegazeta
- 16.25 Dla dzieci: TIK-TAK
- 16.50 Kino TIK-TAKA
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Klinika Zdrowego Człowieka
- 20.00 Dobranoc
- 19.10 Plus-minus — progr. publ.
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Spotkanie z min. Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Dolina nadziei” (6 — ost.) — „Guido” — serial obycz. prod. franc.
- 21.15 Listy o gospodarce
- 21.50 Studio Sport
- 22.10 Wiadomości Wieczorne

**PROGRAM II**

- 17.25 Program Dnia
- 17.30 Dookoła świata — Na Tahiti
- 18.00 „Mąż pod łóżkiem” nowela filmowa TP
- 19.10 Modlitwa Wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Tucholskiej
- 18.30 Zespół adwokacki „Dyskreccja”
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczmarskiego
- 21.00 Wywłady Ireny Dziedzic
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.45 „Opowiadania warlackie” — film fab. TP
- 23.00 Komentarz Dnia

**ŚRODA 18.04.90**

**PROGRAM I**

- 16.20 Program Dnia, Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Kameleon
- 16.50 Dla dzieci: Cojak
- 17.15 Teleexpress
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Rzeczpospolita Samorządna
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Sport — Puchar Europy w piłce nożnej
- 21.50 Zawsze po 21-szej
- 22.30 Wiadomości Wieczorne
- 22.45 Rozmowy w „ResPublice”
- 23.35 J. angielski (26)

**PROGRAM II**

- 17.30 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 18.00 „Maic i Sophie” (8) serial franc.
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
- 20.40 Przegląd muzyczny
- 21.00 Ze wszystkich stron — „Krajobraz po wyborach” reportaż J. Wolskiej
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.50 „W labiryncie” serial TP
- 22.20 Telewizja nocka
- 23.05 Komentarz Dnia

**CZWARTEK 19.04.90**

**PROGRAM I**

- 15.00 Rytm ciała — Kobiety — matki
- 16.30 Program Dnia, Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Kwant o raz w Kinie Kwanta „Ordy” serial anim. prod. jap.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 System — publicystyka ekonomiczna
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Magazyn Katolicki
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Od A do Z — program publ.
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Hannay” (4) — „Tajemnicze morderstwa” serial sensacyj. prod. ang.
- 21.00 Interpelacje
- 21.50 Sport
- 22.00 Pegaz — magazyn aktualności kulturalnych
- 22.45 Arnold Schönberg „Ocalali z Warszawy” reż. J. Każycki
- 22.55 Wiadomości Wieczorne
- 23.10 Język angielski (56)

**PROGRAM II**

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów J. angielski (29)
- 16.55 J. rosyjski (26)
- 17.25 Program Dnia
- 17.30 „W labiryncie” serial TP (powtórzenie)

- 18.00 „Katastrofy” serial dok. prod. ang.
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Zielone kino: „Plazy” film przyrod. prod. węg.
- 20.00 Wielki Sport
- 21.00 Ekspres Reporterów
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.45 Studio Teatralne Dwójki T. Kantor „Nigdy tu już nie powrócę”
- 23.10 Nowa płyta „Polskich Nagrad” — „Wernisaz” śpiewa Danuta Stankiewicz
- 23.25 Komentarz Dnia

**PIĄTEK 20.04.90**

**PROGRAM I**

- 16.05 Piłkarska kadra czeka.
- 16.25 Dla młodych widzów: Rambit — teleturniej
- 16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 18.00 Program Lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — Tyg. gospodarczy
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Akademia Filmowa „Droga do Marsylii” film USA
- 21.55 Sport
- 22.15 Publ. kult.
- 22.05 Weekend w jedyne
- 22.35 Wiadomości Wieczorne
- 22.50 Spor o jutro — Otwarte Studio

**PROGRAM II**

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów J. angielski (30)
- 17.25 Program Dnia
- 17.30 Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego
- 18.00 „Dobra nadzieja” (4) serial franc.
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.30 Antena „2” na najbliższy tydzień
- 19.30 Publ. kult.
- 20.00 Piątek — magazyn z Krakowa
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.45 Film dok.
- 21.55 „Wlanek z róż” film prod. ang.
- 23.10 Komentarz Dnia



wybitnego rzeźbiarza, Dunikowskiego, 16) jeśli na światło port, 18) Zbigniew Boniek dla Włochów, 19) ustąpienie ze stanowiska np. szefa rządu, 20) super-przyjemność, 21) w W. Brytanii i USA projekt ustawy przedłożony parlamentowi.

**PIONOWO:** 1) wojsko Józefa Piłsudskiego, 2) Naczelnik Państwa Polskiego w latach 1919-22, twórca Legionów, 3) grał porucznika Colombo w popularnym serialu, 4) abażur wiszącej lampy 5) książkę (1770-1861) konserwatywny polityk prezes Rządu Narodowego w powstaniu 1830-31, przywódca obozu Hotel Lambert, 6) palestyński polityk, przywódca al-Fatah i O.W.P., 12) masowa emigracja, 14) kobieta demoniczna, 15) były polski wicepremier w latach 1959-72, 16) grupa państw mająca wspólne cele polityczne, 17) minister w rządzie T. Mazowieckiego d/s kontaktów z partiami politycznymi.

**KRZYSZTOF FABISIAK**

	1	2	3	4	5	6
7	B	E	L	I	N	A
	G	L			A	A
9	I	S			R	F
	O	U		10	P	A
11	N	D		12	E	O
	Y	S		13	X	A
15		16	K	N	O	A
18			L		19	D
						Y
20					21	S



W dużej sali zabrakło krzeseł. Siedzieli na parapetach, stali pod ścianami, najciaśniej było przy drzwiach. Kolorowy plakat informujący o spotkaniu przewodniczącego KPN, Leszka Moczulskiego z młodzieżą przyciągnął do siedziby Konfederacji wielu przedstawicieli młodego pokolenia. Imprezę zorganizowała Polska Organizacja Młodzieżowa. To jej członkowie rozwiesili zawiadomienia w szkołach i centralnych punktach miasta. Przyszli głównie uczniowie liceów i studenci. Było też nieco osób dorosłych.

Przewodniczący KPN rozpoczął spotkanie od krótkiej charakterystyki sytuacji politycznej kraju. Żyjemy w bardzo szczególnym momencie historycznym. Nasze społeczeństwo, na skutek rozpadu przestało dzielić się na znieuolone jednostki i totalitarną władzę. System totalitarny rozpadł się ale na jego miejsce nie powstał jeszcze system demokratyczny. Objawił się natomiast pewien zarys wolności i nie bardzo wiadomo, co z nim zrobić. Taki rodzaj wolności rodzi się podczas nieładu społecznego, czy wręcz anarchii, a my przecież powinniśmy dążyć do wolności wynikającej z właściwych mechanizmów demokratycznych.

Demokracja istnieje — mówił przewodniczący Konfederacji — gdy społeczeństwo za pomocą ustalonych mechanizmów rządzi krajem. Tak dzieje się obecnie w wielu państwach kapitalistycznych. Tymczasem nasz parlament, choć społeczeństwo się na niego zgodziło, nie jest instytucją demokratyczną, gdyż podejmuje decyzje arbitralne. W kraju rządzonej demokratycznie plan min. Balcerowicza musiałby przed zatwierdzeniem być poddany pod wielką debatę społeczną. Tymczasem u nas jego prawie 300-stronicowy projekt został pospiesznie zatwierdzony przez ciało ustawodawcze, nawet bez gruntownego zapoznania się z nim. Takie przykłady można mnożyć.

W takim momencie historycznym — wyjaśniał lider KPN — gdy społeczeństwo nie angażuje już wszystkich sił do walki z totalitaryzmem, muszą pojawić się nowe cele, odmienne dla różnych grup społecznych. Musi więc powstać wiele ugrupowań społecznych i politycznych. W ten sposób tworzy się naturalny pluralizm polityczny, czyli pojawia się wybór. Jaki to będzie wybór Polacy jeszcze w pełni sobie nie uświadomili i muszą o tym w najbliższym czasie zdecydować. A więc od nas wszystkich zależy, czy wybierzemy ustrój prawdziwie demokratyczny.

Po tym krótkim rysie sytuacji politycznej młodzież przeszła do szczegółowych pytań i uwag dotyczących wyborów samorządowych.

— W wyborach tych — wyjaśniał przewodniczący KPN — nasza partia będzie główną siłą centroprawicową, opierającą się w terenie na różnych sojuszach, lokalnych. Potwierdził też spostrzeżenie młodzieży, że wybory te będą tylko formalnie równe, gdyż KPN, w porównaniu z „Solidarnością”, ma bardzo ograniczony dostęp do środków masowego przekazu, a więc mniejszy wpływ na społeczeństwo. Dotychczas organizacja nie dysponuje żadnym dzien-

nikiem, a czas antenowy jaki dała Konfederacji w związku ze zbliżającymi się wyborami jest tylko małym ułamkiem godzin, wykorzystywanych przez „Solidarność”.

Jakie powinny być — zdaniem KPN — te nowe samorządy — pytała młodzież. Powinny być naprawdę samodzielne. Modyfikując hasło Sowietów z 1917 roku można by najkrócej powiedzieć „wystarczające pieniądze w ręce

rad”. Znaczy to, że budżet centralny nie powinien zabierać pieniędzy z gmin. Społeczność lokalna najlepiej wie jak je spożytkować.

Zaniepokojenie młodzieży obecną sytuacją wewnętrzną dało się odczuć w kolejnych pytaniach i wątpliwościach przedstawianych na tym forum: Dlaczego premier nie odwołuje nieudolnych ministrów? Czy w związku ze społecznym niezadowoleniem wybory do naszego parlamentu nie powinny

Niezadowolenie społeczne jest powszechne. Niemal wszyscy widzą już, że obecny rząd broni starych pozycji i nie likwiduje pozostałości ustroju totalitarnego. Najprawdopodobniej sytuacja ta wymusi wcześniejsze wybory parlamentarne, być może jeszcze jesienią. Do wyborów tych KPN pójdzie z zamiarem stworzenia koalicyjnego rządu centroprawicowego, dlatego już dziś planuje się obsadzenie niektórych stanowisk ministerialnych.

W dyskusji znów pojawił się wątek nieudolności rządu i organów ustawodawczych. Młodzi ludzie oburzali się na niefrasobliwość posłów i ich lekceważenie spraw wyborców. Dlaczego ławy poselskie tak często świecą pustkami? O czym świadczy pewna ilość głosów nieważnych jakie zdarzają się podczas zatwierdzania niektórych aktów? Fakty te, młodzież uznała za wysoce niekorzystne dla rozwoju demokracji.

Następną kwestią, jaka wyłoniła się w dyskusji były wybory nowego prezydenta. Istnieje paląca potrzeba — argumentowała młodzież — zmiany na tym stanowisku. Czy prawdą jest, że KPN chciałaby na tym miejscu widzieć Lecha Wałęsę?

Odpowiadając przewodniczący wyjaśnił, że jest to przede wszystkim jego pogląd osobisty. Chodzi przy tym o krótki okres prezydentury — do najbliższych wyborów parlamentarnych. Lider

Germek. No i naturalnie... Jan Paweł II. Żart dotyczący ostatniej propozycji został właściwie oceniony.

Sporo niejasności budziła kwestia niemiecka. Jaką rolę powinna odegrać Polska w rozmowach zjednoczeniowych? Czy grozi nam przesunięcie granic? Odpowiedzi przewodniczącego były wyczerpujące. W tej chwili nie ma raczej klimatu sprzyjającego przesuwaniu granic. Jednak zjednoczenie Niemiec, może zagrażać Polsce agresją gospodarczą. Tzw. brudny przemysł umiejscowiony na naszych terenach i wyciskiwanie polskiej siły roboczej są przykładem takich niepożądanych działań.

Spotkanie zbliżało się ku końcowi. Jednak pytań nie ubywało. Młodzi ludzie — zupełnie jak dobrze przygotowani do ulubionej lekcji uczniowie — ciągle podnosili ręce. Konieczne chcieli dojść do głosu lub choćby tylko posta-

wie pytanie. Pytali o stosunek KPN do niepodległości Litwy, o przypuszczalną integrację krajów Bałtyku, o stosunek do mniejszości narodowych, o stanowisko KPN względem innych ugrupowań politycznych. Rozchodzili się niechętnie, zatrzymując jeszcze przewodniczącego Konfederacji w progę i na korytarzu.

Zagadnęłam dwoje licealistów. — Dlaczego przyszłście na spotkanie? Pytania, które stawialiście były najczęściej natury ogólnej lub międzynarodowej. Bezrobocie i inflacja prawdopodobnie dotknęła również wasze rodziny lub znajomych. Tymczasem w dyskusji ten problem nie wypłynął?

— Przyszliśmy tu, aby dowiedzieć się czegoś więcej o naszej współczesności. Uważamy, że KPN cechuje wiarygodność i nie zawiedliśmy się. Takiej porcji rzetelnej historii, opartej na faktach i samodzielnym myśleniu, nie mogłaby nam zapewnić żadna szkolna lekcja...

— To nieprawda, że nie interesują nas sprawy bytowe — dziewczyna uzupełnia wypowiedź chłopca — Wiemy, że żyje się ciężko, a niektórzy z naszych rodziców bezskutecznie poszukują pracy. Kwestia poziomu życia, to „temat dyżurny” w naszych domach i to od wielu lat. Ale co przez takie gadanie osiągnęli nasi rodzice? Może więc czas spojrzeć wokół siebie trochę szerzej?

Trudno nie przyznać racji takiemu rozumowaniu. Spojrzenie ponad przyziemny horyzont i penetracja dotychczas nieznanych zakamarków polityki składają się przecież na obraz całości.

BARBARA PŁASKOTA

## Lekcja współczesności



zostać przyspieszone? A jeśli tak to jakie atuty ma KPN i czy zamierza wchodzić w sojusze polityczne.

Pytający dowiedzieli się, że obecnie poparcie społeczne dla KPN wynosi ponad 20 proc. i rośnie. Na jego rozwój pracuje nie tylko program i działania Konfederacji, lecz także czynniki ogólne, budzące niepokój społeczne. Plan Balcerowicza i dalsze stacjonowanie armii radzieckiej w Polsce, to również „atuty” Konfederacji.

KPN uważa, że obecnie nie ma w Polsce kandydata, który miałby większe poparcie społeczne. Dobrze by też było, aby Wałęsa wziął na siebie w końcu jakąś odpowiedzialność. Być może okazałoby się wówczas, iż jest on czołowym kierunkiem działania. Ewentualnymi kandydatami na fotel prezydencki w przyszłości są — zgodnie z wypowiedzią L. Moczulskiego — premier Mazowiecki i prof.



# WASZE OCENY

Spadkowy trend społecznej akceptacji działalności osobistości życia politycznego.

	w procentach		
	XI '89	I '90	II '90
T. Mazowiecki	93,7	87,6	83,9
J. Głemp	89,9	83,7	83,6
L. Wałęsa	86,7	76,1	66,6
M. Kozakiewicz	74,7	65,6	54,6
A. Stelmachowski	75,3	61,5	48,9
A. Michnik	—	—	47,4
J. Kuron	—	47,3	39,3
L. Balcerowicz	—	43,7	38,5
W. Jaruzelski	53,8	46,5	35,8
M. Niezabitowska	—	39,7	31,0
T. Fiszbach	—	—	-0,4
A. Kwaśniewski	—	—	-3,1
A. Miodowicz	—	-10,9	-5,5

Materiały zaczerpnięto z Biuletynu CBOS

## Ćwiczenia z wyobraźni politycznej

### Ja też chcę do NATO

Anachroniczny i brodaty Karol Marks ma pecha nawet po śmierci. Napisał tyle tomów, by udowodnić, że kapitalizm się rozkłada, wygłosił setki przemówień o tym, że kapitalizm się rozkłada i co? — i sam się rozkłada, a kapitalizm nie. Rośnie nawet, tłuścieje i jest tam tak dobrze, że i inni by chcieli do tego kapitalizmu się dostać, choćby tylnymi drzwiami.

Kiedy Węgrzy zaczęli przebąkiwać, że chcieliby do NATO — nasi rodacy zrobili miny głupie jak kot na puszczy. Że niby naszym południowym bratankom odbiło, że wino tam u nich mocniejsze niż u nas, do tego rośnie wszędzie: na drzewach, krzakach, trawnikach...

Po pijaku też można dokonywać epokowych odkryć! A właśnie nasi bratankowie, Węgrzy, od kryli w ten sposób tylne drzwi do królestwa. Całe szczęście, że się wygadał! I trzeba by teraz pchać się do tych drzwi, razem z nimi albo jeszcze szybciej, zwłaszcza szybciej niż NRD, że o Sowietach nie wspomnę. A jak się zała piemy, jak zasiądziemy w tych radach i paktach, w tych Paryżach, Brukselach i Strasburgach — to wtedy my będziemy decydować, czy dopuścić do interesu tych z NRD-ówką czy nie. I na jakich warunkach.

Argumentów za wstąpieniem do NATO mamy tyle, że może

choć jeden trafi komukolwiek do przekonania. Komukolwiek tu, a także tam.

Więc po pierwsze: pakt warszawski się sypie, Imperium Zła trzeszczy w szwach. Sowieci mają teraz własne problemy — z dzikimi na południu i z kulturalnymi na północy, wcale nie jest więc pewne, czy zechcą gwarantować jakieś stałe granice w Europie. Z wyjątkiem tych oczywistych, które uznają za swoje, ale ani nie jest to pewne, ani nas nie urządza. Urządzało już nazbyt długo.



W każdej epoce funkcjonują słowa, które tę epokę określają, wyróżniają ją z innych. W naszej — zawrotną karierę zrobili: pluralizm i nomenklatura. Zajmijmy się słowem ostatnim.

W starożytnym Rzymie ustrój był niewolniczy, to znaczy — była republika, potem cesarstwo, ale także byli niewolnicy. Bogaty patrycjusz, najlepiej senator, miał w swej „stajni” nomenclatora, niewolnika o bardzo charakterystycznym

## Dictum Acerbum

### Nomenclator z SB

„zakresie obowiązków”. Otóż musiał on znać wszystkich i dużo o nich wiedzieć.

W praktyce praca nomenclatora wyglądała tak: Senator odbywa przechadzkę (w lektyce) po Forum Romanum, obok drepcy nomenclator i czujnie się rozgląda. Nachyla się raptlem, acz z należnym szacunkiem, do ucha swego właściciela i szeptem: „wielec dostojny senatorze Rullusie, zbliża się ekwitus Lucjusz Wibiusz, dobrze byłoby serdecznie się do niego uśmiechnąć, na wszelki wypadek”. Rullus — tak naprawdę nie znosząc Wibiusza — uśmiecha się promiennie.

Dalej, na via Appia, nomenclator cicho podpowiada: „Najuniżeniej proszę odwrócić głowę, nadchodzi Werres, będzie miał niedługo głośny proces o nadużycia na Sycylli” — senator odwraca się i kontempuluje mijany powoli, jeszcze bardziej do Rzymu starożytny, kamień z etruską inskrypcją, z której nie rozumie ani jednej literki. Tak trwa aż do oddalenia się niebezpieczeństwa.

Kolejny przykład ciężkiej i odpowiedzialnej pracy nomenclatora: „Ani słowa — upraszam, panie mój

— do Cycerona, nie możemy go już niezauważenie wymiąć. Jego sylwacja jest nadzwyczaj niepewna, naraził się Pompejuszowi, a kto dziś może zagwarantować przysiężkę zwycięstwa Cezara?” Senator wykrzywił boleśnie twarz, łapie się za szcękę — Cycecon wie, że nie usłyszy od Rullusa ani słowa...

Po udanej przechadce senator (w lektyce) i jego nomenclator (piechotą) wracają do domu. Pierwszy na salony (atrium, patio...), drugi do za

budowań gospodarczych; taki to, wredny, był ustrój!

Nomenclator był zatem „podpowiadaczem”, jednoosobowym sekretarzem prasy i propagandy, przed sionkowym adiutantem a i — po trosze — jednoosobową służbą bezpieczeństwa. Zaiste — ogromnie i odpowiedzialnie spełniał zadania. Za miskę stawy i marny dach nad głową. Gdy się nie sprawdzał można było go sprzedać, lub rzucić lwom na pożarcie. Trzeba jednak oddać właścicielowi nomenclatora sprawiedliwość: jeśli niewolnik dobrze spełniał swe obowiązki, to miał się nieco lepiej niż inni; czasem aż do przesady.

Nomenclator to jednostka, a jako niewolnik, po prostu przedmiot. Zbiór zaś tych „przedmiotów” — to NOMENKLATURA! Znając zatem etymologię najbardziej dziś popularnego słowa, łatwo odpowiedzieć sobie na pytanie dlaczego słowo to, jeszcze niedawno, za czasów niemiłosternie nam panującej byłej siły przewodniej, zostało wyklecie, obłożone anatamą, wymazane! Boć przecież senatorów, w PRL, nie było!

NOMENCLATOR

Na pomoc Czechów też nie może na liczyć. We łbach im się z tej wolności przewróciło, myślą, że jakby co, to Niemcy ich nie ruszą. Nasz Śląsk owszem, Pomorze owszem, ale ich nie! Sudety będą nadal czeskie, piwem i knedla mi płynące!... Kto wie. Może mają tam jaką Wunderwaffe, może po cichu wstawił między górki ze trzy Stonawy i stąd pewność, że żaden Niemiec ani inny żywy organizm po Sudety łapy nie wyciągnie.

No trudno. Nie chcą bracia Cze si z nami to nie. (Choćby korzyści mieli z tego tyle, że trzeba będzie jeszcze i pod koniec tego tekstu o nich wspomnieć).

Jeśli jedyny naturalny partner ma nas w nosie — cała nadzieja w NATO. Taki pakt to nie tylko zabezpieczenie wojskowe, to głównie dobry interes, do tego całkiem uczciwy. Nie trzeba będzie tracić miliardów rubli na kradzież technologii, nie trzeba będzie — jak sąsiedzi — kupować milionów gier komputerowych czy pralek i to tylko po to, żeby zrobić je na mózgi i mózdzki do rakiet (a naród dalej niech lazi sobie brudny). My dostaniemy całe układy sterownicze i przerobimy je na gry i prakki. Polak po trafi!

Nie od rzeczy także przypomnieć, jak dobrze wyszli na zakładaniu baz USA różni tacy Włosi czy Niemcy. Handel rozkwitł, licba ludności wzrosła, sam widziałem w RFN nowych, udoskonalonych rasowo Niemców. Jedni byli jak kawa z mlekiem, inni w paski jak zebry, a najwięcej cho dzilo łaciatych. I wszyscy żuli gu

me. Gdybyż parę takich baz u nas! Gdyby na terenach bezludnych i trudno przejezdnych — od razu poprawiłby się nam stan dróg. Bo ruszy to do swoich baz jeżdżą czołgami, na przelaj — więc poniekąd jest im usio równo. A taki zbliżowany Ameryka nin — nie! On najpierw przeprowadzi szosy, przy każdej ustawi saloon — bar i stację benzynową — i dopiero uruchomi bazy.

Z tych, i jeszcze paru innych względów jedną bazę proszę na Ursynowie. Ze krajobraz księżycowy? że telefony nie działają? brak metra? — no właśnie. Amerykanie to wszystko przywiozą. Jak grzyby po deszczu wyrosną kina, burdele i knajpy Mac Donalda, zakwitną kolorowe reklamy. A na każdym rogu, zwłaszcza na rogu Pięciolini, będzie stał jeden Murzyn i rozdawał tubylcom perkaliki i kolorowe paciorki.

Ech NATO, NATO... Jeśli się na to nie załapiemy, to pozostaje wrócić do sojuszu z Czechami. By się nie bał, że chcemy ich spolonizować, trzeba z góry ustalić: żadnych szmugli, stolica w Pradze, prezydent też lepszy ich niż nasz. Handel także możemy oddać Czechom, jeszcze dostęp do morza dołożymy... No? Do kupy będzie nas blisko 60 milionów, to co brakuje raz dwa w ramach integracji nadrobimy, zaprosimy do roboty Węgrów — żaden Niemiec nam nie podskoczy!

Na intencję przyszłej konferencji gotów jestem jeść nawet kne dle i przeczytać dramaty Havla.

B. URBANKOWSKI